FELIETONY | WYWIADY | ANALIZY | STATYSTYKI | RELACJE Z MECZÓW

UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 42 (1874)
18.10.2026

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

TYGODNIK ŻUŻLOWY

Złoto ważyło się do ostatniego wyścigu

Polacy mistrzami Europy!

Strona 3

KS TORUŃ PRZED TRUDNYM WYBOREM

Strona 12 i 13

Koniec ery mistrzów świata w Ostrowie.

Strona 18

Krajowe niesnaski

Strona 10

Szarpany junior.

Strona 16

Fot. Jarosław Pabijan

9 771231 403885 42

eprasa.pl 7460d6b387

MICHAŁ SIKORA (Prezes Polskiego Związku Motorowego):
Najbardziej żal mi Drużynowego Pucharu Świata

Sezon 2026 był pod wieloma względami wyjątkowym i spektakularny. Rywalizacja o tytuły i medale była niezwykle zacięta. Jest jednak pewna rysa na tym niemal idealnym obliczu tego roku - brak złotego medalu dla polskiego żużlowca w czterech najważniejszych rozgrywkach międzynarodowych: SGP, IMŚJ, DPŚ, oraz SEC. Taka sytuacja przydarzyła się po raz pierwszy od 2013 roku. O wydarzeniach minionego sezonu rozmawiam z prezesem Polskiego Związku Motorowego - MICHAŁEM SIKORĄ.

- Panie prezesie, sezon 2026 za nami. Był to spektakularny czas dla żużla. Niesamowity poziom rywalizacji, walka do samego końca. Dużo mówi się jednak o tym, że polski żużel „nic nie wygrał". Po raz pierwszy od lat nie zdobyliśmy złota w najważniejszych rozgrywkach międzynarodowych. Czy to powód do zmartwienia, czy jednak zupełnie nie ma się czym przejmować i zdobyte medale przez naszych żużlowców pokazują, że o stan żużla w Polsce nie musimy się martwić?

- Nie jest to tragedia, lecz niedosyt. Nasi żużlowcy mają dostęp do wszystkiego co najlepsze w żużlu. Mówię tu o sprzęcie, tunerach etc. Oczywiście chcemy wygrywać jak najwięcej, lecz taki jest sport. Być może przerwana dominacja i coś w rodzaju monopolu to dobrze dla dyscypliny w ogóle, choć bardzo życzyłem Bartoszowi Zmarzlikowi kolejnego tytułu. Wierzę, że za rok się uda. Osobiście najbardziej żal mi Drużynowego Pucharu Świata. Była to największa impreza, uważam co najmniej, ostatnich dziesięciu lat. Klątwa Stadionu Narodowego, jak niektórzy o tym mówią niestety wciąż trwa. Być może naszym zawodnikom zabrakło doświadczenia na torach o podobnej specyfice, jaką ma ten na Narodowym. Musimy się z tą porażką pogodzić. Pierwszy raz od lat polskiego żużlowca zabraknie na gali FIM w Maladze, co jest smutne, ale jeszcze wszystko przed nami i wierzę. że tych sukcesów na żużlu Polakom nie zabraknie.

- Podczas wspomnianego przez prezesa finału DPŚ w Warszawie, Ove Fundin powiedział, że „Polska ratuje światowy speedway". Słowa zapewne miłe dla nas, ale moje pytanie czy warto ratować żużel na świecie. Może jednak lepiej skupić się na „własnym podwórku" i nie pomagać innym w aż tak dużym stopniu, ponieważ może to najzwyczajniej w świecie utrudniać polskim zawodnikom osiąganie sukcesów.



*- Jeśli chcemy mieć najlepszą ligę na świecie to musimy być otwarci na ten świat. Uważam, że idziemy w dobrą stronę - **mówi Michał Sikora.***
Fot. Jarosław Pabijan

- W jakimś stopniu pewnie to prawda. Jednak jeśli chcemy mieć najlepszą ligę na świecie to musimy być otwarci na ten świat. Gdybyśmy cofnęli się o 20 lat i mieli podejmować decyzje dotyczące zawodników zagranicznych i wiele innych wyborów mielibyśmy dokonać raz jeszcze, to myślę, że zrobilibyśmy dokładnie to samo. Uważam, że idziemy w dobrą stronę.

- Niektóre osoby ze środowiska żużlowego po finale SGP w Toruniu twierdziły, że FIM na czele z Philem Morrisem robiło wszystko, ażeby maksymalnie utrudnić Bartoszowi Zmarzlikowi zdobycie kolejnego tytułu. Czy pan podziela ich zdanie, patrząc choćby na to, jak długie i obszerne były kosmetyki toru podczas tamtych zawodów.

- Wydaje mi się, że czasami emocje niepotrzebnie przejmują nad nami kontrolę. Ufam, że Phil Morris i inne osoby odpowiedzialne za cykl Grand Prix podejmowały decyzje dla dobra sportu i widowiska. Wyszło, jak wyszło. Zawsze gospodarz wie o torze najwięcej, zasady cyklu są jednak takie, że to właśnie Phil Morris przygotowuje tor i trzeba się dostosować. W sprincie przed zawodami tor naszym żużlowcom pasował, a wieczorem już nie, taki jest żużel.

- Kwestia powrotu rosyjskich sportowców do rywalizacji na światowym poziomie rozgrzewa, myślę że można powiedzieć cały świat, ponieważ sprawa dotyczy wielu dyscyplin. Ostatnio słyszeliśmy, że na powrót Artioma Łaguty i Emila Sajfutdinova do cyklu SGP nie ma żadnych szans, a jednym z kluczowych głosów za podtrzymaniem ich zawieszenia był głos z Polski. Jednak ci sami zawodnicy jeżdżą w PGE Ekstralidze i są traktowani jak Polacy, ponieważ posiadają polską licencję. Czy możemy zatem wyjaśnić kibicom te zawiłości?

- Zacznę od tego, że nie mam nic przeciwko tym żużlowcom. Są to bardzo sympatyczne osoby. Jednak pamiętajmy, że swoje starty na żużlu zaczynali, jako Rosjanie. Reprezentowali kraj, w którym się urodzili. Po wybuchu wojny zostali zawieszeni, jak zresztą inni sportowcy z Rosji. W lidze mają polską licencję, ponieważ otrzymali wcześniej nasze obywatelstwo. Jednak w FIM mają status sportowców z Rosji. Gdyby FIM zgodził się, żeby zmienić ich status na Polaków to wtedy znów mamy problem, ponieważ byłoby to na szkodę naszym zawodnikom, dla których zapewne zabrakłoby miejsca w cyklu. Ja jestem za tym, aby pozwolić Emilowi i Artiomowi startować pod flagą neutralną. Jednak tutaj pojawia się kolejny problem. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której w sobotę startują oni jako zawodnicy neutralni, lub na przykład na licencji chorwackiej, a następnego dnia w lidze na licencji polskiej. Dla klubów, w których się ścigają w naszym kraju też jest to ważne, bo należy pamiętać o limicie obcokrajowców w składzie. Tak więc sytuacja, jak widać jest bardzo skomplikowana. Życzę tym zawodnikom jak najlepiej. Dodam jeszcze, że mój głos nie był jedynym głosem przeciwko powrotowi Rosjan. Nie chodzi już w tej chwili tylko o wspomnianą wcześniej dwójkę, ale o ogół Rosjan. Przed zebraniem z Maroku dzwonił do mnie działacz z Łotwy, który mówił że zniesienie sankcji w sporcie na Rosję byłoby katastrofą z punktu widzenia państw Bałtyckich, której bezpośrednio graniczą z Federacją Rosyjską.

SEBASTIAN KOZAL

PGE EKSTRALIGA

CHCE WYJAŚNIEŃ OD WŁADZ MIASTA LUBLIN

Władze żużlowej PGE Ekstraligi tracą cierpliwość do władz Miasta Lublin. Władze spółki zaniepokojone informacjami o problemach z przebudową stadionu, zażądały wyjaśnień od prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka. Miasto milczy.

Nie ma szczęścia żużlowy Lublin do tego nowego, czy nawet przebudowanego stadionu. **I tak już od … 20 lat. W maju 2006 roku, warszawskie biuro projektowe opracowało pierwszą koncepcję przebudowy stadionu żużlowego przy Alejach Zygmuntowskich. Oj ile było radości i nadziei wlanej w serca kibiców czarnego sportu. A później już sprawdzonym torem. Czyli regularnie i co jakiś czas: wizualizacje, szumne zapowiedzi, konferencje prasowe i efekt żaden.**

Teraz oczywiście miało być zupełnie inaczej. Sezon 2026 się kończy, kurz opada i bierzemy się do roboty. **Ba, prezes Motoru Lublin – Jakub Kępa, w końcu oficjalnie potwierdził nawet, że drużyna przynajmniej na dwa sezony przenosi się na tor do Tarnowa, bo przecież przy Alejach Zygmuntowskich 5, zaroi się od ekip budowlanych. Tak przynajmniej zapewniali miejscy urzędnicy.**

Nic podobnego. Przypomnijmy, że firma Texom została wskazana jako wykonawca gruntownej przebudowy przestarzałego stadionu już 23 lipca. Oferta opiewała na 232,3 mln zł i mieściła się w budżecie MOSiR-u, który na całe zadanie zarezerwował 247,8 mln zł. **21 września zamawiający wycofał się jednak z wcześniejszego rozstrzygnięcia. Miasto nabrało wątpliwości co do rzetelności i terminowości wykonania zamówienia. Chodzi o to, że podwykonawca wybrany przez Texom, czyli Mostostal Warszawa, który miał zrealizować 90% inwestycji, ma spore problemy z realizacją innych zamówień publicznych w Polsce i przede wszystkim z płynnością finansową.**

A plany były bardzo ambitne. W ciągu dwóch lat praktycznie nowy obiekt żużlowy w Lublinie. Po przebudowie stadion miał pomieścić 16,6 tys. widzów. Do tego nowy skrócony tor o długości 350 m, większa strefa bezpieczeństwa, zadaszone trybuny oraz budynek trybuny głównej z zapleczem dla zawodników, sędziów i mediów. Prace miały potrwać 33 miesiące od podpisania umowy.

Teraz do akcji wkraczają władze PGE Ekstraligi Żużlowej, które podobnie jak lubelscy kibice tracą już cierpliwość do urzędników:

Ekstraliga oczekuje od Prezydenta Miasta Lublina, Krzysztofa Żuka odpowiedzi na pismo dotyczące aktualnej sytuacji.

Powodem interwencji są przede wszystkim problemy związane z wyborem wykonawcy oraz brak podpisanej umowy dotyczącej realizacji inwestycji (wybór najkorzystniejszej oferty został unieważniony, a złożone oferty podlegają ponownemu badaniu i ocenie).

Żużlowa spółka wyraźnie przypomina dwie daty i dwa terminy. Zresztą nie tak odległe:

– 10 czerwca 2025 roku EŻ poinformowała, że niewyłonienie wykonawcy lub trudności dotyczące postępowania przetargowego nie będą traktowane jako okoliczności usprawiedliwiające brak rozpoczęcia przebudowy stadionu.

– 2 października 2025 roku, Miasto Lublin zostało poinformowane, że odstępstwo od wymogów infrastrukturalnych udzielone na sezon 2026 będzie ostatnim odstępstwem dotyczącym obecnego obiektu.

Władze Lublina milczą, nie wiadomo czy i kiedy ruszy wielkie burzenie i budowa praktycznie nowego stadionu przy Alejach Zygmuntowskich 5. Klub nie może już liczyć na łaskawość żużlowej centrali i kolejną licencję warunkową. Motor Lublin dogadał się już z Tarnowem i planował, że na tym torze spędzi najbliższe dwa sezony. Czyli stadionu nie ma, konkretów nie ma, nie wiadomo kiedy ruszy budowa i kto będzie budował. Żużla na torze w Lublinie też do odwołania nie ma.

Ekstraliga oczekuje jednoznacznego potwierdzenia czy Miasto Lublin nadal podtrzymuje deklarowany termin zakończenia inwestycji do 1 czerwca 2028 roku.

- Przebudowa i rozbudowa stadionu miejskiego pozostaje naszym celem - **deklarował po cofnięciu wyboru wykonawcy, wiceprezydent miasta Tomasz Fulara.**

Nic nowego od tamtej pory lubelscy urzędnicy nie wymyślili w kwestii stadionu. Co innego kibice, którzy na ostatnim meczu sezonu z Unią Leszno, dosadnie wyrazili swój komentarz na trybunach, pokazując światu wymowną sektorówkę z hasłem:

- Do koryta się dorwali, wyborców swych oszukali, nowy stadion obiecali, tylko kible z ziemią zrównali.

Na rozłożonym transparencie … cztery świnie jedzące z wielkiego koryta. Podpisy pod każdym ze zwierząt jasno sugerował do kogo kibica mają pretensje. Czyli: radni miejscy, europoseł Marta Wcisło, która szumnie deklaruje swoją wielką miłość do żużla i regularnie publikuje zdjęcia ze stadionu, a do tego najważniejsi ludzie w mieście, prezydent Krzysztof Żuk i jego zastępca do spraw inwestycji i rozwoju – Tomasz Fulara.

- Oprawa była malowana w ostatniej chwili, w niełatwych warunkach, ale stwierdziliśmy, że nie możemy tego przemilczeć. Przekaz był jasny, nie obyło się też bez werbalnego pokazania narastającej ciągle irytacji. RADNI OSZUŚCI, KIBIC TEGO NIE ODPUŚCI! – **komentują ci najwierniejsi fani, skupieni w Speedway Euphoria.**

To co? Kolejna wizualizacja nowego stadionu w Lublinie już wkrótce, czy dopiero przed wyborami? Dla przypomnienia. Te do Sejmu i Senatu jesienią 2027 roku, a samorządowe (prezydentów, radnych i sejmików) dopiero wiosną 2029 roku.

TOMASZ ZALEWA

eprasa.pl 7460d6b387

Złoto ważyło się do ostatniego wyścigu. Polacy mistrzami Europy!

Mieli być jednymi z kandydatów do medalu, a skończyli z tytułem mistrzów Europy. Reprezentacja Polski w składzie Wiktor Przyjemski, Maksymilian Pawełczak i Kevin Małkiewicz wygrała finał Mistrzostw Europy Par w Grudziądzu, choć przez długi czas nie mogła być pewna nawet złota. O wszystkim zadecydował ostatni wyścig, a jednym z bohaterów okazał się Frederik Jakobsen, który odebrał Łotyszom szansę na triumf. Biało-czerwoni zdobyli dziesiąty złoty medal w historii tych rozgrywek.

Na papierze mieli wszystko, by walczyć o najwyższe cele. Młodzi, utalentowani i już doskonale znani kibicom żużla. **Wiktor Przyjemski i Maksymilian Pawełczak przyjechali do Grudziądza z jasnym zadaniem, a wsparcie miejscowego Kevina Małkiewicza dawało polskiej ekipie dodatkowy atut. Nie brakowało jednak rywali, którzy również mierzyli w mistrzostwo. Duńczycy bronili tytułu, Czesi mieli w składzie groźnego Jana Kvecha, a Łotysze dysponowali duetem Andżejs Lebedevs - Francis Gusts.**

Sobotni finał pokazał, że o złoto nie wystarczy oprzeć się na nazwiskach. Potrzebne były punkty w odpowiednich momentach, odporność na presję i decyzje, które mogły zmienić przebieg całych zawodów. **Polacy mieli swoje trudniejsze chwile, ale w decydującej fazie znaleźli sposób na rywali.**

Dobry początek, potem zimny prysznic

Biało-czerwoni rozpoczęli rywalizację od starcia z Czechami. Wiktor Przyjemski zrobił swoje, wygrywając wyścig, ale Jan Kvech zdołał rozdzielić polską parę. Wynik 4:2 był dobrym otwarciem, choć już pierwszy wyścig pokazał, że o pełną pulę nie będzie łatwo. Następnie Polacy pewnie pokonali Włochów 5:1 i mogli spokojniej patrzeć na dalszą część zawodów.

Prawdziwy sprawdzian przyszedł w starciu z Łotwą. Lebedevs i Gusts okazali się bardzo mocni, a biało-czerwoni przegrali 2:4. Przyjemski potrafił walczyć z rywalami, ale tym razem nie udało się odwrócić losów gonitwy. Słabiej wypadł Pawełczak, który nie zdołał dołożyć punktów potrzebnych drużynie.

W tym momencie sztab szkoleniowy musiał zareagować. Trener Stanisław Chomski zdecydował, że w kolejnych startach miejsce Pawełczaka zajmie Kevin Małkiewicz. To posunięcie okazało się jednym z najważniejszych momentów całego finału.

Kevin Małkiewicz wszedł i odmienił rywalizację

Junior miejscowego GKM-u doskonale wykorzystał swoją szansę. W duecie z Przyjemskim zaczął seryjnie przywozić podwójne zwycięstwa, a polska drużyna odzyskała kontrolę nad sytuacją. Biało-czerwoni wygrywali 5:1 z Wielką Brytanią, Danią i Finlandią, pokazując, że potrafią nie tylko gromadzić punkty, ale też narzucać rywalom własne warunki.

Szczególne znaczenie miało starcie z Duńczykami. Obrońcy tytułu nie mogli znaleźć odpowiedzi na polski duet. Małkiewicz po słabszym wyjściu spod taśmy nie odpuścił walki i na dystansie przedarł się do przodu. Jego postawa pozwoliła Polakom odnieść bardzo cenne zwycięstwo 5:1, które miało ogromny wpływ na układ tabeli.

Duńczycy, typowani przed zawodami do walki o złoto, zaczęli tracić dystans. Nie potrafili zdominować Włochów, a wcześniej musieli uznać wyższość Czechów. **Tymczasem Polska i Łotwa coraz wyraźniej odjeżdżały reszcie stawki. Wszystko wskazywało na to, że właśnie między tymi zespołami rozstrzygnie się walka o mistrzostwo.**

Nie oznaczało to jednak, że Łotysze mieli łatwą drogę. Już na początku zawodów pech dopadł Lebedevsa, któremu zdefektował motocykl w wyścigu z Włochami. Łotewski duet stracił w ten sposób cenne punkty, choć po starcie wszystko wskazywało na jego podwójne zwycięstwo. Później zarówno Gusts, jak i Lebedevs pokazywali dużą prędkość, a ich drużyna długo pozostawała najgroźniejszym rywalem Polaków.



Na podium od lewej: Dariusz Cieślak - wiceprzewodniczący Głównej Komisji Sportu Żużlowego, Wiktor Przyjemski, Kevin Małkiewicz, Maksymilian Pawełczak i Stanisław Chomski - trener.

Fot. Jarosław Pabijan

„Liczy się głównie start". Łotysze nie kryli uwag

Francis Gusts po zawodach nie ukrywał zastrzeżeń dotyczących warunków na torze w Grudziądzu. *— Nie jest to tor, na którym można się ścigać. Liczy się głównie start* **— mówił na antenie TVP Sport.**

Walka o złoto była jednak na tyle wyrównana, że nawet najmniejszy błąd mógł przesądzić o kolejności na podium. Polacy musieli pilnować własnego wyniku, ale jednocześnie spoglądać na to, co dzieje się w biegach z udziałem Łotyszy. Każdy punkt miał znaczenie, a końcówka zawodów zapowiadała się wyjątkowo nerwowo.

Przyjemski przez cały wieczór był liderem biało-czerwonych. Potrafił wygrywać starty, kontrolować sytuację na dystansie i zdobywać punkty wtedy, gdy drużyna najbardziej ich potrzebowała. **Małkiewicz z kolei wniósł do zespołu nową energię i udowodnił, że decyzja o zmianie była strzałem w dziesiątkę.** To połączenie indywidualnej jakości i właściwej reakcji sztabu pozwoliło Polakom zbudować przewagę w kluczowym momencie.

Ostatni wyścig rozstrzygnął wszystko

Przed finałowym wyścigiem sytuacja była jasna: Polacy musieli liczyć na to, że Łotysze nie zdobędą kompletu punktów w starciu z Danią. W przeciwnym razie doszłoby do dodatkowego biegu o złoty medal. Presja była ogromna, bo po całym wieczorze świetnej jazdy losy mistrzostwa zależały już nie tylko od biało-czerwonych.

Łotysze dobrze wystartowali i przez chwilę mogli myśleć o scenariuszu, który zmusiłby Polaków do dodatkowej walki. Frederik Jakobsen miał jednak inne plany. Duńczyk zdołał przedzielić parę rywali, odbierając im szansę na zwycięstwo 5:1. **To wystarczyło, by biało-czerwoni mogli świętować tytuł bez konieczności rozgrywania dodatkowego wyścigu.**

Polska zakończyła zawody przed Łotwą, wyprzedzając ją o jeden punkt. Brązowe medale przypadły Czechom, a broniący tytułu Duńczycy musieli zadowolić się czwartym miejscem.

Dla reprezentacji Polski to dziesiąty złoty medal Mistrzostw Europy Par. Sukces cieszy, tym bardziej, że o seniorskie mistrzostwo powalczyli zawodnicy, którzy wciąż należą do młodego pokolenia polskiego żużla. Przyjemski potwierdził klasę, Małkiewicz znakomicie wykorzystał swoją szansę, a Pawełczak również był częścią zwycięskiej drużyny.

Po zawodach Przyjemski zwrócił się do kibiców, dziękując im za wsparcie.

— Bardzo wam dziękujemy za doping. Słyszeliśmy go na torze i ta wygrana to także wasza zasługa **— powiedział lider biało-czerwonych.**

Grudziądzki finał miał wszystko, czego oczekuje się od wielkich zawodów: zwroty akcji, sportowy pech, odważną decyzję trenera i rozstrzygnięcie, które przyszło dopiero na samym końcu. Polscy juniorzy wyjechali z niego jako mistrzowie Europy, a ich złoto jest kolejnym dowodem, że przyszłość krajowego speedwaya może być w dobrych rękach.

Po zawodach głos zabrał również Maksymilian Pawełczak. Opowiedział o trudnościach, z jakimi mierzył się na torze w Grudziądzu, wyjaśnił, dlaczego został zmieniony, i podkreślił, jak ważny jest dla niego kolejny medal zdobyty z reprezentacją. **Na koniec zwrócił się do kibiców z apelem, który wykraczał poza sportowe emocje.**

– W pierwszym biegu w ogóle nie wyjechałem ze startu, więc ciężko było wyprzedzić rywala. Następnie wygrałem z dosyć dobrym czasem, jednak w trzecim starcie znów miałem czwarte pole, z którego nie mogłem nic zrobić. Miałem motocykle dziś naprawdę na limicie i trudno było odpowiednio je dopasować. Co serię ten tor był inny, a na wejściach w łuki były straszne dziury. Trzeba sobie jednak z tym radzić – **wyjaśnił na antenie TVP Sport.**

Pawełczak podkreślił również, że mimo indywidualnych trudności najważniejszy był wspólny sukces drużyny. Dla młodego zawodnika medal wywalczony w Grudziądzu miał szczególne znaczenie.

– Cieszę się, że zdobyłem kolejny medal w reprezentacji Polski. To mój pierwszy seniorski tak naprawdę, ale znów udało się to osiągnąć w Grudziądzu. Nie pojechałem całych zawodów, ale byliśmy wszyscy razem i się wspieraliśmy. Możemy być z siebie zadowoleni **– zaznaczył.**

Na zakończenie postanowił poruszyć temat zachowania części kibiców. Jak przyznał, sytuacje, w których fani pod wpływem alkoholu naruszali jego nietykalność, zdarzały się już wcześniej. Po zawodach w Grudziądzu zdecydował się zaapelować o szacunek dla żużlowców.

– Bardzo miło widzieć tutaj tylu bydgoskich kibiców, ale jeśli już o nich rozmawiamy, to skorzystam z okazji. Kieruję te słowa do kibiców w całej Polsce. Miałem już dwie sytuacje po zawodach, w których kibice będący pod wpływem alkoholu zaczynali mnie szarpać. Dziś miało to miejsce ponownie, więc proszę was: szanujcie nas. My również zmagamy się niekiedy z kontuzjami, a ja mam w tej chwili uraz ręki. Kto wie, jak to by się skończyło, gdyby ktoś mocniej mnie za nią pociągnął. Naprawdę, szanujcie nas, bo to bardzo ważne. Dziękuję też, że tak licznie dziś przybyliście **– zaapelował Pawełczak.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. PRZYJEMSKI (65,36), Kvech, Pawełczak, Milik
II. GUSTS (65,68), Castagna, Melato, Lebedevs
III. JAKOBSEN (65,43), Hansen, Rushen, Cairns
IV. KVECH (64,94), Vuolas, Aarnio, Milik
V. PAWEŁCZAK (64,52), Przyjemski, Castagna, Melato
VI. GUSTS (64,73), Lebedevs, Rushen, Harrison
VII. JAKOBSEN (65,41), Hansen, Vuolas, Aarnio
VIII. MILIK (66,50), Kvech, Castagna, Melato
IX. LEBEDEVS (65,11), Przyjemski, Gusts, Pawełczak
X. CAIRNS (66,97), Vuolas, Rushen, Aarnio
XI. KVECH (64,73), Jakobsen, Milik, Hansen
XII. MAŁKIEWICZ (65,16), Przyjemski, Harrison, Cairns
XIII. JAKOBSEN (65,42), Castagna, Hansen, Melato
XIV. GUSTS (65,37), Lebedevs, Vuolas, Aarnio (d)
XV. MILIK (65,77), Rushen, Kvech, Harrison
XVI. PRZYJEMSKI (65,94), Małkiewicz, Jakobsen, Hansen
XVII. VUOLAS (66,80), Castagna, Aarnio, Melato
XVIII. LEBEDEVS (65,40), Kvech, Gusts, Milik (d)
XIX. MAŁKIEWICZ (65,31), Przyjemski, Vuolas, Aarnio
XX. CASTAGNA (66,33), Cairns, Rushen, Melato
XXI. GUSTS (65,21), Jakobsen, Lebedevs, Hansen

KLASYFIKACJA MISTRZOSTW EUROPY PAR W GRUDZIĄDZU:

I. POLSKA – 26 pkt. 3. Wiktor Przyjemski 14+3 (3,2*,2,2*,3,2*), 4. Maksymilian Pawełczak 4 (1,3,0,-,-,-), 16. Kevin Małkiewicz 8+1 (3,2*,3)

II. ŁOTWA – 25 pkt.: 7. Andżejs Lebedevs 11+2 (d,2*,3,2*,3,1), 8. Francis Gusts 14 (3,3,1,3,1,3), Nr 18 - brak zawodnika

III. CZECHY - 20 pkt.: 1. Jan Kvěch 13+1 (2,3,2*,3,1,2), 2. Václav Milík 7 (0,d,3,1,3,d), 15. Daniel Klíma NS

IV. DANIA – 19 pkt.: 11. Frederik Jakobsen 14 (3,3,2,3,1,2), 12. Mads Hansen 5+2 (2*,2*,0,1,0,0), Nr 20 - brak zawodnika

V. WŁOCHY – 12 pkt.: 5. Michele Paco Castagna 11 (2,1,1,2,2,3), 6. Kevin Melato 1 (1,0,0,0,0,0), Nr 17 - brak zawodnika

VI. WIELKA BRYTANIA – 12 pkt.: 9. William Cairns 4+1 (0,-,3,0,-,1*), 10. Cooper Rushen 7 (1,1,1,-,2,2), 19. Luke Harrison 1 (0,1,0)

VII. FINLANDIA - 12 pkt.: 13. Antti Vuolas 10 (2,1,2,1,3,1), 14. Tero Aarnio 2 (1,0,0,d,1,0), Nr 21 - brak zawodnika

NCD uzyskał w V wyścigu MAKSYMILIAN PAWEŁCZAK - 64,52 s.
Sędziowała Christina Turnbull z Wielkiej Brytanii.
Widzów około 2500.

eprasa.pl 7460d6b387



PO BANDZIE
Wojciech Koerber

Czym wygrał KS Toruń, a WTS Wrocław przegrał. Aniołkom Termińskiego rosną skrzydełka, Piotr Baron w zmowie z Emilem Sajfutdinowem?

Sport to walka o medale, ale, jak wszędzie, i o stołki. O władzę. Nie tylko na boisku, ale też w organizacji, federacji, związku. To rywalizacja o bycie na topie. O bycie kimś. Ostatnio pojawiła się informacja, że w Polskim Związku Narciarskim, do którego na białym koniu, czy też na siwym, wrócił prezes Apoloniusz Tajner, funkcję doradcy zarządu będzie pełnił Kamil Stoch. I związek na swojej stronie radośnie obwieścił to tymi słowy: „(...) Kamil Stoch zakończył karierę, a teraz dołącza do PZN. Nasz najwybitniejszy skoczek narciarski w historii będzie pełnił funkcję doradczą zarządu".

„Najwybitniejszy skoczek w historii"... Ależ Tajner uderzył Małysza poniżej pasa. Też nie wiem, podobnie jak sam Małysz, czym on podpadł swojemu byłemu trenerowi. Gdzie go nie zaprosił lub w którym miejscu o nim zapomniał. W każdym razie Tajner odciął tę pępowinę ostrym narzędziem i nie chce Małysza znać. Do tej pory wydawał się raczej facetem z klasą i dyplomatą dużego formatu. Atmosfericiem skoków i dyżurnym optymistą. Aż w końcu potraktował Małysza z buta. Nie wykluczam, że gdzieś ten Adam mógł zbłądzić, choć trudno wymazać z pamięci całą historię małyszomanii. No bo to jednak Tajner zawdzięcza Małyszowi całą swoją karierę, a nie odwrotnie. Owszem, to pan Polo stworzył zespół profesorów z Janem Blecharzem i Jerzym Żołądziem, przy których Adam znów zaczął fruwać. Jest tylko jeden problem – wszyscy pozostali nadal byli nielotami. Ten bez wątpienia wybitny zespół szkoleniowo-naukowy z nikogo innego nie potrafił zrobić skoczka światowego formatu. Ani z Roberta Matei, ani z Wojciecha Skupnia, Marcina Bachledy, Łukasza Kruczka, Krystiana Długopolskiego, Tomasza Pochwały, Tonia Tajnera itd., itp. Udało się tylko z Adamem. A teraz ten brak olimpijskiego złota w wiślańskiej galerii trofeów Małysza staje się ważną kartą przetargową oponentów, by bliżej bogów na Olimpie usadowić Stocha. Który raczej nigdy specjalnego szacunku Małyszowi okazywać nie chciał. Ten natomiast potrafił trzymać otwarty parasol nad głową mistrza Kamila, gdy mistrz udzielał wywiadu w deszczu.

No ale nim zaczną skakać, trzeba jeszcze podsumować sezon innych chuderlaków, którzy również noszą kaski Red Bulla. Przy okazji finału PGE Ekstraligi trochę zrobiło się na Stadionie Olimpijskim nerwowo. Andrzej Rusko zauważył nawet na antenie Canal+, że nie wszyscy sponsorzy dorośli do tego, by rozumieć prawa rządzące sportem. A ja wiem, że musiał mieć też na myśli wieloletniego sponsora tytularnego klubu, firmę Betard. Której szefów zabrakło tym razem na końcowym podium. Być może nie chcieli po raz enty czuć się pierwszymi przegranymi. Bo te statystyki rzeczywiście mogą przyprawić o łzy. Otóż od 2015 roku Wrocławianie wzięli udział w siedmiu finałowych dwumeczach. I na czternaście spotkań wygrali… jedno. Co rzeczywiście potwierdza słowa Andrzeja Rusko i stoi w kontrze do wyobrażeń niektórych sponsorów – w sporcie nie pieniądze wygrywają. Lub wygrywają bardzo rzadko. Tutaj dobry biznesplan nie musi być gwarancją jakości i sukcesu. Dlatego używanie mają dziś ci, którzy za Wrocławskim Towarzystwem Sportowym nie przepadają. I mogą dowcipnie, acz złośliwie podkreślać, że nawet w tych wicemistrzostwach Sparta nie okazuje się mistrzem. Bo i tu jest druga. Faktycznie, na przestrzeni lat zebrała srebrnych medali DMP trzynaście. A Stal Gorzów – piętnaście.

Moją uwagę przykuło co innego. Mianowicie odkąd Andrzej Rusko rozstał się z Piotrem Baronem (2016 rok), sięgnął po jeden tytuł Drużynowych Mistrzostw Polski. Za to Baron po sześć tytułów. Wygląda na to, że Piotr lubi je zdobywać seryjnie. Wcześniej był czteropak w Lesznie (2017-20), u boku Piotra Rusieckiego, a teraz Grupa Deweloperska stawia fundamenty i, jak można przypuszczać, buduje drużynę na lata w Toruniu. **Co zresztą ciekawe, Baron jest w zmowie z Emilem Sajfutdinowem. I w Lesznie, i teraz w Toruniu miał go za każdym razem do pomocy. A Sajfutdinow w finale PGE Ekstraligi to zawodnik talizman. Dotąd startował w siedmiu takich rozgrywkach i ma siedem złotych medali.** Dla odmiany, Szymon Woźniak czterokrotnie bił się w finałach, w barwach wrocławskich oraz gorzowskich, i jeszcze nigdy nie wygrał. A więc są statystyki, które nie przekłamują rzeczywistości. **Mnie powyższa pokazuje jedno – że Emil to jest kawał zawodnika i kawał wojownika. Przecież ostatnio na Olimpijskim wcale nie był wybitnie szybki. To, co podniósł z toru, wypracował umiejętnościami, charakterem, jajami, odwagą. Tym bez wątpienia góruje nad wieloma przeciwnikami.**



Emil Sajfutdinow w finale PGE Ekstraligi to zawodnik talizman. Dotąd startował w siedmiu takich rozgrywkach i ma siedem złotych medali.
Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Pierwszy mecz, w Toruniu, był czystą promocją speedwaya. W dosłownym słowa znaczeniu. Żadnej literki, żadnego warninga, tylko doznania wynikające ze ścigania na najwyższym poziomie. Gdy chodzi o rewanż, za dramaturgią nie nadążyli gospodarze. Nie dojechali na to spotkanie, choć mieli na Olimpijski zdecydowanie bliżej. Tu również rywalizacja była niezwykle czysta, bez defektów, upadków, wykluczeń. No ale tych zerówek aż dziesięć znalazło się po stronie spartan. Najpierw nasz medalista olimpijski we wioślarstwie, Paweł Rańda, odpalił znicz na zrewitalizowanej wieży, a później się okazało, że tym olimpijskim płomieniem natchnął Marcela Kowolika, lecz w mało oczekiwany sposób. Bo Kowolik został żużlowym olimpijczykiem z dorobkiem 0 (0,0,0,0,0). Natomiast jego dorobek z dwumeczu wygląda tak: 0,3,0,0,0,0,0,0,0. Szkoda, że to mu będziemy pamiętać, bo, przypomnę, w Toruniu pokonał Roberta Lamberta, który za chwilę został mistrzem świata. Końcówka ligi to w ogóle duże pole do popisu dla analityków, bo odkąd Maciej Janowski przedłużył umowę z Betard Spartą na kolejny sezon, jego zdobycze z trzech spotkań bardzo poszły w dół: 0,0,1,1,1,0,1*,0,3,2,1,0,0. A jednocześnie został wicemistrzem Europy.

Tymczasem Anioły jechały do końca. Dla widowiska, dla swoich kibiców, dla siebie. By podkreślić, że tytuł sprzed roku nie był sumą szczęścia, lecz zapowiedzią czegoś większego. Dlatego po dziesiątym wyścigu, gdy tytuł został podpieczętowany, przez kilka minut trwało świętowanie, poklepywanie i całowanie. Po czym menedżer Baron znów skrzyknął ekipę, znów zrobił poważną minę i sprowokował burzę mózgów. By wymienić się uwagami i dowieźć zwycięstwo. By rywala zostawić przed zimą na golasa. A przecież w połowie sezonu wielu widziało Torunian poza fazą play-off, triumfatora rundy zasadniczej upatrując w sąsiedzie z Grudziądza. Sport po raz kolejny okazał się jednak przewrotny. Piękny i brutalny zarazem.

Trochę jestem zaskoczony tymi kombinacjami z torem przed meczem we Wrocławiu. Bronowaniem łuków niemal na całej szerokości, by ścieżka po zewnętrznej nie okazała się szybszą autostradą i atutem gości. Tym zamysłem, że starty będą wygrywać miejscowi juniorzy, a dzięki wyłączeniu orbity nie wyprzedzą ich i nie okrążą tacy kozacy jak Sajfutdinow, Michelsen czy Lambert. Bo przecież Emil czy Robert równie wiele potrafią przy krawężniku, o Patryku Dudku nie wspominając. Poza tym – Artiom Łaguta, Dan Bewley czy Brady Kurtz to także zawodnicy, którzy swój kapitał zbijają pod płotem. Tego typu eksperymenty rzadko kiedy przynoszą korzyść, natomiast częściej sprowadzają katastrofę. Dlatego trzeba oddać szacunek juniorom, ale z Torunia. I tamtejszej strategii. W końcu klub z MotoAreny nie sprowadził na te pozycje żadnego krajowego czy też zagranicznego gotowca. **Postawił na swoich nastolatków, którzy udźwignęli presję i u siebie, i na wyjeździe. Którzy byli bardziej błyskotliwi i na starcie, i w polu. Dostali szansę, bo klub dał im w spokoju dorastać, rezygnując wcześniej ze starszych młodzieżowców, którzy w opinii sztabu rokowali gorzej. Torunianie postąpili zatem podobnie jak wielokrotnie czyniono w Lesznie, puszczając w świat starszych młodzieżowców, by zrobić miejsce młodziutkim talentom. To zawsze jakieś ryzyko, ale – jak się okazuje – warte szampana.**

I jeszcze jedno, niby drobnostka. Otóż Wrocławianie przystąpili do finałowego spotkania z Press Grup Deweloperską w siedmioosobowym składzie. Zatem bez zawodnika rezerwowego. W tak urazowym sporcie jak speedway. Ostatnio naprawdę niewiele brakowało, a z powodu nieobsadzenia półtora wyścigu do Metalkas 2. Ekstraligi spadliby jednak Gorzowianie, a nie Częstochowianie. Czy na tym etapie i na tym poziomie, gdy warto zadbać o wszystkie detale, to słuszna strategia? Zostawiam do dyskusji. Bo mówimy o klubie uchodzącym za wzór profesjonalizmu, który rokrocznie generuje milionowe zyski.

Tymczasem w Toruniu trzymali na rezerwie kolejnego 17-letniego Aniołka, Bartosza Derka. Który trzy dni później z kompletem punktów wygrał w Bydgoszczy Turniej o Puchar Prezesa Jerzego Kanclerza. Swoją drogą, jak to romantycznie brzmi – o puchar prezesa, nagrodę burmistrza, spinkę prezydenta. Kiedyś takich imprez było na pęczki. A że prezes Kanclerz te romantyczne czasy pamięta, to do nich nawiązał, raz jeszcze konsumując wymarzony sezon.

A więc kończymy ten sezon z czwórką reprezentantów w Grand Prix 2027 i ze stałym wolnym numerem dla Macieja Janowskiego. Dobrze, odpadnie argument, że cały świat robi z nas frajerów za nasze pieniądze. Pamiętam, gdy latem WTS ogłaszało współpracę z Ipswich Witches, klubem, któremu szefuje promotor Grand Prix Richard Coleman. Wrocławski klub zgłaszał wówczas chęć ratowania światowego żużla, a ja spodziewałem się, czego ta współpraca ma dotyczyć. Trzeba było tylko poczekać na kalendarz GP 2027. No i się potwierdziło – Wrocław jako jedyny otrzymał organizację turnieju do 2030 roku. Nie sądzę, by ta karta dla Janowskiego oznaczała, że była to transakcja aż tak bardzo wiązana. **Raz, że prezesowi Rusko nie zależy zapewne na wsadzaniu kolejnego swojego zawodnika do cyklu IMŚ, a dwa – i bez tego zapełni bez problemu Olimpijski. Dlatego wierzę, że to forma docenienia Indywidualnych Mistrzostw Europy. Że skoro złoty Madsen takiej promocji już nie potrzebował, to należało uhonorować następnego w kolejce. Niech SEC rośnie w siłę.**

Niezły okazał się ten żużlowy wrzesień. Efektowny. Prezes Dworakowski tradycyjnie był groźny przed kamerą. Stawiał przedstawicieli mediów do pionu, a ci nie śmieli odpyskować. Prezes Skrzydlewski przy nim to mógłby wykładać savoir-vivre na tajnych kompletach. A i na torze iskrzyło. Momentami aż za bardzo. Wiktor Jasiński tak bardzo chciał umierać za Piłę, że nie było dlań sytuacji, w której należy przymknąć gaz. Stąd staranowanie Jakuba Krawczyka po wyraźnie przegranym starcie. Z kolei Grzesiek Zengota nie dał szans Kacprowi Worynie, po błyskawicznym wyjściu spod taśmy ścinając w sposób chyba nazbyt agresywny. A więc używając znanej nomenklatury, sędzia się nie pomylił dopuszczając do powtórki całą stawkę, choć mógł też Zengotę wykluczyć. Wychowawczo, dla przykładu. Bo okazało się, że będąc z przodu również można rywala potrącić. A zawodnicy do dziś często próbują tym sloganem umywać ręce – że prowadzący dyktuje reguły gry. Choć w regulaminie takiego stwierdzenia nie znajdą.

No ale to jest żużel. Sędziowie często są posądzani o brak konsekwencji, tymczasem na różnych torach podobne sytuacje mogę być różnie oceniane. No bo we Wrocławiu, w Częstochowie czy w Lesznie nie trzeba od razu kłaść się z motocyklem, tylko można odjechać na drugi krąg i tak ratować skórę. Z kolei w Grudziądzu czy Pile płot rośnie w oczach, a czasu i miejsca jest dużo mniej. Więc niektórzy mogą kończyć nie tylko z pełną kamizelką ochronną.

WOJCIECH KOERBER

eprasa.pl 7460d6b387

Zasłużyli na złoto. Zaskakująca decyzja Mayfield Sports Events i FIM

Na imprezy żużlowe na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu (mieści się w mojej dzielnicy) regularnie zacząłem uczęszczać na początku lat 60-tych ubiegłego wieku. Mecze ligowe, potem mistrzowskie turnieje międzynarodowe, oglądanie w akcji na żywo krajowych i zagranicznych gwiazd speedwaya – to wszystko spowodowało, że ta dyscyplina stała się jedną z moich ulubionych. Do dziś pamiętam ówczesnych bohaterów czarnego toru (wówczas rzeczywiście był czarny, podobnie jak skóry – kewlarów jeszcze nie było – zawodników). Kibicowałem Edwardowi Kupczyńskiemu, potem Konstantemu Pociejkowiczowi, Jerzemu Trzeszkowskiemu, Piotrowi Bruzdzie, i marzyłem, by tytuł mistrzowski trafił do klubu ze stolicy Dolnego Śląska. Kończyło się jedynie na medalach srebrnych i brązowych.

W latach osiemdziesiątych wrocławski żużel dotknął głęboki kryzys, i przed zniknięciem ze sportowej mapy Polski uratował Spartę (Ślężę, Spójnię) mecenas Andrzej Malicki z grupą przyjaciół (nade wszystko ze świetnym działaczem sportów motorowych Lucjanem Korszkiem). Udało się. Z początkiem lat 90-tych do gry weszła Korporacja ASPRO (swój udział miał w tym red. Bartłomiej Czekański), i w 1991 roku wrocławianie awansowali do najwyższej z lig.

Mieli dobry zespół, którym dyrygował charyzmatyczny Ryszard Nieścieruk. Znalazłem się blisko tej ekipy, poznawałem zawodników. Kiedy dwanaście miesięcy później ASPRO zrezygnowało z inwestowania w speedway, groziło to kolejnym załamaniem. I wówczas z szefami Korporacji dogadał się Andrzej Rusko – działacz sportowy i utalentowany, skuteczny biznesmen. Powstało Wrocławskie Towarzystwo Sportowe, a prezes namówił mnie do współpracy, powierzając stanowisko jednego z wiceprezesów (drugim był Ryszard Nieścieruk). W ten sposób poznałem żużel od środka, w czym duża zasługa zawodników oraz zwanego „Wielkim Magiem" Ryszarda. Matczyną opiekę nad żużlowcami sprawowała Krystyna Kloc (od lat Rusko), która z czasem mocno zaangażowała się w funkcjonowanie WTS.

Trudno było o lepszy debiut nowej ekipy. W 1993 roku klub zdobył pierwszy w historii tytuł Drużynowego Mistrza Polski, powtórzył ten sukces w dwóch kolejnych latach. To była fajna grupa ludzi. Luzacki, wesoły Wojtek Załuski, zrównoważony duet Dariusz Śledź – Piotr Baron, uwielbiany przez kibiców Tommy Knudsen, Zbyszek Lech, Henryk Piekarski, Krzysztof Jankowski, Waldemar Szuba, Krzysztof Zieliński. Każdy dołożył swoją cegiełkę do tych osiągnięć. **W 1996 r. jako spartanin mistrzostwo świata juniorów wywalczył Piotr Protasiewicz. I tak się złożyło, że Baron, Śledź oraz „Protas" powrócili, oczywiście w różnych okresach, do Wrocławia jako szkoleniowcy. Tylko jednemu z nich (czyli popularnemu „Rybce") udało się w 2021 roku zdobyć z zespołem Sparty (już z dodatkiem Betard) złoty medal DMP.** Piętnaście lat wcześniej czwarty tytuł przypadł w udziale drużynie prowadzonej przez Marka Cieślaka. W ostatniej dekadzie wrocławianie kilka razy byli blisko złota, ale najpierw na ich drodze stawała leszczyńska Unia, dowodzona przez… Piotra Barona, potem Motor Lublin, zaś w sezonach 2025 i 2026 Apator (jako PRES Grupa Deweloperska) Toruń, prowadzony przez, kogóż by innego, Barona!

W niedzielę torunianie święcili triumf na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu, z którym ich menedżera wiąże tak wiele pięknych wspomnień. Losy tytułu rozstrzygnęły się już na Motoarenie, gdzie gospodarze zwyciężyli różnicą aż dwudziestu punktów. Na sukces zapracowali wówczas arcymocni seniorzy, przeciętnie wypadli toruńscy młodzieżowcy (nieco rozczarował Antoni Kawczynski), spartanie przeciwnie – zawiedli utytułowani żużlowcy (zwłaszcza Brady Kurtz, Maciej Janowski, w mniejszym stopniu Artiom Łaguta). Zabrakło kontuzjowanego podczas nic nieznaczącego turnieju w Żarnowicy Bartłomieja Kowalskiego. Ci, którzy twierdzili, że to żadne osłabienie, bowiem „Kowal" spisuje się na wyjazdach beznadziejnie, zapomnieli choćby o jego występie w Gorzowie, gdzie wygrywając ostatni, drugi z wyścigów nominowanych z Jackiem Holderem i Andersen Thomsenem zapewnił spartanom zwycięstwo 46:44. **Zabrakło Kowalskiego także w spotkaniu rewanżowym, więc nie mógł pożegnać się z wrocławską publicznością na motocyklu, bo to ostatni – przynajmniej na razie – sezon w barwach Betard Sparty. Bartek postanowił pomoc juniorowi Marcelemu Kowolikowi, użyczając silnika przygotowanego przez Ashleya Hollowaya (tunera m. in. mistrza świata Roberta Lamberta oraz brązowego Brady'ego Kurtza). Efekt piorunujący!** Kowolik wyjeżdżał na tor pięć razy (trzy za siebie oraz dwa za nieobecnego Kowalskiego), i pięciokrotnie mijał linię mety jako ostatni! Nie zdobyć nawet punktu na swoim torze w pięciu wyścigach chwały z pewnością nie przynosi. Torunianin Kawczyński przywiózł siedem punktów (został najlepszym juniorem sezonu ligowego), trzy dołożył jego kolega Mikołaj Duchiński.

Dziesięć punktów gości i zaledwie trzy młodzieżowców Sparty (wszystkie autorstwa mistrza globu Mikkela Andersena) zadecydowało o porażce wrocławian 44:46 w spotkaniu na Olimpijskim. Swoje „dołożył" też Maciej Janowski, który zawiódł w Toruniu, słabo zaprezentował się również na swoim torze (jedynym pocieszeniem może być fakt, że blado wypadł też w Apatorze Patryk Dudek). Przed wysoką przegraną musieli ratować gospodarzy Artiom Łaguta (szesnaście punktów, pięć indywidualnych zwycięstw), Brady Kurtz (czternaście punktów) oraz rekonwalescent Daniel Bewley (osiem „oczek"). W trójkę z tak silną drużyną jak KS Toruń wygrać trudno. **W studiu po zakończeniu spotkania rewanżowego prezes Rusko w nawiązaniu do pierwszego meczu stwierdził, że nie rozumie, jak wrocławianie mogli przegrać trzy ostatnie wyścigi 1:5, wszak wzięli w nich udział najlepsi żużlowcy Sparty. Ale przecież ze strony gospodarzy startowali także najmocniejsi z torunian. I byli tego dnia po prostu lepsi.**

W ubiegłym sezonie Betard Sparta zdobyła medal brązowy, w tym srebrny, może zatem za rok uda się włożyć do klubowej gabloty puchar za mistrzostwo? Jak znam Andrzeja Rusko, nie odpuści. Zresztą nie powinien być zawiedziony minionym sezonem, wszak do srebra drużynowego doszedł brąz Kurtza w Grand Prix, czempionat globu juniorów Andersena, wreszcie indywidualne mistrzostwo Polski oraz wicemistrzostwo Europy Macieja Janowskiego.

Prawdopodobnie te ostatnie osiągnięcia zadecydowały, że promotor SGP Mayfield Sports Events oraz FIM postanowili przyznać wolny numer na przyszłoroczny cykl właśnie kapitanowi Sparty. Wraca do rywalizacji, w której, z dobrymi wynikami, uczestniczył przez lata, można się spodziewać, że pozostałe „dzikusy" trafią do pechowców: Bewleya, Holdera i Fredki Lindgrena (chyba, że Szwed sam zrezygnuje).

Zapewne odezwą się głosy, że o takiej decyzji decydentów wspomnianych instytucji zadecydowała partnerska umowa pomiędzy WTS a angielskim Ipswich (jego właścicielem jest promotor SGP Richard Coleman). **To raczej ukłon w stronę Andrzeja Rusko – to on stał za historyczną, pierwszą Grand Prix w 1995 roku (wrocławskiemu działaczowi zaufał stojący za przedsięwzięciem Ole Olsen), on wraz ze swoją ekipą sprawnie przeprowadzał kolejne rundy, a barwy wrocławskiego klubu reprezentowało wielu mistrzów globu, jak choćby Chris Holder, Greg Hancock, Jason Crump, Tai Woffinden, czy Artiom Łaguta. A potencjał Janowskiego ciągle predestynuje go do jazdy w elicie. I nie zmienią tego słabsze występy Macieja w finałowych starciach z KS Toruń. Zaś torunianom należą się słowa uznania za obronę tytułu w prawdziwie mistrzowskim stylu. Byli najlepsi, zatem chapeau bas.**

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

Polonia Piła już myśli o powrocie

Polonii Piła nie udało się utrzymać w 2. Ekstralidze. Po udanej części zasadniczej rozgrywek, w której Pilanie uplasowali się na szóstym miejscu, stali się oni ofiarą systemu końcowej rywalizacji.

W fazie play-down lepsze od beniaminka okazały się ekipy z Rzeszowa i Ostrowa. Szansa na utrzymanie się w gronie drużyn walczących na drugim froncie rozgrywek pojawiła się już w dwumeczu ze Stalą Rzeszów. Beniaminek z Piły zwyciężył na własnym torze różnicą sześciu punktów i niewiele brakowało, aby tę zaliczkę utrzymał w rewanżu. Po zaciętym meczu gospodarze zwyciężyli jednak 50:39.

W Pile nie załamywano rąk z tego powodu. W dwumeczu ostatniej szansy przeciwnikiem była Ostrovia Ostrów, z którą wcześniej drużyna z miasta nad Gwdą poradziła sobie dwukrotnie, a na własnym torze rozgromiła rywala 57:32. Sympatyków Polonii Piła spotkała jednak przykra niespodzianka. Na ostrowskim torze tym razem to gospodarze „rozbili" przeciwnika, zwyciężając aż 58:32.

Trudno więc było o optymizm w meczu rewanżowym, choć wielu Pilan wierzyło w końcowy sukces. Wiara ta utrzymywała się do wyścigów nominowanych, bo Poloniści po pasjonującym pościgu ambitnie odrabiali straty. Kluczowe okazało się wykluczenie Wiktora Jasińskiego w XIV wyścigu i porażka w tej potyczce 2:4. Polonia wygrała „tylko" 55:35 i ostatecznie radość zapanowała w obozie gości.

- Nie powiodło się nam w pierwszej serii wyścigów, w której zmylił nas tor **– mówił po tym spotkaniu Paweł Piskorz, manager Polonii Piła.** - Był on inny niż chcieliśmy, bo trochę twardszy. Potem woda wyszła i było wszystko w porządku. W XIV biegu winę Wiktora Jasińskiego można ocenić na 50% i każda decyzja sędziego mogła się obronić. Pokazaliśmy w tym meczu charakter, ale przegraliśmy sportowo. Bardzo dziękuję kibicom za cały sezon, za przychylne przyjęcie, ciepłe słowa i wsparcie.

O przyszłości pilskiego klubu myślą już jego sternicy.

- Musimy się spiąć i przygotować drużynę oraz budżet na przyszły rok tak, by nasza drużyna była w stanie wrócić do Metalkas 2. Ekstraligi **– deklaruje Dariusz Słowiński, wiceprezes zarządu.** - Pokazaliśmy, że miejsce Polonii Piła jest właśnie w tej klasie rozgrywkowej. Popełniliśmy w tym sezonie kilka błędów, m.in. z przygotowaniem toru. Będziemy starać się uniknąć ich w przyszłości. Zrobimy wszystko, aby zbudować najsilniejszy skład, ale w miarę swoich możliwości. Na pewno nie będziemy nic robili na kredyt **– dodaje.**

Warto dodać, że jest jeszcze szansa, że drużynę z Piły w przyszłym roku zobaczymy w 2. Ekstralidze. Wszystko będzie zależało od tego czy wszystkie wyżej notowane drużyny dostaną zgodę na ekstraligowe występy. A mówi się o tym, że jest co najmniej jeden klub, który z powodu zaległości finansowych nie jest tego pewny...

WIESŁAW SZMAGAJ



eprasa.pl 7460d6b387

Niewiele brakowało a Bartosz Zmarzlik byłby u nas

Rozmowa z WŁADYSŁAWEM KOMARNICKIM – honorowym prezesem Stali Gorzów

- Obawiał się pan trochę tego rewanżu o utrzymanie z PSŻ Poznań, czy tak na luziku i z uśmiechem?

- Szczerze to szedłem na ten mecz na luziku i z uśmiechem, ale w trakcie zawodów humor zaczął mi się zmieniać na znacznie gorszy. Prawda jest taka, że przez trzy czwarte zawodów bałem się o wynik.

- To jest w końcu ta przepaść między Ekstraligą i resztą?

- Przepaść jest. Ta przepaść jest nadal i nic się nie zmieniło.

- Ja rozumiem, że w pierwszym meczu w Poznaniu Stal miała 2,5 zawodnika, ale w rewanżowym starciu, aż tak tej różnicy między ligami nie było widać.

- Bednar i Kordun wrócili co prawda po kontuzji, ale mówiąc kolokwialnie jednak nie byli do końca tak samo sprawni jak przed kontuzją. Proszę pamiętać, że to są bardzo młodzi ludzie i te wypadki i kontuzje, jakieś piętno w ich głowie zostawiły. Doskonale pan wie, że starszy i doświadczony zawodnik, walnie, otrzepie się, wstanie i jedzie dalej. U tych młodszych jednak inaczej to wygląda. Jeden i drugi mieli taki poważny upadek i ja to absolutnie biorę na karb

- Na pewno na rękach trzeba nosić Andersa Thomsena, bo gdyby nie on to za rok byłyby emocje z Ostrowem i Krosnem.

- Dla mnie Anders Thomsen, w historii dziejów Stali Gorzów i po prawie 80-ciu latach klubu, jest obok Tomasza Golloba największym kapitanem tego klubu w czasach współczesnych. Największym! Obaj zrobili w tych ostatnich latach wielką robotę dla gorzowskiego klubu.

- Jakiejś rewolucji w przyszłorocznym składzie Stali nie będzie. Dlatego, że nie ma takiej potrzeby, a może nie ma kasy? Czy brakuje sensowych ludzi na rynku?

- Jeżeli dobrze się to wszystko poukłada i potwierdzi, to jak wiemy do Gorzowa ma dołączyć Przemysław Pawlicki. Raczej nic się nie zmieni.

- I powinien być bardzo solidnym wzmocnieniem. Poniżej pewnego poziomu nie schodzi.

- Tak. Do tego trzeba pamiętać, że na tor wróci wygłodniały i już sprawny Jack Holder. Będziemy mieli w zespole przynajmniej trzech mocnych i solidnych riderów, bo jeszcze jest Anders Thomsen. Stanisław Chomski mówi, że Nagel, który do nas przychodzi jest wielkim talentem i będzie z niego pożytek. Szesnastoletni Kordun bardzo ładnie się rozwija. Myślę, że na pozycji U24 oczekiwania spełni Oskar Paluch. Uważam, że w sezonie 2027, Stal Gorzów to będzie dobra drużyna.



- Uważam, że w sezonie 2027, Stal Gorzów to będzie dobra drużyna ***- mówi Władysław Komarnicki.***
Fot. archiwum rozmówcy

- Wysyp tych młodych gości w Gorzowie jest niezły.

- I chcę podkreślić, że jest to absolutnie zasługa Stanisława Chomskiego. Gdybyśmy wiedzieli, że będzie zmiana tego przepisu, to nigdy byśmy nie wydali tyle pieniędzy i nie szkolilibyśmy młodych, bo to bez sensu. I dzisiaj co? Oddajemy Pollestada do Torunia, a Bednara do Lublina. Czyli zrobiliśmy robotę za innych. Durnota i to do kwadratu!

- Właśnie. Pollestad, Bednar, Nagel. Pan też by odstrzelił i pożegnał tych dwóch pierwszych?

- Od wielu lat mam już taką zasadę, że jak odszedłem ze stanowiska prezesa, to nie krytykuję poczynań klubu i działaczy. Nie krytykuję zarządu. Oni podjęli taką decyzję i to oni będą za to rozliczani.

- No to w zasadzie pan mi odpowiedział, skoro jest potrzebna krytyka do tego wyboru i tej decyzji działaczy.

➡

74. TURNIEJ O ŁAŃCUCH HERBOWY MIASTA OSTROWA WIELKOPOLSKIEGO — Ostrów - 11.10.2026

OGŁOSZONO GO NOWYM ZAWODNIKIEM, A ON ZWYCIĘŻYŁ W ZWERYFIKOWANYCH ZAWODACH. CHRIS HOLDER WYKLUCZONY PO ZAKOŃCZONYCH ZAWODACH

Mathias Nielsen zdobywcą Łańcucha Herbowego 2026. Od początku zawodów pokazywał dobrą dyspozycję oraz spasowanie z torem. Zawodnik na przestrzeni całego turnieju stracił zaledwie dwa punkty, które nie przeszkodziły mu w osiągnięciu sukcesu.

W przerwie pomiędzy seriami Nielsen wraz z prezesem klubu ogłosili jego powrót do drużyny z Ostrowa Wielkopolskiego na sezon 2027.

Po zakończonych zawodach oraz dekoracji najlepszych zawodników doszło do zgłoszenia protestu. Okazało się, że Chris Holder startował w turnieju na niedozwolonych w Polsce oponach bezdętkowych. Zawodnik w wyniku niedostosowania się do regulaminu został wykluczony z wyścigów ze swoim udziałem. Wpłynęło to na układ czołowej grupy zawodów, lecz nie zmienił się zwycięzca. Pozostał nim Mathias Nielsen.

Zawody poprzedziła uroczysta parada młodych adeptów, którzy na Pitbike zaprezentowali się przed ostrowską publiką.

Prezentacja zawodników walczących w 74. Turnieju o Łańcuch Herbowy Miasta Ostrowa Wielkopolskiego miała wyjątkowy charakter, gdyż uczestniczyli w niej nie tylko zawodnicy walczący o to cenne trofeum. **Obecni byli również: Piotr Protasiewicz, Jacek Brucheiser czy Robert Miśkowiak. Zawodnicy wykonali honorową rundę stadionu miejskiego w asyście uczniów ostrowskich szkół.**

Od pierwszego wyścigu atomowymi startami oraz dużą prędkością mógł się pochwalić Tobiasz Musielak, reprezentant Wilków Krosno, który dwa sezony spędził w Ostrowie i doskonale odnalazł się podczas zawodów. Dopiero w trzeciej serii startów w X wyścigu znalazł swojego pogromcę, a był nim Duńczyk Fredrik Jakobsen, śmiałym atakiem wypracowanym przez całość trwania wyścigu zdecydował się na skuteczny atak.



Mathias Nielsen zdobywcą Łańcucha Herbowego 2026.
Fot. Jarosław Pabijan

Kapitan ostrowskiej drużyny mógł się cieszyć z drugiego miejsca w turnieju. Od samego początku był dobrze spasowany z nawierzchnią toru, a dzięki dobrym decyzjom odnajdywał szybką trasę. To dobry prognostyk dla lokalnych kibiców na kolejny sezon, gdzie dwóch najlepszych zawodników ostatniego wydarzenia na Stadionie Miejskim w Ostrowie zostaje w kadrze Ostrovii Ostrów na sezon 2027.

Z dobrej strony zaprezentował się Nazar Parnitskyi, udany występ zawodników zapewnił im kolejno drugie jak i trzecie miejsce na koniec zawodów. W przypadku zawodnika Unii Leszno wystarczył jeden błąd. Brak zdobyczy punktowej w czwartej serii pozbawił go zwycięstwa w zawodach. Po uroczystej dekoracji zabrał głos w sprawie tego wyścigu. *- To był jedyny bieg w jakim jechałem po równaniu, nie wiedziałem, że aż tyle wody będzie. Obrałem moim zdaniem jak najlepszą ścieżkę a okazała się najgorsza. Cieszę się, że udało się nawiązać rywalizację z chłopakami i tak pozytywnym akcentem zakończyć sezon* **- ocenił z satysfakcją zawodnik.**

W zawodach czynny udział brał Tomasz Gapiński. Aktualny szkoleniowiec Ostrovii Ostrów, drugi raz w tym sezonie zaprezentował się na motocyklu w oficjalnych zawodach. Obecność kibiców i owacje na stojąco przede wszystkim mogą być osłodą na zakończenie trudnego sezonu dla żużlowej społeczności Ostrowa.

Z dobrej strony zaprezentowali się również zawodnicy, którzy w ostatnim czasie mieli gorszy okres. Stały uczestnik cyklu FIM Speedway Grand Prix 2027, Rohan Tungate z dorobkiem 11 punktów zajął 5 miejsce.

ŁUKASZ KOLSKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. MUSIELAK (65,86), Miśkowiak, Andersen, Mencel
II. PARNITSKYI (65,79), Jakobsen, Gapiński, Heiselberg
III. NIELSEN (65,82), Tungate, Sitek, Wojdyło
IV. ŁUCZAK (66,47), Duchiński, Drejer, Holder (w)
V. NIELSEN (67,91), Jakobsen, Miśkowiak, Łuczak
VI. MUSIELAK (67,01), Heiselberg, Wojdyło, Holder (w)
VII. PARNITSKYI (67,54), Drejer, Andersen, Sitek
VIII. TUNGATE (66,24), Mencel, Duchiński, Gapiński
IX. MIŚKOWIAK (66,57), Sitek, Heiselberg, Duchiński
X. JAKOBSEN (66,61), Musielak, Tungate, Drejer
XI. ANDERSEN (66,72), Nielsen, Gapiński, Holder (w)
XII. PARNITSKYI (66,94), Mencel, Wojdyło, Łuczak
XIII. TUNGATE (67,91), Miśkowiak, Parnitskyi, Holder (w)
XIV. MUSIELAK (67,69), Sitek, Gapiński, Łuczak
XV. JAKOBSEN (67,51), Duchiński, Andersen, Wojdyło
XVI. NIELSEN (67,69), Mencel, Drejer, Heiselberg
XVII. WOJDYŁO (69,01), Miśkowiak, Drejer, Gapiński
XVIII. PARNITSKYI (68,31), Nielsen, Musielak, Duchiński
XIX. HEISELBERG (67,22), Tungate, Andersen, Łuczak
XX. JAKOBSEN (67,72), Mencel, Sitek, Holder (w)

KLASYFIKACJA:

1. Mathias Nielsen (Dania/Polonia Piła)	**13 (3,3,2,3,2)**
2. Frederik Jakobsen (Dania/Ostrovia Ostrów)	**13 (2,2,3,3,3)**
3. Nazar Parnitskyi (Ukraina/Unia Leszno)	**12 (3,3,3,0,3)**
4. Tobiasz Musielak (Polska/Wilki Krosno)	12 (3,3,2,3,1)
5. Rohan Tungate (Australia/Włókniarz Częstochowa)	11 (2,3,1,3,2)
6. Jakub Miśkowiak (Polska/Włókniarz Częstochowa)	10 (2,1,3,2,2)
7. Antoni Mencel (Polska/PSŻ Poznań)	8 (0,2,2,2,2)
8. Mikkel Andersen (Dania/Betard Sparta Wrocław)	7 (1,1,3,1,1)
9. Nicolai Heiselberg (Dania/Wilki Krosno)	6 (0,2,1,0,3)
10. Paweł Sitek (Polska/Ostrovia Ostrów)	6 (1,0,2,2,1)
11. Patryk Wojdyło (Polska/ROW Rybnik)	4 (0,0,1,0,3)
12. Mikołaj Duchiński (Polska/KS Toruń)	4 (1,1,0,2,0)
13. William Drejer (Dania/Polonia Piła)	4 (0,2,0,1,1)
14. Nikodem Łuczak (Polska/Ostrovia Ostrów)	2 (2,0,0,0,0)
15. Tomasz Gapiński (Polska/Ostrovia Ostrów)	2 (1,0,0,1,0)
16. Chris Holder (Australia/Ostrovia Ostrów)	0 (w,w,w,w,)
17. Piotr Rudowicz (Polska/Ostrovia Ostrów)	NS

NCD w uzyskał w II wyścigu NAZAR PARNITSKYI - 65,79 s.
Sędziował Krzysztof Meyze z Wtelna. Widzów około 3000.

eprasa.pl 7460d6b387

- Podjęli decyzję po konsultacji z trenerem Piotrem Paluchem i pewnie ze Stanisławem Chomskim. Ja prawdopodobnie miałbym odmienne zdanie, ale jak mówię, ja nie jestem w zarządzie klubu i ja nie decyduję. Przecież nie mogę powiedzieć, że ja się znam na żużlu lepiej od Chomskiego.

- Jak to jest z tym Pawłem Przedpełskim. Wymarzony zawodnik dla Stali, czy jak się nie ma co się lubi…

- Według mnie, to co zrobił w tym rewanżowym meczu barażowym z Poznaniem, czyli 9 punktów, to jest bardzo dobry wynik. Przypominam, że to był jeden z najważniejszych meczów tego sezonu. Jestem absolutnie za tym, żeby go nie skreślać i żeby został na sezon 2027.

- Pytam, bo Jan Krzystyniak powiedział niedawno, że nawet 200 tysięcy za podpis dla Przedpełskiego, to już gigantyczna kwota. Czyli komplement to jednak nie był.

- Nie był. Prawda jest taka, że Przedpełski sezon miał przeciętny jak nie słaby. Ale ja nadal liczę, że ten chłopak się obudzi i Stal Gorzów będzie jeszcze miała a z niego pożytek.

- Piotr Paluch powinien pozostać trenerem Stali?

- Tak. Bezwzględnie Piotr Paluch powinien dalej prowadzić ten zespół. Piotr Paluch jest dobrym trenerem Stali. Chciałbym wszystkim przypomnieć, że największym sukcesem trenerskim Piotra Palucha jest doprowadzenie Stali Gorzów do Drużynowego Mistrzostwa Polski w 2014 roku. Było to legendarne złoto, na które klub z Gorzowa czekał aż 31 lat. Głęboko jestem przekonany, że to jest dobry trener.

- Lepszy niż Piotr Świst?

- Według mnie zdecydowanie.

- A Mariusz Staszewski? To nie jest lepszy kandydat na opiekuna zespołu?

- Tego nie wiem. To nie mnie wyrokować i oceniać, kto z nich sprawdziłby się najbardziej i byłby najlepszym szkoleniowcem Stali. Decyduje zarząd klubu. Ale według mnie, praca wykonywana przez Piotra Palucha zadowala zarząd klubu i działaczy Stali.

- Wierzy pan w powrót Bartosza Zmarzlika, czy Stal Gorzów ma ważniejsze sprawy na głowie?

- Oczywiście, że wierzę. Ja powiem panu więcej. W pewnym momencie, całkiem niewiele brakowało, a z powrotem byłby w Gorzowie i znów jechałby u nas.

- Słucham?

- Tak jak powiedziałem. Lublin Lublinem, ale ja się nie przejęzyczyłem ani nie pomyliłem.

- Stal, która do samego końca drżała o utrzymanie w Ekstralidze, miała w tym sezonie budżet w wysokości 25 milionów złotych. To jakieś chore, bo zaraz trzeba będzie mieć ze 30-40, żeby nie być ostatnim w Ekstralidze.

- To jest chore. Nikt nad tym wszystkim już nie panuje. Powiem wprost. Jeżeli nie wezmą się za to odpowiedzialni ludzie, to pewnego dnia to wszystko gruchnie z poniedziałku na wtorek.

- Po co ci prezesi się spotykają, ustalają ze sobą, opowiadają ludziom te pierdoły, jak pod stolikiem i tak robią i płacą co innego?

- Pamiętam jak 25 lat temu prezesi polecieli na Wyspy Kanaryjskie. Jeżeli pamiętam tam byli prezesi ze Szwecji, z Danii. Ustalili 25 lat temu jakieś maksymalne stawki dla zawodników. I teraz dokładnie ci sami zawodnicy jeżdżą w Polsce, Szwecji i w Danii. Tylko, że tam jeżdżą i płacą za 20% tego budżetu, który jest u nas. Robią absolutnie to samo, wykonują taką samą pracę jak na polskich torach, ale to nas doją. A w Anglii robią tę samą robotę za 10% tego co jest w Polsce i też nie narzekają. To jest już nasza cecha narodowa.

- A kto bogatemu zabroni wydawać. Pozwalamy to nas doją.

- To jest już nasza cecha narodowa. Czyli niezgodność pomiędzy Polakami, zazdrość i robienie na przekór temu, co się samemu mówiło i ustaliło. Tak było, jest i będzie. Po prostu dramat.

- W przyszłym roku Stal ma jubileusz i 80-lecie klubu. Pięknym prezentem byłby medal.

- Oczywiście, że tak. I jestem przekonany, że to nie jest marzenie ściętej głowy. Jeżeli ten Nagel, który tak dobrze się zapowiada nie zawiedzie, jeżeli Pawlicki pojedzie tak jak jest to oczekiwane, jeśli po kontuzji do swojej dyspozycji wróci Holder, plus na 100% dobrze będzie spisywał się Thomsen, to ja nie widzę powodu, żeby realnie nie myśleć o walce o medal. Juniorów też mamy bardzo dobrych, przynajmniej porównując do tego co się dzieje w innych klubach. Tak, uważam, że medal dla Stali jest w zasięgu ręki. Nie twierdzę, że złoty, ale miejsce na podium jest do osiągnięcia.

- Apator i Sparta to najmocniejsze zespoły Ekstraligi?

- Według mnie tak. W tym sezonie oba te zespoły spotkały się w finale i całkiem możliwe, że w przyszłym roku będzie podobnie.

- Motor Lublin po przeprowadzce do Tarnowa nie będzie już taki mocny jak u siebie? A może Vaculik w końcu zaskoczy?

- Nie wiem. Trudno jest mi wyrokować, bo sami działacze z Lublina pewnie chcieliby to wiedzieć. Ale nie ulega wątpliwości, że Lublin straci swój wielki atut, czyli tor. Przez dłuższy okres to już nie będzie taki handicup Motoru jak był w ostatnich sezonach, a to w sporcie żużlowym bardzo wiele znaczy.

- Jest jeszcze podrażniony po tym sezonie GKM Grudziądz, Falubaz, który zechce coś udowodnić i nieobliczalna Unia Leszno czy nawet Polonia Bydgoszcz.

- Zgadza się. Nie można wykluczyć, że Bydgoszcz po awansie też będzie próbowała walczyć o awans do tej górnej czwórki, bo przecież jak się ma najlepszych juniorów w PGE Ekstralidze, to na co się oglądać? Pewne jest, że w przyszłorocznych rozgrywek nie będzie już takiego dostarczyciela punktów jak był w tym roku Włókniarz Częstochowa. Dlatego trzeba się pilnować już od pierwszego meczu, unikać wpadek i zbierać te punkty, gdzie tylko się da i na kim tylko się da.

TOMASZ ZALEWA

XXXIV MEMORIAŁ EUGENIUSZA NAZIMKA | **Rzeszów - 11.10.2026**

Triumf Mateusza Szczepaniaka na pożegnanie z rzeszowską publicznością

W Rzeszowie zakończono sezon żużlowy tradycyjnym Memoriałem Eugeniusza Nazimka. Była to już 34. edycja turnieju, poświęconego lokalnemu zawodnikowi, który zmarł wskutek tragicznego wypadku, do którego doszło 12 lipca 1959 na rzeszowskim torze.

Zawody były zagrożone opadami deszczu, które nawiedziły Polskę południową w sobotnią noc i niedzielny poranek. Na szczęście dzień wcześniej założono plandekę, dzięki czemu mogły one finalnie dojść do skutku.

Pierwsze serie pokazały, kto do końca miał się liczyć w walce o czołowe lokaty. Bardzo dobrze radzili sobie Kacper Mania, Francis Gust i Mads Hansen. Ten ostatni przed turniejem został potwierdzony jako nowy nabytek rzeszowskiej Stali i to jej barw będzie bronił w sezonie 2027. W pewnym awansie do półfinału nie przeszkodził mu nawet defekt motocykla w ostatniej serii rundy zasadniczej.

Pozytywne wrażenie sprawiali również dwaj inni zawodnicy Stali z zakończonego sezonu - Mateusz Szczepaniak i Krzysztof Sadurski. Dla tego pierwszego było to pożegnanie z rzeszowskimi barwami, w przyszłym roku będzie on bowiem zdobywał punkty dla Wilków Krosno.



Od lewej: Mads Hansen, Mateusz Szczepaniak i Kacper Mania.
Fot. unia.leszno.pl

Przez pierwszy półfinał przebrnęli Mania i Hansen, a na tym etapie zawody zakończyli Adrian Cyfer i Casper Henriksson. Z drugiego półfinału awans do decydującego wyścigu wywalczyli natomiast Sadurski ze Szczepaniakiem, a turniej zakończyli Gust oraz Bartosz Bańbor.

Ostatni wyścig sezonu 2026 na rzeszowskim torze przyniósł triumf Szczepaniaka, który tym bardzo pozytywnym akcentem pożegnał się z fanami Stali. Podium uzupełnili jeszcze Hansen i Mania, a czwartą lokatę ostatecznie zajął Sadurski. Tym samym sezon w Rzeszowie dobiegł końca i na kolejny wyjazd żużlowych motocykli na tor przy ulicy Hetmańskiej 69 będzie trzeba poczekać do wiosny.

STANISŁAW WRONA

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. HANSEN (67,17) Szmyd, Sadurski, Rempała
II. GUST (68,15), Chatłas, Pludra, Cyfer
III. BAŃBOR (66,81), Szczepaniak, Mikołajczyk, Surowiec
IV. MANIA (67,19), Henriksson, Szostak, Gryzło (Przybyło - t)
V. SZCZEPANIAK (67,93), Chatłas, Przybyło, Szmyd
VI. MANIA (67,31), Gust, Sadurski, Surowiec
VII. CYFER (67,61), Mikołajczyk, Szostak, Rempała
VIII. HANSEN (67,92), Pludra, Henriksson, Bańbor
IX. GUST (68,62), Henriksson, Mikołajczyk, Szmyd
X. SADURSKI (68,08), Bańbor, Szostak, Chatłas
XI. MANIA (67,57), Szczepaniak, Pludra, Rempała
XII. CYFER (67,78), Hansen, Przybyło, Surowiec
XIII. CYFER (67,70), Bańbor, Mania, Szmyd
XIV. SADURSKI (67,19), Pludra, Mikołajczyk, Przybyło
XV. HENRIKSSON (68,73), Rempała, Chatłas, Surowiec
XVI. HANSEN (67,12), Gust, Szczepaniak, Szostak
XVII. SZMYD (67,55), Surowiec, Pludra, Szostak
XVIII. SZCZEPANIAK (67,22), Sadurski, Cyfer, Henriksson
XIX. GUST (67,17), Przybyło, Rempała, Bańbor
XX. MANIA (67,37), Chatłas, Mikołajczyk, Hansen (d4)

PÓŁFINAŁY:

XXI. MANIA (A - 67,24), Hansen (B), Cyfer (C), Henriksson (D)
XXII. SADURSKI (D - 66,79), Szczepaniak (B), Gust (A), Bańbor (C)

FINAŁ:

XXIII. SZCZEPANIAK (C - 66,90), Hansen (D), Mania (A), Sadurski (B).

KLASYFIKACJA:

1. (9) Mateusz Szczepaniak (Stal Rzeszów)	**11+2+3 (2,3,2,1,3)**
2. (4) Mads Hansen (Włókniarz Częstochowa)	**11+2+2 (3,3,2,3,d4)**
3. (14) Kacper Mania (Unia Leszno)	**13+3+1 (3,3,3,1,3)**
4. (2) Krzysztof Sadurski (Stal Rzeszów)	10+3+0 (1,1,3,3,2)
5. (6) Francis Gust (Stal Rzeszów)	13+1(3,2,3,2,3)
6. (7) Adrian Cyfer (Polonia Piła)	10+1 (0,3,3,3,1)
7. (16) Casper Henriksson (Wilki Krosno)	8+0 (2,1,2,3,0)
8. (12) Bartosz Bańbor (Motor Lublin)	7+0(3,0,2,2,0)
9. (5) Oskar Chatłas (Stal Gorzów)	7(2,2,0,1,2)
10. (8) Kacper Pludra (PSŻ Poznań)	7 (1,2,1,2,1)
11. (11) Nikodem Mikołajczyk (WTS Wrocław)	6 (1,2,1,1,1)
12. (1) Karol Szmyd (Motor Lublin)	5 (2,0,0,0,3)
13. (13) Adrian Przybyło (Stal Rzeszów)	4 (t,1,1,0,2)
14. (3) Dawid Rempała (Speedway Kraków)	3 (0,0,0,2,1)
15. (15) Sebastian Szostak (Włókniarz Częstochowa)	3 (1,1,1,0,0)
16. (10) Patryk Surowiec (Stal Rzeszów)	2 (0,0,0,0,2)
17. (17) Igor Gryzło (KS Toruń)	0 (0)

NCD uzyskał w XXII wyścigu KRZYSZTOF SADURSKI – 66,79 s.
Sędziował Artur Kuśmierz z Częstochowy. Widzów około 2000.

eprasa.pl 7460d6b387

JACK HOLDER z wolnym numerem. Australijczyk

Jeszcze kilka miesięcy temu Jack Holder miał wszystko, by rozgrywać sezon życia. Był trzeci w klasyfikacji Grand Prix, w PGE Ekstralidze wykręcił najlepszą średnią w karierze, a także znakomicie radził sobie na brytyjskich torach. Wystarczyła jednak jedna chwila we Wrocławiu, aby cały misternie budowany sezon legł w gruzach. Australijczyk zamiast walczyć o medale musiał rozpocząć wielomiesięczną walkę o powrót do zdrowia. We wtorek (06.10) otrzymał jednak coś, na co bardzo czekał, stały wolny numer do cyklu Grand Prix 2027.

Po Macieju Janowskim poznaliśmy drugiego zawodnika, który otrzymał od organizatorów stały wolny numer na przyszłoroczny cykl Speedway Grand Prix. Tym razem obyło się bez większego zaskoczenia. Przepustka trafiła do Jacka Holdera. Trudno się temu dziwić. Australijczyk przed feralnym turniejem we Wrocławiu znajdował się w znakomitej dyspozycji. Mało tego, wszystko wskazywało na to, że młodszy z braci Holderów może w 2026 roku osiągnąć najlepszy wynik w swojej karierze. Nagle został zmuszony do zatrzymania się.

Forma była na medal

Spójrzmy na liczby. Do momentu odniesienia kontuzji zajmował trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej Grand Prix. Australijczyk znajdował się więc w grze o medal indywidualnych mistrzostw świata, a jego forma pozwalała realnie myśleć nawet o jeszcze większych celach. Wystarczy powiedzieć, że podczas rundy w Manchesterze dwukrotnie meldował się w ścisłej czołówce, w pierwszym turnieju zajął trzecie miejsce, a w drugim czwarte.

A później przyszedł Wrocław. 20 czerwca, Stadion Olimpijski. Jeden wypadek wystarczył, aby sezon, który zapowiadał się fantastycznie, zakończył się dla Holdera praktycznie z dnia na dzień. Zamiast walki o mistrzostwo świata rozpoczęła się walka o powrót do normalnego funkcjonowania.

Najlepszy sezon ligowy w karierze

Jeszcze bardziej wymowne są jego statystyki z lig. W PGE Ekstralidze osiągnął średnią 2,452 punktu na wyścig, co jest najlepszym wynikiem w jego dotychczasowej karierze. Australijczyk został tym samym drugim najskuteczniejszym zawodnikiem całych rozgrywek ustępując tylko Bartoszowi Zmarzlikowi.

Trudno o lepszy dowód na to, w jakiej znajdował się dyspozycji. W barwach Stali Gorzów był jednym z najważniejszych zawodników zespołu, a jego jazda imponowała regularnością. Na Wyspach również miał powody do zadowolenia. Reprezentując Sheffield Tigers, wykręcił średnią 2,250 punktu na wyścig.

Grand Prix, PGE Ekstraliga, Wielka Brytania. Wszędzie wyglądało to bardzo dobrze. Można było więc odnieść wrażenie, że 2026 rok będzie przełomowym sezonem młodszego z braci Holderów i właśnie dlatego wypadek we Wrocławiu był dla niego tak bolesny.

Holder przez wiele miesięcy nie pojawiał się na torze. Największym problemem okazała się dłoń i uszkodzenie nerwu, który przez długi czas pozostawał uciśnięty. Sam zawodnik przyznaje, że właśnie ten element rehabilitacji spędzał mu sen z powiek.

- Moja stopa i plecy są już niemal w dziewięćdziesięciu procentach sprawne. Wszystko wracało do normy z wyjątkiem dłoni, gdzie brakowało jakiejkolwiek poprawy. To mnie potężnie stresowało.

Nie zamierzał jednak czekać w nieskończoność. Po konsultacji ze specjalistą od nerwów w Manchesterze zdecydował się na operację. Efekt?

- Zaledwie kilka dni po wizycie przeszedłem operację i od razu poczułem ogromną różnicę. Nerw był mocno zablokowany, ale udało się go uwolnić. Różnica po dziesięciu dniach od zabiegu w porównaniu z ostatnimi czterema miesiącami jest kolosalna **– opowiadał.**

To zdecydowanie najlepsze informacje, jakie mogły w ostatnim czasie dotrzeć do kibiców Australijczyka. Oczywiście przed Holderem wciąż długa droga. Nerw nie został uszkodzony, ale przez kilka miesięcy ręka praktycznie nie funkcjonowała w normalny sposób.

- Sam nerw jest nienaruszony, był po prostu uciśnięty. Ręka była uśpiona przez cztery miesiące, więc teraz pracujemy nad tym, aby sygnały znowu docierały do palców. Teraz najważniejsza jest rehabilitacja. - Przede mną długa rehabilitacja, żeby odzyskać pełną ruchomość w łokciu i barku. Teraz liczy się tylko fizjoterapia.

Wolny numer był dla niego priorytetem

W takiej sytuacji mogło pojawić się pytanie, czy Holder po tak długiej przerwie rzeczywiście otrzyma stałą przepustkę do Grand Prix. Organizatorzy nie mieli jednak większych wątpliwości i trzeba przyznać, że argumentów za tą decyzją było mnóstwo.

Przez trzy kolejne sezony, 2023, 2024 i 2025 kończył cykl Grand Prix w pierwszej szóstce. W 2023 roku był czwarty, w 2024 piąty, a w 2025 ponownie znalazł się w ścisłej czołówce.

Do tego dochodzi tegoroczna forma. Przed kontuzją był trzeci w Grand Prix. W PGE Ekstralidze drugi. W Sheffield, które awansowało di finału ligi brytyjskiej również należał do najlepszych. **Trudno więc uznać, że wolny numer jest prezentem za samo nazwisko. To przywrócenie miejsca zawodnikowi, który przez kontuzję nie miał możliwości dokończenia sezonu.**

Sam Holder nie ukrywa, że wiadomość o nominacji była dla niego bardzo ważna.

- Otrzymanie dzikiej karty to dla mnie ogromny kamień z serca. Nie przepadam za przyznawaniu na takich nominacji, ale w głowie zawsze pojawia się taka myśl. Uważam, że na nią zasłużyłem.

I trudno mu się dziwić. Gdyby nie kontuzja, prawdopodobnie nie musielibyśmy dzisiaj nawet rozmawiać o wolnym numerze. Holder znajdował się przecież wśród zawodników walczących o medale.

Maciej Janowski wraca do Grand Prix! Został doceniony. „*Świetnie byłoby tam wrócić*”

Maciej Janowski nie musiał długo czekać na odpowiedź po najbardziej pechowych tygodniach sezonu. Gdy wydawało się, że po raz kolejny będzie musiał szukać swojej drogi do Grand Prix, organizatorzy światowego cyklu wyciągnęli do niego rękę. Otrzymał pierwszy ze stałych wolnych numerów na sezon 2027 i po trzyletniej przerwie znów będzie pełnoprawnym uczestnikiem walki o indywidualne mistrzostwo świata. To powrót zawodnika, który wciąż ma coś do udowodnienia, także samemu sobie.

Decyzja została ogłoszona w poniedziałek, 5 października. Władze Speedway Grand Prix postanowiły rozpocząć rozdawanie stałych wolnych numerów właśnie od nazwiska Macieja Janowskiego. Dla polskiego żużlowca to znakomita wiadomość, zwłaszcza że w ostatnich miesiącach zrobił niemal wszystko, aby na torze samemu zapracować na miejsce w elicie. Niemal, bo dwukrotnie zabrakło naprawdę niewiele.

Dwa razy był blisko

Janowski tegoroczny sezon może zapisać po stronie udanych. W sierpniu sięgnął po swój czwarty w karierze tytuł indywidualnego mistrza Polski. W PGE Ekstralidze razem z Betard Spartą Wrocław wywalczył srebrny medal, a indywidualnie prezentował poziom pozwalający myśleć o powrocie do światowej czołówki. **Najbardziej zależało mu jednak na jednym, ponownym wejściu do cyklu Grand Prix.**

Pierwszą szansę stanowił Grand Prix Challenge w Terenzano. Długo znajdował się w grze o awans, ale w decydującej fazie zawodów przytrafił mu się defekt motocykla. Do upragnionej promocji zabrakło mu dwóch punktów.

Pozostała jeszcze druga droga, Speedway Euro Championship. Tutaj sytuacja była równie brutalna. Do ostatniej rundy walczył o złoto, które gwarantowało miejsce w przyszłorocznym Grand Prix. Ostatecznie mistrzem Europy został Leon Madsen, a Janowski zakończył rywalizację ze srebrnym medalem. Różnica? Zaledwie jeden punkt.



Powrót Macieja Janowskiego sprawia, że przyszłoroczne Grand Prix będzie dla polskich kibiców jeszcze ciekawsze.
Fot. media społecznościowe zawodnika

Trudno więc mówić o sezonie, w którym Polak zawiódł. Wręcz przeciwnie. Wyniki pokazały, że 35-latek nadal jest zawodnikiem zdolnym rywalizować na najwyższym poziomie. I właśnie dlatego decyzja władz Grand Prix nie powinna dziwić.

Sam Janowski jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem decyzji nie ukrywał, że bardzo zależy mu na ponownym występie w najważniejszym żużlowym cyklu świata.

— Uważam, że to był bardzo udany sezon. Jestem gotowy na trudne wyzwanie, jakim jest GP. Każdego dnia ciężko pracuję, by tam wrócić **— mówił niedawno w rozmowie z oficjalnym serwisem Speedway Grand Prix.**

Wrocławianin doskonale wie, czym jest presja związana z walką o mistrzostwo świata. W Grand Prix spędził wiele sezonów, rywalizując z najlepszymi zawodnikami globu. Po raz ostatni jako stały uczestnik występował w 2023 roku. Później pojawiał się jeszcze w poszczególnych rundach jako rezerwowy lub zawodnik korzystający z jednodniowego wolnego numeru, ale brakowało mu regularnego miejsca w piętnastce. Teraz wszystko się zmienia.

— Jeśli się ścigasz, to chcesz to robić na najwyższym poziomie, a takim właśnie jest GP. Byłbym bardzo zadowolony z powrotu **— podkreślał Janowski.**

I trudno się dziwić. Grand Prix było przez lata jednym z najważniejszych rozdziałów jego kariery.

27 razy podium, osiem zwycięstw

Janowski nie wraca do cyklu jako zawodnik anonimowy. Wraca człowiek, który doskonale zna smak wielkich zwycięstw. W latach 2015-2023 był stałym uczestnikiem Speedway Grand Prix. W tym czasie aż 27 razy kończył turniej na podium, a osiem razy wygrywał rundę.

Na jego liście zwycięstw znajdują się między innymi Horsens, gdzie triumfował dwukrotnie, a także Daugavpils, Cardiff, Hallstavik, Teterow, Praga oraz Wrocław.

Najważniejszy pozostaje jednak sezon 2022. To właśnie wtedy zakończył rywalizację w klasyfikacji generalnej na trzecim miejscu i zdobył brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata. Był to jego najlepszy wynik w karierze. Co ciekawe, aż cztery razy kończył sezon Grand Prix na czwartej pozycji. To pokazuje, że przez długie lata znajdował się bardzo blisko ścisłego szczytu. Teraz dostaje kolejną szansę.

Tegoroczny układ związany z wolnymi numerami był nieco bardziej skomplikowany niż zwykle. Początkowo zakładano, że organizatorzy będą mieli do rozdysponowania trzy stałe zaproszenia.

Sytuacja zmieniła się po zakończeniu SEC. Leon Madsen został mistrzem Europy, ale jednocześnie utrzymał miejsce w światowej czołówce i miał zagwarantowany udział w Grand Prix 2027. **Oznaczało to, że przepustka należna mistrzowi Europy nie mogła zostać wykorzystana w standardowy sposób. W efekcie pojawiło się dodatkowe miejsce do obsadzenia.**

I właśnie o tę kartę rozpoczęła się walka, tym razem już nie na torze, lecz przy stole decyzyjnym. Wśród potencjalnych kandydatów wymieniano między innymi Jana Kvecha czy Andersa Thomsena. Pojawiały się także nazwiska zawodników, którzy przez kontuzje wypadli z tegorocznej rywalizacji. Ostatecznie organizatorzy postawili na Janowskiego.

eprasa.pl 7460d6b387

wróci do Grand Prix po dramatycznym sezonie

„Chcę wyjaśnić niedokończone sprawy”

Najbardziej interesująca jest jednak motywacja Australijczyka. Dla niego sezon 2027 nie będzie zwykłym powrotem do Grand Prix. Będzie próbą dokończenia historii, którą brutalnie przerwano we Wrocławiu.

- Wszystko szło w dobrym kierunku, wyglądało naprawdę obiecująco, ale sezon został nagle przerwany. Przyznanie przepustki dodało mi jeszcze większego głodu jazdy.

I dalej:

- Mam teraz dodatkową motywację, by po powrocie wyjaśnić niedokończone sprawy. Bardzo się cieszę, że wracam.

To chyba najlepsze podsumowanie sytuacji Holdera. On nie wraca dlatego, że dostał prezent. On wraca dlatego, że chce dokończyć coś, co już w tym roku zaczął.

Jest jeszcze jeden niezwykle ciekawy element przyszłorocznego cyklu. Grand Prix po dziesięciu latach wróci do Australii. W 2027 roku światowa elita zawita do Adelaide, gdzie zaplanowano dwie finałowe rundy sezonu, 29 i 30 października. Dla Holdera to wiadomość szczególna. Australia to jego ojczyzna, a jazda przed własną publicznością zawsze ma dodatkowy ciężar emocjonalny. Sam zawodnik nie ukrywa ekscytacji.

- Bardzo czekam na ten turniej. Wiem, że to odległa perspektywa, ale fajnie widzieć Adelaidę w rozkładzie jazdy. Moi bliscy i przyjaciele mają na co czekać.

I dodaje:

- Uwielbiam wracać do domu i ścigać się przed własną publicznością. Powrót Grand Prix do Australii to kapitalna sprawa.

Trudno wymarzyć sobie dla Holdera lepszą historię. Powrót po ciężkiej kontuzji. Grand Prix. Australia i dwie ostatnie rundy sezonu. Jeżeli zdrowie pozwoli mu wrócić do pełnej dyspozycji, może to być jeden z najbardziej emocjonujących wątków przyszłorocznego cyklu.



Jack Holder nie potrzebuje prezentu. Potrzebuje tylko zdrowia. Resztę, jak pokazał już wielokrotnie, potrafi wywalczyć na torze. Fot. archiwum zawodnika

Wolny numer dla Jacka Holdera? Trudno się sprzeciwiać

Oczywiście każdy wolny numer może wywoływać dyskusję. W przypadku Holdera trudno jednak znaleźć mocny argument przeciwko tej decyzji. Gdyby oceniać tylko aktualny stan zdrowia, można byłoby mieć obawy. Australijczyk nie jeździł od czerwca, przeszedł operację i czeka go jeszcze długa rehabilitacja.

Grand Prix 2027 zacznie się jednak dopiero w maju. Jest więc sporo czasu, aby wrócić do pełnej sprawności. Jeżeli natomiast spojrzymy na wyniki sprzed kontuzji, sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Trzecie miejsce w Grand Prix. Drugi zawodnik PGE Ekstraligi. Najlepsza średnia ligowa w karierze 2,452. Średnia 2,250 w Wielkiej Brytanii. To nie są statystyki zawodnika, któremu trzeba dawać szansę. **To statystyki zawodnika, który tę szansę już sobie wywalczył. Kontuzja jedynie odebrała mu możliwość dokończenia dzieła.**

Jack Holder wraca. Ale w jakiej formie?

I właśnie tutaj zaczyna się największa niewiadoma. Nikt nie wie, jak szybko Australijczyk odzyska pełną sprawność. Nikt nie może zagwarantować, że po tak poważnym urazie wróci od razu do poziomu, który prezentował przed wypadkiem. Sam Holder jest jednak pełen wiary.

- Dostałem szansę i teraz skupiam się wyłącznie na tym, by odzyskać pełnię zdrowia i wrócić mocniejszym.

To zdanie dobrze pokazuje jego nastawienie. A przyszłoroczne Grand Prix może być dla niego czymś wyjątkowym. W 2026 roku był na drodze do najlepszego wyniku w karierze. Zatrzymał go wypadek.

W 2027 roku dostanie możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa i być może właśnie dlatego wolny numer dla Jacka Holdera jest jedną z tych decyzji, które po prostu mają sens. Nie potrzebuje prezentu. Potrzebuje tylko zdrowia. Resztę, jak pokazał już wielokrotnie, potrafi wywalczyć na torze.

MICHAŁ PIOTROWICZ

To decyzja, która ma mocne sportowe uzasadnienie. Polak był przecież o włos od wywalczenia awansu własnymi siłami.

Powrót Janowskiego oznacza również, że Polska będzie miała w przyszłorocznym Grand Prix aż czterech stałych reprezentantów. Obok kapitana Sparty Wrocław zobaczymy: Bartosza Zmarzlika, Patryka Dudka, Kacpra Worynę.

Zmarzlik ma za sobą kolejny sezon na absolutnym światowym poziomie, Dudek zakończył tegoroczne mistrzostwa świata na piątym miejscu, a Woryna wywalczył przepustkę poprzez Grand Prix Challenge. Teraz do tej trójki dołącza Janowski. **Dla polskich kibiców oznacza to jeszcze większe emocje. Zwłaszcza że w kalendarzu SGP 2027 znalazły się aż trzy polskie rundy, w Warszawie, Wrocławiu i Toruniu. Przyszłoroczny cykl będzie liczył 11 rund. Rywalizacja rozpocznie się 1 maja w Donjim Kraljevcu, a następnie zawodnicy pojadą między innymi do Warszawy, Pragi, Wrocławia, Rygi, Ipswich, Vojens i Torunia.**

Polscy kibice szczególnie zaznaczą w kalendarzach trzy daty:

15 maja — Warszawa
3 lipca — Wrocław
25 września — Toruń

To właśnie przed własną publicznością Janowski będzie miał okazję po raz kolejny poczuć atmosferę Grand Prix.

Na tym jednak kalendarz 2027 się nie kończy. Sezon będzie miał wyjątkowo mocną końcówkę. Pierwszy raz od dekady cykl wróci do Australii, a mistrz świata zostanie wyłoniony podczas dwóch rund w Adelaide, 29 i 30 października. To właśnie tam odbędą się dwa ostatnie turnieje sezonu.

Powrót, ale nie tylko po to, by „być”

Janowski nie wraca do Grand Prix po to, aby jedynie uzupełnić stawkę. Jego historia pokazuje, że stać go na znacznie więcej.

Brązowy medal z 2022 roku jest najlepszym dowodem. Osiem zwycięstw w pojedynczych rundach i 27 miejsc na podium również nie wzięło się z przypadku. Do tego dochodzi tegoroczny tytuł indywidualnego mistrza Polski, srebro w SEC oraz kolejny medal PGE Ekstraligi. **Ma więc argumenty, by potraktować jego powrót bardzo poważnie.**

— Przez ostatnie dwa lata rywalizacja była tam niezwykle emocjonująca; śledziłem ją z uśmiechem na twarzy. Świetnie byłoby tam wrócić i znów podjąć to wyzwanie **— przyznawał sam zawodnik.**

Teraz nie musi już mówić „byłoby”. Decyzja zapadła. A skoro w 2022 roku potrafił sięgnąć po brązowy medal, pytanie nasuwa się samo: czy w 2027 roku jest w stanie ponownie zamieszać w walce o podium, a może nawet zrobić coś, czego nie udało mu się jeszcze dokonać, powalczyć o mistrzostwo świata?

Jedno jest pewne. Powrót Macieja Janowskiego sprawia, że przyszłoroczne Grand Prix będzie dla polskich kibiców jeszcze ciekawsze.

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu artykuł, czy Maciej Janowski zasługuje na Grand Prix 2027.

Zwrot w sprawie Bartosza Zmarzlika. Szef Lejonen ujawnia kulisy rozmów

W ostatnim czasie sporo działo się wokół szwedzkiej Bauhaus-Ligan. Jednym z głównych tematów były zmiany regulaminowe dotyczące opon, które wpłynęły na plany czołowych zawodników. Wśród nich znalazł się Bartosz Zmarzlik, który pierwotnie przekazał działaczom Lejonen Gislaved, że nie zamierza kontynuować startów w szwedzkich rozgrywkach.

Sytuacja szybko się jednak zmieniła. Po kilku dniach pojawiły się informacje, że sześciokrotny indywidualny mistrz świata ponownie rozważa jazdę w Szwecji, choć nie na dotychczasowych zasadach. **Teraz potwierdził je Anders Frojd, przedstawiciel Lejonen.**

- Zadzwonił do mnie kilka tygodni temu i powiedział, że zmienił zdanie. Oznajmił, że zostaje w Lejonen, a do tematu wrócimy w grudniu, kiedy pojawią się kalendarze. Nie będzie startował w Szwecji w weekendy, w które odbywają się rundy Grand Prix. Na ten moment właśnie tak się umówiliśmy **- przekazał Frojd w rozmowie ze speedwayfans.se.**

Kluczowe znaczenie będzie miało zatem ułożenie terminarza. Zmarzlik chce uniknąć dodatkowych startów w tygodniach, w których rywalizuje w cyklu Speedway Grand Prix. Nie chodzi wyłącznie o napięty kalendarz, ale również o przygotowanie sprzętu do najważniejszych imprez sezonu.

Kacper Woryna ma podobne oczekiwania

Nie tylko Zmarzlik oczekuje zmian w organizacji startów. Podobne stanowisko przedstawił Kacper Woryna, który również reprezentuje barwy Lejonen Gislaved. Polak nie chce występować w szwedzkiej lidze we wtorki, jeśli w nadchodzący weekend czeka go runda Grand Prix. W takich tygodniach woli rywalizować w Danii na oponach Anlas albo trenować w Polsce na takim samym ogumieniu.

- Nie chcą w tych tygodniach wprowadzać trzeciego rodzaju ogumienia. Uważają, że korzystanie z trzech różnych rodzajów opon byłoby zbyt chaotyczne **– wyjaśnił Anders Frojd.**

Zmiany w przepisach dotyczących ogumienia stają się więc istotnym elementem planowania sezonu. Dla zawodników ścigających się na kilku frontach odpowiednie przygotowanie do poszczególnych zawodów ma szczególne znaczenie. Dodatkowe starty na innym rodzaju opon mogłyby utrudnić zachowanie powtarzalności w przygotowaniu sprzętu.

Lejonen szuka rozwiązania. Decyzje zapadną w grudniu

Na razie nie ma ostatecznego potwierdzenia, że zarówno Zmarzlik, jak i Woryna na pewno pozostaną w Lejonen na kolejny sezon. Z wypowiedzi Frojda wynika jednak, że porozumienie jest możliwe, jeśli klub zaakceptuje ich oczekiwania dotyczące wolnych wtorków w tygodniach z rundami Grand Prix.

Dla szwedzkiej drużyny oznacza to dodatkowe wyzwanie. Jeśli obaj Polacy będą nieobecni w tych samych terminach, działacze będą musieli znaleźć dwóch odpowiednio mocnych zastępców. Konieczne będzie także takie ułożenie kalendarza, by absencje kluczowych zawodników nie osłabiły zespołu w najważniejszych spotkaniach.

- Teraz to ja muszę znaleźć rozwiązanie. Obaj będą musieli mieć wolne w tych samych terminach, więc trzeba będzie znaleźć dwóch dobrych zawodników, którzy zastąpią ich podczas nieobecności. Musimy też odpowiednio dobrać mecze. Nasz kalendarz nie jest jeszcze gotowy, choć terminarz Grand Prix już znamy **- przyznał przedstawiciel Lejonen.**

Ostateczne rozmowy zaplanowano na grudzień, kiedy dostępne będą kalendarze pozwalające dokładniej dopasować terminy spotkań. Lejonen jest otwarte na spełnienie oczekiwań polskich żużlowców, ale będzie musiało znaleźć kompromis między ich indywidualnymi planami a interesem drużyny.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 7460d6b387

Skład na nowy sezon jest już gotowy

Rozmowa z PATRICKIEM HANSENEM – trenerem Włókniarza Częstochowa

- Powoli można już układać w głowie skład na sezon 2027. Bo chyba nie jest za wcześnie?

- Za wcześnie? Szczerze mówiąc skład Włókniarza na nowy sezon jest już praktycznie gotowy. W każdym klubie od dawna trwają rozmowy. Właściwie nam zostaje jeden mały detal w tym składzie i jest wszystko. Już od jakiegoś czasu.

- Był w ogóle jakiś znak zapytania, czy ty zostajesz w Częstochowie, czy to była tylko formalność?

- Daliśmy sobie z klubem te trzy miesiące próbne, żeby zobaczyć jak to wszystko wygląda. Klub musiał zobaczyć, czy ja w ogóle się do tego nadaję, ja musiałem się przekonać, czy mi się spodoba współpraca. Wydaje mi się, że z jednej i z drugiej strony wypadło to dobrze. Ja na pewno jestem zadowolony, mam nadzieję, że klub z Częstochowy też. Mogę powiedzieć, że to jest miejsce, gdzie ja dalej chcę pracować, zbierać doświadczenie i się rozwijać. Kontynuujemy robotę dalej.

- Inna sprawa, że pokazałeś charakter. Nikt przy zdrowych zmysłach nie podjąłby się pudrowania trupa, a ty zaryzykowałeś i ten zespół Włókniarza spisany przez wszystkich na straty i spadek, naprawdę odżył.

- Trudno mi powiedzieć, czy to dzięki mnie, czy po prostu tak się złożyło, że zawodnicy się zmobilizowali i trochę bardziej spięli. Ale fajnie, że ktoś to zauważył i docenia. Starałem się robić to wszystko jak najlepiej, tak jak ja bym chciał i czego ja bym oczekiwał od trenera jako zawodnik. Wydaje mi się, że źle to nie wyglądało. Było naprawdę blisko, żeby się utrzymać. Na początku nie było żadnej presji, bo wszyscy zdawali sobie sprawę jaka jest sytuacja. Ja kiedy zaczynałem wiedziałem, że nic nie musimy, tylko możemy. Presji nie było i mogłem wiele spraw układać i robić po swojemu.

- To co było wcześniej nie tak, że ten zespół wyglądał znacznie gorzej?

- Nie wiem dokładnie co było przed i jak to wyglądało. To trzeba zawodników pytać. Zawodnicy może patrzą na mnie trochę inaczej, bo przecież niedawno byłem po ich stronie i sam jako zawodnik. Wiek podobny, razem się ścigaliśmy i mieliśmy wiele podobnych przemyśleń. Ta współpraca układała się fajnie i teraz przełożyła się na to wszystko poza torem. Wiadomo, że teraz jestem w roli trenera, ale udanie to przejście z zawodnika zagrało.

- Gdybyś od początku sezonu był trenerem Włókniarza, to drużyna utrzymałaby się w PGE Ekstralidze?

- Nie wiem. Nie ma sensu dyskutować.

- Zmiany we Włókniarzu będą to już wiemy. Ta najważniejsze to dołączenie do zespołu Jasona Doyle'a.

- Ale ja tego nie potwierdzam. Oczywiście znam skład, ale nie mogę wychodzić przed szereg i tego powiedzieć. Mogę jedynie powiedzieć, że skład na nowy sezon jest bardzo solidny. Nie wiemy jeszcze do końca kogo inne kluby zakontraktują, ale sądzę, że Włókniarz ma potencjał, żeby walczyć o najwyższą stawkę w tej lidze.

- Jak się bierze takiego gościa jak Doyle, to raczej po to, żeby szybko do tej Ekstraligi wrócić.

- Presji nie mamy. Ja mentalnie cały czas jestem sportowcem i nikt nie musi mnie motywować i mówić mi o co mamy jechać. Każdy stawia sobie jak najwyższe cele. Chcę wygrywać w każdym meczu, więc dla mnie cel na przyszły sezon będzie oczywisty. Największa satysfakcja to by było jakbyśmy ligę wygrali. To jest jasne.



- Skład na nowy sezon jest bardzo solidny. Sądzę, że Włókniarz ma potencjał, żeby walczyć o najwyższą stawkę w tej lidze ***- mówi Patrick Hansen.***
Fot. Grzegorz Misiak/Włókniarz Częstochowa

- Tegoroczny lider Rohan Tungate też nie miałby problemu ze znalezieniem klubu. Zostaje.

- Tak, to nie jest żadna tajemnica. Możemy potwierdzić i zrobiliśmy to, że on zostaje w Częstochowie. Bardzo fajnie, że tak się stało, bo bardzo dobrze się z nim współpracuje. To jest zawodnik, który teraz będzie też stałym uczestnikiem cyklu Grand Prix i myślę, że on już dojrzał do tego. Na pewno mentalnie. Trochę zmian sprzętu, trochę zmian w teamie, ale to wszystko fajnie się poukładało. Wierzę, że będzie dobrze i będzie naszym pewnym punktem.

- Jakuba Miśkowiaka podobno namawiała Unia Leszno. Słyszałem gdzieś, że dał ci słowo i dlatego zrezygnował z PGE Ekstraligi. Serio?

- Tak było. Bardzo jestem zadowolony z tego co Kuba daje tej drużynie. Zwłaszcza końcówkę sezonu miał bardzo dobrą. To jest zawodnik, który bardzo mądrze, bardzo rozsądnie podchodzi do tematu. Wszystko ma poukładane. Moim zdaniem to była kwestia czasu, kiedy u niego to wszystko zaskoczy. To jest materiał na TOP-owego zawodnika w Polsce.

- Nicolai Klindt to jest dobry zawodnik? Chciałeś go w zespole?

- Tak. Na pewno tak. Cieszę, się, że został oficjalnie potwierdzony i jest naszym zawodnikiem.

- Do roli zawodnika U24 przymierzany był podobno Antek Mencel. Chyba, że to plotka.

- To ja mogę powiedzieć, że on nie będzie zawodnikiem Włókniarza Częstochowa. U nas na pewno nie będzie jeździł.



Krajowe niesnaski

Zrobimy sobie niewielki, żużlowy „medley", czyli po trochę kilka „przebojów". Palące problemy w lekkim tonie.

(Nie)śmieszne statystyki

Sprowokowali mnie. Nie da się ukryć. Konkretnie oficjalny profil Krajowej Ligi Żużlowej na znanej niebieskiej platformie. Publikują tam w ostatnim czasie różne cyferki z sezonu, statystyki, rankingi najlepszych. Powstał takowy zawodników do lat 21 – „top 5". W nim na pierwszym miejscu Janek Konzack ze średnią 1,818 punktu na wyścig, dalej James Person z wynikiem 1,734. Na podium załapał się Eryk Kamiński z rezultatem 1,627. Czwarty na liście znajduje się Jacob Jensen i piąty Anże Grmek, obydwaj z Gniezna. **Skąd moje małe rozgoryczenie?**

Po pierwsze, jedynym Polakiem w tym towarzystwie jest wspomniany junior Wybrzeża Gdańsk, Eryk Kamiński. To oczywiście nie jest wina KLŻ, że mamy słabych młodzieżowców, jasna sprawa. Sam Kamiński może być dumny, chociaż pewnie wyżej w rankingu plasowałby się Patryk Budniak, który musiał skupić się na powrocie do zdrowia po ciężkiej kontuzji. Krajowa Liga Żużlowa, a w najlepszej piątce pośród zawodników do 21 roku życia mamy jednego reprezentanta.

Przyjemnie wyglądają te numerki od 1-5. To takie budujące, prawda? Tyle tylko, że to optyczna manipulacja – świadoma bądź nie. Janek Konzack, który na wspomnianej liście jest liderem, w klasyfikacji wszystkich żużlowców trzeciego szczebla znajduje się dopiero na 19 pozycji. James Pearson, który przywdziewał opolskie barwy, plasuje się na 22 lokacie. Nasz najlepszy junior w KLŻ zamyka trzecią dziesiątkę, a wyprzedza go między innymi debiutujący w lidze Matteo Boncinelli, nawiasem mówiąc ledwie rok powyżej juniorskiej granicy (stąd nieujęty w tej konkretnej klasyfikacji).

Podobne zebiegi stosowane są innych rankingach, a rozbawił mnie też nieco ten z krajowymi żużlowcami, gdzie na piątym miejscu ze średnią 1,897 punktu na wyścig znalazł się Jewgienij Kołodinski. Tak, rozumiem zabieg – Łotysz jest krajowym zawodnikiem swojej łotewskiej drużyny. Sam jednak fakt, że w najlepszej piątce ligi nie ma pięciu iście polskich żużlowców, woła o pomstę do nieba. **Inna sprawa, że byłby, ale KLŻ się machnęła i dziwnym trafem pominęła Krystiana Pieszczka, który pod względem średniej ostatecznie Rempałę wyprzedził.**

Sprawdźmy jednak, kto byłby tym piątym według rankingu z profilu KLŻ, po najlepszym Mateuszu Tonderze, Oskarze Polisie, Norbertu Krakowiaku i Dawidzie Rempale? Następnym, naszym krajowym zawodnikiem jest Kevin Fajfer ze średnią 1,620 punktu na wyścig. Mamy zatem już sześciu najlepszych Polaków, którzy przedzieleni są krajowymi Jewgienijem Kostigovsem i Daniiłem Kołodinskim. Tylko Tonder i Polis dostąpili pierwszej dziesiątki. Dobrze, że Świętochłowice wystawiły drużynę i Ślązacy zakontraktowali Mateusza, bo trochę nam podreperował polską, krajową statystykę – zresztą dość nieoczekiwanie, aczkolwiek bardzo pozytywnie.

Tutaj nawet nie ma znaczenia, kto jaki ranking sobie publikuje, jak go numeruje, jakie dane przedstawia. Liczby są liczbami, statystyki odgrywają istotną rolę w sporcie, w żużlu chyba szczególnie, bo uwielbiamy rotować cyferkami i średnimi zawodników. Posezonowe luki trzeba też w mediach społecznościowych czymś wypełniać. Tyle tylko, że to tak naprawdę pokauzje realną bolączkę Krajowej Ligi Żużlowej. Fatalni juniorzy znad Wisły, coraz mniej dobrych seniorów. Ponadto, żeby już dopełnić śmieszności KRAJOWEJ ligi, pośród zawodników do lat 24 w rankingu najlepszych pięciu, z Polaków jest wyłącznie Dawid Rempała, który zresztą właśnie z tejże kategorii wychodzi. *„Jest super, więc o co Ci chodzi"* **– śpiewał Muniek Staszczyk.**

Niezadowoleni

Nie wszystkim jest do śmiechu po zakończonej kampanii. Tylko na pierwszy strzał żużlowcy, którzy otworzyli usta i powiedzieli więcej.

Jeśli wierzyć temu, co w mediach wyjawił niedawno Kevin Fajfer, w Gnieźnie jest gorąco i wcale nie od rozpalonych pozytywnych emocji. Zawodnik podobno miał zapłacone za dwa mecze, a odjechał jedenaście – bazuję na tym, o czym mówił. Raczej nie wymyślił tej historii. Oznacza to mniej więcej tyle, że w pierwszej stolicy Polski znowu finansowo trzeszczy i rozpoczęła się nerwowa jesień. Wiemy, że to nie pierwszy rok z problemami. Głucha cisza w Krakowie, Opolu, zastanawiamy się również, co wymyślą po spadku w Pile.

„Witamy ponownie" – brzmi grafika – i tutaj akurat plus dla administratora profilu Krajowej Ligi Żużlowej, bo rozgrzał komentatorów pod postem. Ogólny wniosek jest taki, że Piła zasłużyła na utrzymanie w Speedway 2. Ekstralidze. **Ja się pod tym podpisuję, ale nie za zasługi daje się utrzymanie. Przegrali kluczowy dwumecz, choć trzeba przyznać, że wiele nie brakło.**

Jedyne ośrodki, z których w KLŻ wieje nieco optymizmu, to te zagraniczne (krajowe z innych krajów). W Landshut ogłosili, że zostaje lider Kim Nilsson, a więc przyszłoroczny uczestnik Grand Prix – nie powiecie mi, że jest tani. W Daugavpils natomiast przedłużają kontrakt z Davidem Bellego, a dodatkowo ściągają Adama Ellisa – chyba pozazdrościli finału ekipie z Niemiec i zbroją się na przyszły rok, bo niewątpliwie z Anglikiem, Francuzem i dwójką solidnych Łotyszy, których mają od lat, wyrastają już dziś na faworyta ligi.

eprasa.pl 7460d6b387

- Co z juniorami? Masz już podstawową parę?

- Wiosna pokaże. Mam w kim wybierać, bo mam w sumie pięciu kandydatów. Alan Ciurzyński fajnie robił postępy, a są też Franek i Szymon wracający po kontuzji. Dzisiaj nie podjąłbym się powiedzieć, kto z nich prezentuje się najlepiej i będzie w tej parze na mecze ligowe. Tego jeszcze nie wiemy.

- Mads Hansen tak bardzo chciał odejść do Stali Rzeszów, czy to Włókniarz miał inną wizję składu?

- Z tego co wiem to miał bardzo dobre oferty z różnych klubów. Z Włókniarza Częstochowa zresztą także i też prowadził z nami rozmowy. Nie udało się, dokonał takiego wyboru i ma do tego prawo.

- A Sebastian Szostak nie chciał zostać we Włókniarzu?

- On dosyć szybko dogadał się z innym klubem. To było właściwie jeszcze przed moim przyjściem do Częstochowy. Nie wiem. Być może teraz chciałby spędzić kolejny sezon w barwach Włókniarza, ale, chyba życie napisało inny scenariusz. Zresztą zobaczymy.

- Różnie jest z tymi bogatymi właścicielami klubów. Prezes Bartłomiej Januszka nigdy nic ci nie sugerował, kto ma jechać, a kto nie?

- Absolutnie. On się nie wtrąca, mogę spokojnie pracować. Wszystko jest dobrze i ta współpraca układa się bardzo dobrze.

TOMASZ ZALEWA

W następnym wydaniu Tygodnika artykuł o budowie drużyny na sezon 2027.

Od wielu tygodni wyrazy niezadowolenia płyną też od Franciszka Majewskiego, którego odsunięto od jazdy w Rzeszowie, a wszystko zaczęło się nie tyle od trenera czy menadżera, ale nowej Pani prezes. Z opowiadań Majewskiego wnioski nasuwają się same – mało profesjonalnie to wszytko hula przy Hetmańskiej. Kiedy dołożymy obrazki z meczu przeciwko Polonii, gdy Pani prezes paradowała w infantylnej koszulce, refleksja raczej nieprzychylna. Nie będę zagłębiał się w meandry zarządzania Stalą i kolejnych niefortunnych wyborów, ale Majewskiego zwyczajnie mi szkoda, gdyż to utalentowany chłopak, a poczyniono solidny krok, by kariera mocno wyhamowała. **Przed nim ostatni juniorski sezon – oby znalazł właściwy ośrodek, gdzie udowodni swoją wartość i zostanie doceniony.**

„Inni grają moim losem (...)” – śpiewał Maciej Maleńczuk, bawiąc się słowem, mistrz muzycznego Medley. **Dalsze słowa na szczęście się nie zgadzają, bo część żużlowców przestała milczeć.**

AMADEUSZ BIELATOWICZ

BARTŁOMIEJ KOWALSKI żegna się ze Spartą. Pięć lat, medale i nowy rozdział w karierze

Pięć sezonów, cztery medale Drużynowych Mistrzostw Polski, setki punktów i mnóstwo ważnych momentów. Bartłomiej Kowalski kończy swoją wrocławską przygodę. Betard Sparta oficjalnie pożegnała zawodnika, który przyjechał na Stadion Olimpijski jako junior, a opuszcza go już jako pełnoprawny senior. Wiele wskazuje na to, że jego kolejnym przystankiem będzie Unia Leszno.

Nie tak wyobrażał sobie końcówkę swojej przygody we Wrocławiu. Bartłomiej Kowalski z powodu kontuzji nie mógł pomóc Sparcie w decydującej części sezonu i zabrakło go również w finałowym starciu z KS Toruń. **Nieobecność na torze nie oznaczała jednak, że nie było go tego wieczoru wśród wrocławskich kibiców.**

Pojawił się przed publicznością, podziękował za pięć wspólnych lat, a później w mediach społecznościowych postawił kropkę nad “I”.

— Spartanie, dziękuję wam za te pięć lat i za cały ten czas spędzony we Wrocławiu **— napisał zawodnik. Krótko, ale trudno było o lepsze podsumowanie pewnego etapu kariery.**

Wcześniej Sparta sama pożegnała swojego zawodnika wymownym komunikatem:

“Pięć sezonów, cztery medale DMP, 490 punktów, tysiące wspomnień…dziękujemy”.

Choć w statystykach ligowych można znaleźć nieco inne wartości zależnie od sposobu liczenia punktów i bonusów, nie zmienia to najważniejszego. Kowalski przez pięć sezonów był częścią jednej z najmocniejszych drużyn polskiego żużla i razem z nią regularnie walczył o medale.

Od juniora do seniora

Trafił do Wrocławia przed sezonem 2022 z Włókniarza Częstochowa. Wtedy był jeszcze zawodnikiem, którego przede wszystkim wiązano z formacją juniorską. Z biegiem czasu jego rola zaczęła się jednak zmieniać. Najpierw był juniorem, później zawodnikiem U24, a w kolejnych sezonach coraz częściej musiał brać na siebie odpowiedzialność za wynik drużyny. Właśnie ta droga jest chyba najlepszym symbolem jego pobytu w Sparcie.

W pierwszym sezonie jego średnia w PGE Ekstralidze wyniosła 1,459 punktu na wyścig. Rok później było już 1,716, a w 2024 roku Kowalski zrobił kolejny krok, osiągnął 1,776, co dało mu 22. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników ligi. **Nie był już wtedy tylko młodym zawodnikiem do uzupełnienia składu. Był żużlowcem, od którego wrocławianie oczekiwali konkretnych punktów.**

Medale, których nie brakuje

Przez pięć sezonów Kowalski miał okazję świętować ze Spartą aż cztery medale PGE Ekstraligi. Wrocławianie zdobywali srebro w latach 2023, 2024 i 2026, a w 2025 roku zakończyli rozgrywki z brązowym medalem. W tym roku złoto było o krok, ale wrocławianie musieli uznać wyższość toruńskiego rywala. KS Toruń przypieczętowała mistrzostwo już w pierwszym meczu finałowym, a Sparta nie zdołała odrobić strat w rewanżu.

Kowalski nie mógł już wtedy pomóc zespołowi na torze. Kontuzja sprawiła, że finał oglądał z innej perspektywy. To trochę symboliczne zakończenie jego wrocławskiej historii, drużyna walczyła o złoto, a zawodnik, który przez lata był częścią tego zespołu, nie mógł już wyjechać pod taśmę.

Statystyki pokazują dwa oblicza Kowalskiego

Jego pięć sezonów w Sparcie nie było jednak prostą drogą od słabszych wyników do coraz lepszych. Potrafił zachwycać, szczególnie na Stadionie Olimpijskim. Jednocześnie długo problemem pozostawała jazda na torach rywali.

W 2026 roku różnica jest wręcz uderzająca. Ogólna średnia: 1,609. U siebie: 2,000. Na wyjazdach: 1,242.

Oficjalne statystyki PGE Ekstraligi pokazują, że wystąpił w tym sezonie w 14 spotkaniach, odjechał 64 wyścigi, zdobył 86 punktów i 17 bonusów. Dało mu to 29. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników ligi. Ale podobna zależność pojawiała się również wcześniej.

Sezon	Ogółem	U siebie	Na wyjeździe
2022	1,459	1,500	1,429
2023	1,716	1,857	1,590
2024	1,776	2,167	1,270
2025	1,453	1,976	0,824
2026	1,609	2,000	1,242



To nie jest po prostu rozstanie z zawodnikiem. To pożegnanie z żużlowcem, którego Sparta obserwowała, rozwijała i który przechodził w jej barwach przez kolejne szczeble swojej kariery.

Fot. Bartłomiej Kowalski #302

To właśnie sezon 2025 był pod tym względem najbardziej wymowny. Kowalski na swoim torze potrafił jechać na poziomie zawodnika ścisłej czołówki, ale poza Wrocławiem jego średnia spadała poniżej jednego punktu na wyścig. W 2026 roku sytuacja poprawiła się, ale różnica nadal pozostała widoczna.

Gorzów pokazał, co ma w sobie Kowalski

Był jednak taki moment w tym sezonie, który świetnie pokazuje, dlaczego Sparta przez tyle lat wierzyła w tego zawodnika.

Mecz w Gorzowie. Wrocławianie prowadzili przed ostatnim wyścigiem 43:41. Po drugiej stronie pod taśmą ustawili się Jack Holder i Anders Thomsen. Kowalski miał za partnera Daniela Bewleya. Brytyjczyk nie zdobył punktu, ale Kowalski zrobił dokładnie to, czego oczekiwała od niego drużyna. Wygrał wyścig przed dwoma liderami Stali.

Sparta zwyciężyła 46:44, a Kowalski zakończył spotkanie z dorobkiem 10 punktów i dwóch bonusów, będąc najlepszym zawodnikiem swojej drużyny. **To był właśnie Kowalski, którego we Wrocławiu chcieli oglądać kibice. Odważny. Szybki. Potrafiący wziąć odpowiedzialność wtedy, kiedy jeden wyścig może przesądzić o losach całego spotkania.**

Wrocławski okres Kowalskiego to nie tylko PGE Ekstraliga. Sezon 2023 był szczególnie ważny w jego indywidualnym rozwoju. Zawodnik sięgnął po młodzieżowe indywidualne mistrzostwo Polski, zdobył Srebrny Kask, a także wywalczył brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata juniorów.

Sparta była więc miejscem, w którym młody zawodnik nie tylko zbierał doświadczenie w najlepszej lidze świata, ale również rozwijał się na arenie indywidualnej. Właśnie dlatego jego odejście ma dla wrocławskiego klubu trochę inny wymiar.

To nie jest po prostu rozstanie z zawodnikiem, który pojawił się na kilka sezonów. To pożegnanie z żużlowcem, którego Sparta obserwowała, rozwijała i który przechodził w jej barwach przez kolejne szczeble swojej kariery.

Koniec wieku U-24 otworzył nowy rozdział

W sezonie 2026 był jeszcze zawodnikiem U-24. W przyszłym roku ta furtka zostaje zamknięta. Od sezonu 2027 będzie już pełnoprawnym seniorem i będzie musiał rywalizować o miejsce w podstawowym składzie na innych zasadach. We Wrocławiu nie znalazło się dla niego miejsce. Nie oznacza to jednak rozstania z PGE Ekstraligą.

Wszystko wskazuje bowiem na to, że pozostanie w najwyższej klasie rozgrywkowej, a jego nowym klubem ma zostać Unia Leszno. Informacje o jego transferze pojawiały się już wcześniej, a obecnie ruch ten jest bardzo mocno łączony z budową leszczyńskiego składu na 2027 rok.

Dla niego będzie to bardzo ciekawy moment. Pierwszy raz w seniorskiej karierze będzie musiał udowodnić swoją wartość bez parasola w postaci statusu U-24. **W Lesznie oczekiwania również będą spore. Tym bardziej, że trafia tam jako zawodnik, który ma już doświadczenie w walce o medale i zna smak presji związanej z jazdą w czołowej drużynie.**

Sparta traci swojego wychowanka... właściwie żużlowego

We Wrocławiu przez pięć lat przeżył bardzo dużo. Były dobre mecze, były słabsze momenty. Były zwycięstwa, medale i wyścigi, o których długo mówiło się po zawodach. Były też okresy, w których statystyki bezlitośnie pokazywały jego problemy z jazdą na wyjazdach.

Ale jedno trudno mu odebrać. Kowalski był częścią jednej z najdłużej budowanych i najbardziej medalodajnych drużyn ostatnich lat. Teraz przychodzi moment, w którym musi napisać kolejny rozdział sam. Bez statusu juniora. Bez U-24. Bez miejsca gwarantowanego przez regulamin. Jako senior.

— Spartanie, dziękuję wam za te pięć lat i za cały ten czas spędzony we Wrocławiu **— napisał.**

I rzeczywiście trudno o lepsze zakończenie. Bo pięć lat to w żużlu kawał czasu. Szczególnie jeśli zaczyna się jako młody zawodnik, a kończy jako żużlowiec z czterema medalami drużynowych mistrzostw Polski i doświadczeniem zdobytym w jednej z najlepszych ekip PGE Ekstraligi. Teraz musi udowodnić, że najlepsze w jego karierze dopiero może nadejść.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 7460d6b387



Mistrz Polski ma jeden dylemat. Mathias Pollestad czy Norick Bloedorn? KS Toruń przed trudnym wyborem

KS Toruń obronił mistrzowski tytuł i po raz drugi z rzędu sięgnął po złoto PGE Ekstraligi. W Grodzie Kopernika nie zamierzają jednak długo świętować. Fundament drużyny na kolejny sezon jest już gotowy. Robert Lambert, Emil Sajfutdinow, Patryk Dudek i Mikkel Michelsen mają ponownie stanowić kwartet, który będzie niósł toruński zespół po kolejne trofea. Zostają także juniorzy. Jest tylko jeden problem. A właściwie dwóch zawodników na jedno miejsce.

Po zdobyciu drugiego mistrzostwa z rzędu w KS Toruń nie ma potrzeby przeprowadzania rewolucji. Wręcz przeciwnie, trudno byłoby znaleźć powód, by rozbijać drużynę, która po raz kolejny okazała się najlepsza w Polsce. Robert Lambert, Emil Sajfutdinow, Patryk Dudek i Mikkel Michelsen tworzą niezwykle mocny trzon, a klub ma również zabezpieczone zaplecze juniorskie. **Dlatego cała uwaga skupia się na pozycji U24.**

Wiadomo już, że do Torunia ma trafić Mathias Pollestad ze Stali Gorzów. Norweg podpisał porozumienie dotyczące startów w Grodzie Kopernika, ale sytuacja jest o tyle nietypowa, że w obecnym składzie znajduje się zawodnik, który swoją postawą właściwie sam zapracował na kolejną szansę. Mowa o Noricku Bloedornie i właśnie dlatego decyzja jest tak trudna.

Dwóch młodych, podobne liczby

Na pierwszy rzut oka różnica jest minimalna. Pollestad zakończył sezon 2026 w PGE Ekstralidze ze średnią 1,609 punktu na wyścig, natomiast Bloedorn uzyskał 1,562. Norweg był więc statystycznie nieco skuteczniejszy, ale różnica wyniosła zaledwie 0,047 punktu na bieg. Oficjalne statystyki pokazują również, że Pollestad zdobył 119 punktów i 21 bonusów w 18 meczach, podczas gdy Bloedorn uzbierał 96 punktów i 18 bonusów.

To jednak nie jest porównanie dwóch zawodników z różnych światów. Wręcz przeciwnie. Obaj w swoim debiutanckim sezonie na pełną skalę w PGE Ekstralidze pokazali, że mogą być wartościowymi zawodnikami na pozycji U24.

Pollestad miał swoje momenty, w których wyglądał jak zawodnik gotowy na znacznie więcej niż tylko uzupełnianie składu. Przeciwko Betard Sparcie Wrocław potrafił zdobyć 11 punktów i dwa bonusy, a w starciu z Falubazem również zakończył zawody z dorobkiem 11+2. To nie były przypadkowe pojedyncze wyskoki. **Norweg potrafił wziąć na siebie odpowiedzialność i dowieźć wynik wtedy, gdy zespół tego potrzebował.**

Bloedorn odpowiedział w podobnym stylu. Jednym z jego najlepszych występów był półfinałowy wyjazd do Lublina. Niemiec zdobył tam 9 punktów i dwa bonusy, a jego występ miał ogromne znaczenie dla zwycięstwa Torunia. Wcześniej równie dobrze spisał się na trudnym terenie w Grudziądzu, gdzie wywalczył 9 punktów i bonus.

Co ciekawe, właśnie Bloedorn stał się jednym z odkryć toruńskiego sezonu. Jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek trudno było przewidzieć, że zawodnik po dwóch przeciętnych sezonach na zapleczu PGE Ekstraligi tak szybko odnajdzie się w drużynie mistrza Polski. Tymczasem w 2026 roku wygrał 12 wyścigów i zakończył rozgrywki ze średnią 1,562.

Mathias Pollestad ma argumenty

Po stronie Mathiasa Pollestada przemawia przede wszystkim fakt, że Norweg już wcześniej udowodnił, iż potrafi utrzymać stabilny poziom na kilku frontach.

W Bauhaus-Ligan reprezentował Smedernę Eskilstuna, która wygrała fazę zasadniczą, a następnie niespodziewanie odpadła w półfinale z późniejszym mistrzem kraju, Dackarną. Zakończył szwedzki sezon ze średnią 1,622.

Jeszcze lepiej wyglądały jego statystyki w Danii. W barwach Grindsted był jednym z liderów zespołu obok Przemysława Pawlickiego i Ryana Douglasa. Średnia 1,863 pokazuje, że na tamtejszych torach potrafił być zawodnikiem pierwszego planu.

To ważny argument. Pollestad nie jest już tylko młodym zawodnikiem, którego trzeba dopiero sprawdzić. Zbiera doświadczenie w kolejnych ligach i coraz częściej pokazuje, że potrafi przekładać je na konkretne punkty.

Ale Bloedorn ma coś, czego nie da się wyliczyć

Niemiec wcale nie odstaje od Norwega, a w niektórych elementach jego kandydatura może wyglądać nawet bardziej interesująco. Przede wszystkim zna Toruń. MotoArena nie jest już dla niego zagadką. Wie, jak pracuje tor, zna specyfikę obiektu i ma za sobą cały sezon startów w zespole, który właśnie obronił mistrzostwo Polski.

Co więcej, jego wynik należy oceniać również przez pryzmat drużyny. Jeździł w ekipie naszpikowanej gwiazdami. O punkty nie zawsze było łatwo, bo w wielu wyścigach musiał rywalizować nie tylko z przeciwnikami, ale także o miejsce w nominowanych biegach i odpowiednią liczbę startów. Mimo to potrafił wykorzystać swoje szanse.

W Szwecji reprezentował Vargarnę i uzyskał średnią 1,716, czyli nawet lepszą od Pollestada. Niemiec ma również bardzo mocny sezon w Wielkiej Brytanii. W barwach Belle Vue Aces, które zdecydowanie wygrało fazę zasadniczą, osiągnął średnią 1,778.

I tutaj pojawia się kolejny argument: Bloedorn w 2026 roku zrobił wyraźny krok do przodu.

Statystyki mówią: remis
Jeżeli spojrzeć szerzej, obraz robi się jeszcze ciekawszy.

PGE Ekstraliga:
Pollestad — 1,609
Bloedorn — 1,562

Bauhaus-Ligan:
Pollestad — 1,622
Bloedorn — 1,716

Pozostałe ligi:
Pollestad w Danii — 1,863
Bloedorn w Wielkiej Brytanii — 1,778

Trudno więc mówić o przepaści. Wprost przeciwnie. Wyniki obu zawodników pokazują, że są na bardzo podobnym etapie rozwoju. Różnice są niewielkie, a każdy z nich ma argumenty, których nie można ignorować.

Pollestad jest minimalnie skuteczniejszy w Polsce i bardzo dobrze prezentował się w Danii. Bloedorn z kolei był lepszy w Szwecji i świetnie odnalazł się w Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim pokazał, że potrafi punktować w PGE Ekstralidze w barwach mistrza Polski.

Toruń sam przyznaje, że problem jest… luksusowy

Adam Krużyński, przewodniczący rady nadzorczej toruńskiego klubu, nie ukrywa, że wybór jest niezwykle trudny.

ROZMOWY PO FINALE

BETARD SPARTA – KS TORUŃ

PIOTR PROTASIEWICZ (trener WTS Wrocław)

– W finale ponownie zabrakło Bartłomieja Kowalskiego. Ta strata na pewno mocno przyczyniła się do tego, że skończyliście ze srebrem. Czy trudno było załatać tę dziurę w składzie?

- Generalnie łatamy dziury przez cały sezon. Pamiętajmy, że tylko w trzech lub czterech kolejkach pojechaliśmy w pełnym składzie. Oczywiście nie jest to tłumaczenie, bo uważam, że z tego finału można było wycisnąć więcej. Niestety nie udało się, a drużyna z Torunia wygrała zasłużenie. W rewanżu, przy stracie 20 punktów, musieliśmy zaryzykować. Tylko wręcz idealne zawody każdego zawodnika dawały nam cień szansy. Podjęliśmy to ryzyko, ale niestety się nie udało.

– W obliczu licznych kontuzji w całym sezonie uważa pan, że srebrny medal jest sukcesem, czy jednak odczuwacie spory niedosyt?

- Jesteśmy w klubie, który zawsze celuje w złoto. Wiedziałem, na jaki grunt się piszę. Chciałbym podziękować prezesowi Andrzejowi Rusko i pani prezes Krystynie Rusko za zaufanie oraz wolną rękę w wielu sprawach. Udało się tylko i aż tyle. Dla mnie to sukces – pierwszy medal DMP w roli trenera. Kosztował mnie dużo zdrowia, ale dał też wiele radości. Mamy świetną drużynę, świetny klub i świetnych kibiców. Cieszę się z miejsca, w którym jestem. Cały czas się uczę, bo pamiętajmy, że na tym stanowisku wciąż jestem świeży.

– Bartłomiej Kowalski oficjalnie ogłosił odejście ze Sparty Wrocław. W przyszłym sezonie będziecie mieli nowego zawodnika na pozycji U24. Dużo mówi się o Jakubie Krawczyku. Czy może pan zdradzić coś więcej?

- Nie mogę. Jesteśmy na etapie rozmów, negocjacji i planowania. Pamiętajmy, że obsada pozycji U24 jest mocno uzależniona od pary młodzieżowej. Nad tą kwestią intensywnie pracujemy, a negocjacje wciąż trwają.

PIOTR BARON (menedżer KS Toruń)

– Jak porównałby pan emocje towarzyszące pierwszemu złotu z Unią Leszno w 2017 roku z tymi, które przeżywa pan dzisiaj? Coś się zmieniło?

- Każde złoto smakuje lepiej, zwłaszcza jeśli się go broni. Pierwsze było świetne, drugie bardzo dobre, kolejne jeszcze lepsze, więc dzisiaj mamy naprawdę sporo satysfakcji.

– Czy obecny sezon był trudniejszy od poprzedniego? Mówi się przecież, że wejść na szczyt jest trudno, ale utrzymać się na nim jeszcze trudniej.

- Myślę, że oba sezony były trudne i podobne. Początek nie należał do nas, ale wydaje mi się, że właśnie słabsza dyspozycja na starcie ukształtowała nas i pomogła stać się mocniejszym zespołem na koniec.

– Stanisław Chomski żegna się z reprezentacją Polski. Widzi pan siebie w roli selekcjonera naszej kadry? Byłby Pan w stanie połączyć pracę w Toruniu z prowadzeniem reprezentacji?

- Na razie musimy ochłonąć, usiąść i porozmawiać. Jedno jest pewne – nigdy nie mów nigdy, więc zobaczymy, co będzie. Na ten moment pozwólcie nam się pocieszyć, a później będziemy myśleć, co dalej.

– Norick Bloedorn dobrze zaprezentował się w finale i całych play-offach. Po meczu kibice domagali się, by pozostał w klubie. Bliżej mu do pozostania w Toruniu czy dołączenia Matthiasa Pollestada?

- Decyzję podejmiemy w najbliższych dniach, więc musicie jeszcze poczekać.

ANTONI KAWCZYŃSKI (KS Toruń)

– Co uważasz za swój największy indywidualny sukces w sezonie 2026?

- W porównaniu z poprzednimi latami ten sezon był bardzo dobry. Wiadomo, zdarzały mi się słabsze mecze, ale taki jest sport. Najbardziej cieszę się ze zwycięstwa w Red Bull Juniorskich Asach. Stawka była bardzo wyrównana, więc tym bardziej mnie to cieszy.

– Gdybyś miał podsumować cały sezon i wystawić sobie ocenę w skali od zera do dziesięciu, na ile byś się ocenił i dlaczego?

Osiem i pół, bo może być jeszcze lepiej. Zobaczycie, że tak będzie!

ARTEM ŁAGUTA (Sparta Wrocław)

– Artiom, Stadion Olimpijski to wasz ogromny atut, ale ostatnie trzy domowe spotkania nie układały się po waszej myśli. Z czego to wynikało?

- Zawsze chcemy, żeby było jak najlepiej, ale czasami różnie się układa. Każdy z nas robił wszystko, co było możliwe – trener, drużyna i sztab – ale czegoś zabrakło.

– Jak ty to robisz, że tak świetnie radzisz sobie w każdych warunkach?

- Sam nie wiem (śmiech). Chciałbym, żeby tak było zawsze. Utrzymywanie statystyk na tak wysokim poziomie jest trudne. To już dziewiąty rok z rzędu, kiedy jestem w TOP 6. Jestem z tego dumny i bardzo zadowolony, ale naprawdę nie jest to łatwe.

– Jak skomentujesz decyzję, że nadal nie będziesz mógł występować w cyklu Grand Prix, nawet pod neutralną flagą?

- Nawet nie chcę tego komentować ani rozmawiać o Grand Prix.

ADAM KMITA

eprasa.pl 7460d6b387

— Norick w wielu meczach niezwykle nam pomógł. Trzeba powiedzieć, że decyzja o postawieniu na niego była słuszna, choć podjęliśmy ją dość późno **— przyznał Krużyński.**

Dodał także, że decyzje kadrowe są poprzedzone analizą potencjału zawodników i dotyczą nie tylko jednego sezonu, ale również budowania drużyny w perspektywie kilku lat. To bardzo istotne słowa. KS Toruń nie patrzy wyłącznie na średnią z sezonu. W klubie chcą zabezpieczyć przyszłość, a zarówno Pollestad, jak i Bloedorn mają przed sobą kilka lat jazdy w roli U24.

Problem polega na tym, że nie da się zatrzymać obu. Bloedorn jeszcze we wrześniu mówił wprost, że chciałby zostać w Toruniu.

— Przy takim świetnym sezonie PGE Ekstraliga to miejsce, w którym chciałbym być **— mówił Niemiec, który miał jednak świadomość, że klub może zdecydować się na Pollestada.**

Jeden musi ustąpić

Właśnie to jest najciekawsze w toruńskiej układance. Mistrz Polski nie szuka zawodnika, który ma uratować słaby skład. Nie szuka też desperackiego wzmocnienia. KS Toruń wybiera pomiędzy dwoma młodymi zawodnikami, którzy w swoim pierwszym pełnym sezonie w PGE Ekstralidze osiągnęli niemal identyczny poziom.

Pollestad daje doświadczenie z kilku lig, mocny sezon w Danii i minimalnie lepszą średnią w Polsce. Bloedorn daje znajomość MotoAreny, bardzo dobry rozwój w trakcie sezonu i coraz lepsze występy wyjazdowe. Jego 9+2 w Lublinie jest najlepszym dowodem, że nie musi być wyłącznie zawodnikiem domowego toru.

Dla Piotra Barona to zatem nie będzie wybór oczywisty. Będzie to raczej decyzja o tym, którego z dwóch bardzo podobnych projektów rozwojowych KS Toruń chce prowadzić dalej.

Najnowsze informacje wskazują, że nie będą jednak w przyszłym sezonie walczyć o jedno miejsce w KS Toruniu, Niemiec ma trafić do Motoru Lublin, a Norweg zostać zawodnikiem mistrza Polski. Sam Krużyński przyznał, że obaj są obecnie na zbliżonym poziomie.

Może właśnie to najlepiej pokazuje siłę toruńskiej kadry. Po obronie mistrzostwa największym problemem nie jest bowiem znalezienie dobrego zawodnika na U24. **Problemem jest wybór między dwoma zawodnikami, którzy już teraz dają bardzo podobne liczby i mają jeszcze ogromny margines rozwoju.**

W Grodzie Kopernika złota korona zostaje. Teraz trzeba tylko zdecydować, kto będzie próbował ją utrzymać również za rok.

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu o słodko-gorzkim pożegnaniu Adama Bednara i Mathiasa Pollestada.

Jedenastu adeptów z uprawnieniami

Dwudziestego dziewiątego września na torze w Toruniu odbył się siódmy, tegoroczny egzamin na żużlowe licencje w kategoriach 500cc i 500R/250cc. Pozytywny wynik uzyskało jedenastu młodzieżowców, z czego pięciu w klasycznych „pięćsetkach" oraz sześciu w niższej klasie pojemnościowej. Na wyróżnienie zasłużył ośrodek z Krosna, który wyszkolił kolejnych pięciu juniorów.

Wyniki: 500cc: Fabian Brożyna (2011), Maksymilian Brożyna (2011), Adam Bożek (2011) – wszyscy Krosno, Wojciech Piórkowski (2011) – Grudziądz, Piotr Morawiak (2011) – Leszno;

500R/250cc: Maksym Majewski (2012), Dawid Nowotyński (2013) – obaj Krosno, Leon Łoń (2012) – Toruń, Jakub Dominiczak (2012), Kuba Białasik (2013) – obaj Leszno, Kacper Nycz (2013) – Lipno.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż wszyscy zawodnicy, którzy uzyskali uprawnienia w kategorii 500cc ścigali się jeszcze do niedawna w młodszej grupie wiekowej. Były to certyfikaty numer 43 (500cc) oraz 35 (500R/250cc) zdobyte w tym sezonie po raz pierwszy przez juniorów. Mieliśmy także dwa przypadki odnowy licencji. Ósmy i zarazem ostatni egzamin zaplanowano w kalendarzu sportu żużlowego na trzynastego października.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Jak będę gotowy to tam wrócę

Rozmowa z JANEM KVECHEM – zawodnikiem ROW Rybnik

- Maciej Janowski to jest aktualnie lepszy żużlowiec od ciebie, czy wcale nie?

- (cisza). Nie wiem. Nie jestem od tego, żeby oceniać innych zawodników. Skupiam się na sobie i na swoim zespole. Chcę robić dobrą robotę, nie oglądając się na innych. Nie mogę oceniać innych.

- Ale wiesz do czego zmierzam?

- Nie bardzo.

- Między innymi Janowski dostał stały wolny numer do przyszłorocznego cyklu GP. Do ciebie ktoś w ogóle dzwonił?

- A to ja bardzo gratuluję Maćkowi, bo ma dobry sezon i najwyraźniej zapracował na to, żeby ścigać się z najlepszymi na świecie. Przecież za darmo tej „dzikiej karty" nie dostał.

- Serio nie liczyłeś na propozycję, czy po prostu jesteś za słaby na cykl GP?

- Ja miałem pole do popisu, żeby do tego Grand Prix się dostać i nie wykorzystałem tej szansy. Jechałem w kwalifikacjach, nie udało mi się. Zresztą miałem dwie szanse na ten cykl Grand Prix, bo przecież mogłem się dostać do tej stawki albo z kwalifikacji, albo poprzez SEC. Wyszło jak wyszło, nie wykorzystałem obu. Więc najwidoczniej ktoś uznał, że nie nadaję się do tego towarzystwa, skoro na torze tego nie potwierdziłem. Nie mam do nikogo żalu ani żadnych pretensji, do siebie mogę mieć jedynie. Kariery przez to nie zamierzam kończyć. Życie idzie dalej i jak się nic nie wydarzy, to za rok znów podejmę wyzwanie i powalczę o ten awans do Grand Prix.



- Zdecydowaliśmy się jednak, że zostaję na kolejny sezon na zapleczu PGE Ekstraligi. Nie czuję się na tyle pewnie, żeby porywać się już na Ekstraligę ***- twierdzi Jan Kvech.***

Fot. Jarosław Pabijan

- Czy ja wiem czy pośpieszyłem? Ja się nie śpieszyłem, tylko to wszystko przemyślałem. Mi tam wszystko pasuje i odpowiada w Rybniku, to po co mam na siłę szukać i zmieniać, żeby tylko zmienić.

- A powrót do Ekstraligi? Żaden klub nie proponował? Nie myślałeś o tym?

- Mogłem i myślałem. Zdecydowaliśmy się jednak, że zostaję na kolejny sezon na zapleczu PGE Ekstraligi. Nie czuję się na tyle pewnie, żeby porywać się już na Ekstraligę, jechać tam po 1-2 biegi w meczu i zaraz znów wracać o ligę niżej. Jak idziesz do PGE Ekstraligi, to po to, żeby regularnie jechać i być tam podstawowym zawodnikiem. Bez sensu, żeby skakać co sezon do innego klubu i innej ligi. Dlatego wspólnie z moim teamem uznaliśmy, że chcę przejechać jeszcze przynajmniej jeden dobry sezon o ligę niżej. Jak powtórzymy taki sezon jak był ten 2026, a może nawet lepszy, to wtedy będzie można myśleć o PGE Ekstralidze.

- Indywidualnie w Polsce miałeś bardzo udany sezon. A z drużyną? Pytanie czy ROW rozczarował, czy pojechał na swoim poziomie, tylko niektórzy liczyli na więcej.

- Nie ma co opowiadać, że nie liczyliśmy na trochę więcej. Chcieliśmy powalczyć o awans i być przynajmniej w finale play-off, ale to się nie udało. Odpadliśmy z Poznaniem i na pewno jest niedosyt. Sport. Raz lepiej, raz gorzej. Już nic nie zrobimy, trzeba wyciągnąć wnioski i za rok poprawić ten wynik.

- Skład na przyszły sezon chyba gotowy. Jesteś ty, Jaimon Lidsey, Patryk Wojdyło i chyba Kuba Jamróg, choć podobno Wybrzeże Gdańsk go namawia.

- Trudno mi powiedzieć, trzeba zapytać Kuby. Każdy zawodnik decyduje o swojej przyszłości i wybiera to co jest dla niego najlepsze. Mam nadzieję, że dalej będziemy startowali w jednym zespole. Mamy dobrą relację, Kuba jest zawodnikiem, który myśli o drużynie i wierzę, że dalej będzie jechał dla Rybnika. Ale chęć musi być z dwóch stron. Klub musi uznać, że zawodnik jest ważny i niezbędny, a zawodnik musi uznać, że to jest dla niego najlepsze miejsce.

- Czyli żadnego zapytania nie było od organizatorów cyklu.

- Jakbym dostał to na pewno bym nie odmówił, przyjąłbym zaproszenie i bardzo się ucieszył. Ale ja nie jestem od tego, żeby wywierać na kimś presję, żalić się i skarżyć. Ja mogę przemówić na torze. Jak będę gotowy do tego Grand Prix, to nie będę się oglądał na „dzikie karty" i na łaskawość innych, tylko sam zechcę się dostać do tej stawki. Skupiam się na tym, żeby robić swoją robotę i żeby być coraz lepszym zawodnikiem.

- Chyba jesteś największym przegranym tej ostatniej rundy SEC w Pardubicach. Raz, że byłeś w grze o złoto i zająłeś 4 miejsce, dwa wypadłeś nawet cyklu IME po dodatkowym wyścigu z Dudkiem.

- Ja bym się nie skupiał na tych jednych zawodach w Pardubicach, ale na całym tym cyklu, bo to były przecież cztery turnieje. Akurat ostatni turniej nie był zły, ale finalnie zabrakło tych punktów ze wszystkich wcześniejszych zawodów. Szkoda, że nie stanąłem na podium na domowym torze i przed własną publicznością. Potraciłem dużo punktów w tych pierwszych zawodach w Zielonej Górze, czy w trzeciej rundzie w Rzeszowie. Dlatego nie ostatni turniej zdecydował, ale postawa w całym cyklu. Szkoda, bo wystarczył jeden lepszy wyścig i byłbym dzisiaj może w zupełnie innym miejscu.

- Przynajmniej wygrałeś Zlatą Prilbę i to jako pierwszy Czech od 2017 roku.

- I naprawdę bardzo się z tego cieszę. Dla czeskiego zawodnika to są bardzo ważne i prestiżowe zawody i jedne z najważniejszych w całym roku. W dodatku w swoim kraju, przed najwierniejszą publicznością. Cenię sobie to zwycięstwo, ale nie miałem czasu nawet się cieszyć, bo dla mnie sezon cały czas jeszcze trwa i myślami skupiam się na kolejnych zawodach. Nie ma kiedy poświętować, rozmyślać, czy analizować.

- Co ty się tak pośpieszyłeś z tym kontraktem z ROW Rybnik na nowy sezon?

- W tym roku silniki od Finna Rune Jensena wiozły cię jak należy. Rozumiem, że w nowym sezonie z nich skorzystasz?

- Uczciwie trzeba powiedzieć, że ja współpracuję z dwoma tunerami i z pracy obu jestem zadowolony. Tak, jeden z nich to Finn Rune Jensen, a drugi to Ashley Holloway. Z oboma mam dobre relacje i nie mogę narzekać. Jadę po prostu na tym co mi w danym momencie pasuje.

- A ligi zagraniczne? Już wybrane i dogadane?

- Jeszcze muszę cało i zdrowo dojechać do końca ten sezon. Nie miałem jeszcze kiedy myśleć o sezonie 2027, ale wydaje mi się, że jakiejś wielkiej rewolucji nie będzie. Ten sezon pokazał, że pasuje mi polska liga i angielska liga. Anglia choćby dlatego, że mam tam dobre połączenie i logistycznie wygląda to dobrze. I lubię się ścigać na angielskich torach. A czy inne ligi? Nie wiem dzisiaj. Przede wszystkim zobaczymy co ostatecznie będzie z tymi przepisami i w ilu ligach zawodnicy będą mogli startować. Niech się to wyjaśni, to zaczniemy planować.

- W finale Indywidualnych Mistrzostw Czech w Svitavach, wyprzedziłeś Milika i Klimę. Rządzisz tam, bo to już trzecie złoto.

- Udało się zrobić mistrza Czech. Zawsze zawodnik się cieszy jak wygrywa, czy to pierwszy raz, czy trzeci.

- Kiedy urlop i wakacje?

- Jeszcze nic nawet nie zaplanowałem. Pojadę ostatnie zawody, opadnie trochę ten kurz i zamieszanie i wtedy pomyślę. Nie chcę tracić koncentracji i zrobić jakiegoś głupiego błędu na sam koniec. Skończymy jedno i będzie można pomyśleć, żeby chwilę odpocząć. Tak już z czystą głową i na spokojnie. Zaraz trzeba się przecież zebrać, żeby zaplanować przygotowania zimowe i poustalać jak to wszystko ma wyglądać.

TOMASZ ZALEWA

eprasa.pl 7460d6b387

Jestem człowiekiem, nie jestem nieomylny

Rozmowa z MARTINEM VACULIKIEM

– zawodnikiem Motoru Lublin

- Podobno prawdziwych mężczyzn poznaje się nie po tym jak zaczynają, ale jak kończą. No to ty koniec masz wymarzony i komplet 18 punktów.

- Cieszymy się naprawdę z tego brązowego medalu. Cała drużyna powalczyła i udało się. Wszyscy zawodnicy stanęli na wysokości zadania i zrobili te ważne punkty. Wywalczyliśmy ten ważny medal, którego naprawdę bardzo chcieliśmy. Tą drogą chciałbym pożyczyć dużo zdrowia naszym chłopakom, czyli Kacprowi Worynie i Mateuszowi Cierniakowi. Żeby wrócili szybko do pełnego zdrowia. Jestem z nimi i życzę, żeby szybko wrócili do pełnej dyspozycji. Niech ten zasłużony wypoczynek po sezonie dobrze wykorzystają.

- Pamiętasz kiedy ostatnio zrobiłeś komplet punktów w Polsce?

- Chyba ładnych parę lat temu.

- Sezon 2021.

- Tak?! Od tamtej pory nie zdobyłem? No to fajnie.

- Co się wydarzyło, że w meczu o brąz z Unią Leszno, w końcu to był taki Vaculik jakiego kibice Motoru chcieli oglądać przez cały rok?

- Inaczej powiem. Człowiek cały czas się uczy. To, że ktoś jeździ sporo lat na żużlu to nie znaczy, że już wszystko wie. Było dużo wniosków przed meczem z Unią Leszno. Wniosków z całego sezonu. Ale tu szczególne podziękowania dla Bartka Zmarzlika. On wie dlaczego, ja nie będę mówił o szczegółach. Ale naprawdę mu bardzo dziękuję. Wierzę, że ten dobry koniec sezonu w moim wykonaniu będę w stanie kontynuować. Oczywiście zdobywanie kompletów punktów co mecz będzie ciężkie, ale moim marzeniem jest wrócić na normalny poziom mój, który prezentowałem. Uważam, że zawodnik, na którym drużyna może polegać i liczyć, że w meczu zrobi minimalnie 10 punktów, to jest to, co ja bym oczekiwał od siebie. To jest to co ja chciałbym dać Motorowi, żeby mogli na mnie liczyć. Wierzę, że do tego doprowadzę.



- Robię nadal błędy. Chodzi o to, żeby z tego wyciągnąć wnioski i w przyszłości być lepszym ***- mówi Martin Vaculik.***

Fot. Motor Lublin

- To przynajmniej w teorii ostatni mecz na tym torze przy Alejach Zygmuntowskich w Lublinie. Jakoś będziesz płakał i rozpaczał? Bo tegoroczne wyniki pokazują, że raczej nie.

- (śmiech). Po tym ostatnim meczu z Unią to chyba będę. Zobaczymy jak będzie. W tym spotkaniu akurat bardzo dobrze mi się jechało.

- Po takim wyniku spadł ci kamień z serca, czy to po prostu słaby sezon?

- Ten kamień spadł mi z serca po wygranym meczu w Grudziądzu. Teraz z serca spadł mi kolejny. W tym sezonie tych kamieni na sercu miałem dużo. To był ciężki sezon dla mnie. Naturalnie cieszy kiedy zdobędziesz medal i kiedy jesteś swoim występem i postawą w tym pomóc. Ale ten medal to jest zasługa całego zespołu. Cieszę się, że sezon przejechałem cało i zdrowo. Będę wyciągać wnioski i robić wszystko, żeby ta moja przyszłość w PGE Ekstralidze wyglądało dużo lepiej niż w tym roku.

- W tym sezonie będziesz miał jeszcze okazję potwierdzić swoją genialną formę z meczu z Unią Leszno?

- Tak. Jeszcze czekają mnie jedne zawody zaplanowane na 11 października. To jest finał czeskiej Ekstraligi i koniec. To będzie mój ostatni mecz w tym roku.

- Ten płatny komplet na pożegnanie, to jest jakiś dobry prognostyk przed rozpoczęciem przygotowań do sezonu 2027?

- Mamy jakieś kolejne doświadczenie i wiemy, dlaczego w końcu to wszystko zagrało tak jak zagrało. To są dla nas bardzo ważne wnioski także pod tym kątem na pewno tak.

- Wszystko wskazuje, że w kolejnym sezonie zobaczymy się na torze w Tarnowie. To dobrze, że tam?

- Zobaczymy. Co mogę powiedzieć? Jeździłem w Unii w latach 2010-2015. Chyba wszyscy wiedzą jaka jest moja relacja z tarnowskim torem. O ile to nie jest w ogóle mój ulubiony tor w całej karierze to na pewno jeden z ulubionych. Kocham ten tor w Tarnowie. Spędziłem tam super czas, miałem tam dobre i udane sezony. Naprawdę bardzo pozytywnie wspominam starty na torze w Tarnowie.

- Chcesz jeszcze wrócić do cyklu Grand Prix?

- Tak. Cały czas mam takie plany, tylko tak patrzę na swoją postawę refleksyjnie. Ja chcę wrócić do cyklu Grand Prix, ale kiedy będę w stanie prezentować dobre i mocne wyniki. Ja chcę wrócić, żeby tam walczyć o medale. Nie chcę wrócić po to, żeby za rok wypaść z tego cyklu. Jeżeli poczuję, że jestem w stanie walczyć już o medale, to zrobię wszystko, żeby awansować do Grand Prix.

- Motor Lublin przyzwyczaił w ostatnich sezonach do walki o złoty medal. Patrząc na tegoroczne okoliczności i różne problemy, postrzegacie ten brąz jako sukces?

- Oczywiście zawsze jest niedosyt dopóki nie jesteś zwycięzcą. Patrząc na wszystkie rzeczy, które działy się w tym sezonie, ja myślę, że ten brązowy medal to jest sukces. Polska liga żużlowa jest najmocniejszą ligą na świecie, startują to najmocniejsi zawodnicy na świecie i medal to jest medal. Ja jestem bardzo wdzięczny za ten medal.

- Ten sezon dał ci do myślenia jeśli chodzi o nowego tunera, czy nie ma potrzeby, żeby robić rewolucję, bo problem leży gdzie indziej?

- Nie, nie. W wielu sprawach to ja porobiłem błędy. Nie zamierzam mówić, że silniki mam wolne i słabe, bo mecz z Unią Leszno pokazał, że nie mam wcale wolnych silników. Jestem człowiekiem, nie jestem nieomylny. Też robię nadal błędy. Chodzi o to, żeby z tego wyciągnąć wnioski i w przyszłości być lepszym.

TOMASZ ZALEWA

Dla Betard Sparty Wrocław to jeden z najważniejszych ruchów tej jesieni

Daniel Bewley pozostanie zawodnikiem wicemistrzów Polski co najmniej do końca sezonu 2028. Brytyjczyk sam przekazał kibicom dobrą wiadomość, publikując w mediach społecznościowych nagranie, w którym potwierdził przedłużenie umowy. Wrocławianie zachowują tym samym jeden z najważniejszych elementów swojego zespołu.

Finał PGE Ekstraligi nie zakończył się po myśli Sparty. Wrocławianie musieli uznać wyższość KS Toruń, ale bardzo szybko po ostatnim meczu pojawił się powód do zdecydowanie lepszego nastroju. **Bewley rozwiał wszelkie wątpliwości dotyczące swojej przyszłości.**

— Cześć wszystkim! Chciałbym podziękować wam za całe wsparcie w tym sezonie. Niestety, nie udało nam się zdobyć złota, ale dla mnie możliwość powrotu i walki w finale była czymś naprawdę wyjątkowym. Mam nadzieję, że przerwa zimowa szybko minie, bo już nie mogę się doczekać powrotu w przyszłym roku i ponownej jazdy dla Betard Sparty Wrocław. Przedłużyłem kontrakt o kolejne dwa lata **— powiedział Brytyjczyk.**

To ważna informacja dla wrocławskiego klubu, który w ostatnich miesiącach nie miał pełnego komfortu przy planowaniu przyszłości swojego zespołu. **Kontrakt Bewley`a wygasał po sezonie 2026, a jego dalsza współpraca ze Spartą przez pewien czas nie była przesądzona. Dziś temat jest już zamknięty. Bewley zostaje we Wrocławiu.**

Siedem sezonów, sześć medali

Brytyjczyk jest związany ze Spartą nieprzerwanie od 2020 roku. Przez ten czas przeszedł we Wrocławiu drogę od młodego zawodnika, który dopiero szukał swojego miejsca w PGE Ekstralidze, do jednego z najbardziej rozpoznawalnych żużlowców klubu i reprezentacji Wielkiej Brytanii.

Bilans jego pobytu we Wrocławiu jest imponujący. W ciągu siedmiu sezonów aż sześciokrotnie stawał z zespołem na podium PGE Ekstraligi. W jego kolekcji znalazł się jeden złoty medal, trzy srebrne oraz dwa brązowe. Jedynym sezonem w tym okresie bez drużynowego medalu był 2022 rok.

Już w swoim pierwszym sezonie w Sparcie miał udział w zdobyciu brązu. W pamiętnym dwumeczu z Falubazem Zielona Góra młody Brytyjczyk niespodziewanie wyrósł na jednego z bohaterów zespołu. W pierwszym spotkaniu zdobył 12 punktów z bonusem, a w rewanżu dołożył 8+2.

Rok później przyszedł największy sukces, mistrzostwo Polski. Później były kolejne medale i coraz ważniejsza pozycja Brytyjczyka w drużynie. Dziś trudno wyobrazić sobie wrocławską ekipę bez niego.



Do ścigania wrócił dopiero po 109 dniach. Sparta potrzebowała go w fazie play-off i Brytyjczyk nie zawiódł.

Fot. Jarosław Pabijan

Kontuzja mogła zmienić wszystko

Sezon 2026 był dla Brytyjczyka wyjątkowo przewrotny. Bewley rozpoczął go bardzo dobrze, a w Speedway Grand Prix od początku prezentował wysoką formę. Później jednak wszystko zmienił wypadek w lidze duńskiej. Złamanie kości udowej oznaczało długą przerwę i postawiło pod znakiem zapytania nie tylko jego udział w końcówce sezonu, ale także dalszą przyszłość we Wrocławiu.

Do ścigania wrócił dopiero po 109 dniach. Sparta potrzebowała go w fazie play-off i Brytyjczyk nie zawiódł. W półfinale z Fogo Unią Leszno wrócił do składu po długiej przerwie i od razu zdobył 10 punktów oraz dwa bonusy. W decydującej części sezonu potwierdził, że mimo tak długiej absencji wciąż może być jednym z liderów zespołu.

Wcześniej, jeszcze podczas rehabilitacji, Bewley nie ukrywał wdzięczności wobec klubu. W rozmowie z „Przeglądem Sportowym" mówił o ogromnym wsparciu, jakie otrzymał w klubie.

— Na razie tylko wielkie „dziękuję" dla klubu za *pomoc i wsparcie. Jestem we Wrocławiu od trzech tygodni, z fizjoterapeutą i wszystkim, co jest mi potrzebne. Klub bardzo mi we wszystkim pomaga, za co jestem naprawdę wdzięczny* **— mówił w czerwcu.**

Wówczas nie chciał jeszcze przesądzać, czy zostanie w Sparcie.

— *Zobaczymy* **— odpowiadał na pytanie o swoją przyszłość. Dziś odpowiedź znamy już doskonale.**

Sparta zatrzymuje cały trzon

Przedłużenie umowy z Bewley'em ma dla Sparty znaczenie również z punktu widzenia budowy całego składu. Brytyjczyk dołącza do Artioma Łaguty i Brady'ego Kurtza, którzy również mają umowy obowiązujące do końca sezonu 2028. O rok krócej związany z wrocławskim klubem jest Maciej Janowski. W praktyce oznacza to, że Piotr Protasiewicz ma zabezpieczony niemal cały seniorski kręgosłup zespołu na kilka kolejne sezony. Pozostaje jeszcze kwestia pozycji U24, gdzie wrocławianie mają kilka możliwości, w tym wracającego z wypożyczenia Jakuba Krawczyka. Jedno jest już jednak pewne, Bewley nadal będzie Spartaninen.

To dla Wrocławia ważne nie tylko ze względu na jego sportową klasę. Przez siedem lat stał się częścią najnowszej historii klubu. Sześć medali w siedmiu sezonach mówi samo za siebie. Teraz będzie miał kolejną szansę, aby dopisać do tej historii następne rozdziały.

Po nieudanym ataku na złoto w 2026 roku Sparta nie zamierza bowiem budować zespołu od nowa. Przeciwnie, zachowuje zawodników, z którymi w ostatnich latach regularnie walczyła o najwyższe cele. A jednym z najważniejszych pozostaje właśnie Daniel Bewley.

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu Tygodnika artykuł o powrocie Dana Bewley'a do Grand Prix 2027.

eprasa.pl 7460d6b387



Król nie umarł

- Umarł król, niech żyje król **- mawia znane powiedzenie, którego często używa się w języku sportowym, kiedy to dotychczasowy mistrz zostaje zdetronizowany przez mistrza nowego. W przypadku zakończonych niedawno Drużynowych Mistrzostw Polski nie ma ono jednak nijakiego zastosowania z tej prostej przyczyny, że król „nie umarł". Co więcej ma się zupełnie dobrze.**

Ekipa KS Toruń brawurowo bowiem obroniła tytuł, który wydarła lubelskiemu Motorowi rok wcześniej. Teraz także odprawiła w kwitkiem Zmarzlika i spółkę, tyle, że tym razem już w półfinale play-off. A w finale przejechała się po wrocławskiej Sparcie, wygrywając bardzo wysoko w pierwszym spotkaniu na Motoarenie i pozbawiając reszty złudzeń po zwycięstwie także w rewanżu w stolicy Dolnego Śląska. Trudno się dziwić, ponieważ na Pomorzu stworzono prawdziwego, żużlowego, potwora. Kwartet doskonały, czyli aktualny mistrz świata Robert Lambert, Emil Sajfutdinow, Mikkel Michelsen i Patryk Dudek, wspierający ją całkiem udanie Norick Bloedorn i dobra para juniorska Antoni Kawczyński – Mikołaj Duchiński. Zespół po prostu kompletny.

W Toruniu więc radocha, we Wrocku smutek, bo umówmy się, dla Sparty, przy tak dużych nakładach finansowych, ruchach transferowych i ambicjach, wicemistrzostwo to nie jest sukces. Mają tam w ostatnich latach niefart. Za każdym razem celują w złoto, a tu, jak nie Lublin, to znowu Toruń. I cóż z tego, że wygrali sezon zasadniczy. Play off to zawsze pewnego rodzaju loteria i nie jest systemem sprawiedliwym, za to ma być atrakcyjny.

Problem jednak w tym, że w zakończonym właśnie ligowym sezonie, trudno mówić o atrakcyjności w jego decydującej części. Krótka analiza. Półfinały. Tu praktycznie cały balon z emocjami został przebity już w pierwszych spotkaniach.

Skoro Sparta wygrała różnicą aż 20 punktów w Lesznie, rewanż był w zasadzie formalnością. Podobnie było w drugiej parze. Skoro Toruń potrafił wygrać w Lublinie z Motorem trudno było liczyć, że lublinianie nagle odkują się na Motoarenie. I nie odkuli, więcej dostali tęgie lanie. Za to odkuli się w dwumeczu o trzecie miejsce. Najpierw na Smoku przegrali jedynie różnicą dwóch punktów, wiadomo więc było, że w rewanżu będą niemal stuprocentowymi faworytami. I to się potwierdziło. O dwumeczu o złoto pisałem wyżej. Z atrakcjami w fazie play-off więc w bieżącym roku nie za bardzo „wydało", ale trudno to było przewidzieć. Może w przyszłym sezonie będzie pod tym względem lepiej. Czas pokaże.

A skoro jesteśmy przy atrakcyjności… Jak podali komentatorzy podczas jednej z transmisji telewizyjnych obliczono, że najbardziej atrakcyjne mecze w sezonie, biorąc pod uwagę kryterium tak zwanych mijanek na torze, odbywały się na torach w Toruniu oraz we Wrocławiu. Tak się więc złożyło, że na obiektach domowych dwóch najlepszych zespołów w sezonie 2026. Interesujący zbieg okoliczności prawda? A może nie do końca był to tylko zbieg okoliczności?

ROBERT NOGA



POSTĘP PRZYCZYNĄ UPADKU SZLAKI?

Kto stoi w miejscu, ten się cofa. Podobno. Tak się utarło i pewnie przykłady praktycznego wymiaru powiedzenia można by mnożyć. Czy również w odniesieniu do żużla? Zapewne, aczkolwiek nie zawsze. Moim skromnym zdaniem, winowajcą kryzysu dyscypliny jest… postęp.

Myślę wyłącznie o speedway`u. Żadne dmuchańce, limitery obrotów, nieprzelotowe, zatkane tłumiki. One nie wpływają radykalnie negatywnie na postępującą drożyznę, kurczący się zasięg, takoż wzrost wpływu coraz „wartościowszego" motocykla na osiągane wyniki, w pakiecie z rosnącym zagrożeniem zawodników. **Cóż więc jest owym nieszczęściem starej, dobrej szlaki? Ano, wedle mnie – krótki skok.**

Obniżmy zrazu moc silników o przynajmniej 15 koni, do pierwotnych najwyżej sześćdziesięciu, a na powrót staną się sterowne, nawet w przemoczonych redlinach. Dziś prędkość galopuje, jednocześnie wymagając asfaltowej, idealnej nawierzchni. Kunszt jeźdźca rzeczywiście się przy tym marginalizuje. Niebezpieczeństwo ciężkich urazów zaś, rośnie zastraszająco. W zestawieniu z coraz poważniejszymi osiągami (prędkość) i zmieniającą się w ślad za tym techniką jazdy, drwiącą z asekuracji ściganta – mamy poważny klops. Lewa noga ciągnięta z wyjścia za sobą, miast na podnóżku. Prawa w poprzek, miast w haku. Zadek na bagażniku. Ręce wyciągnięte, wyprostowane, sylwetka odchylona. Nic tylko… złapać przyczepniejszy fragment. Szpital murowany. W efekcie możliwości okiełznania narowistego rumaka, gdy ten poczuje nagle zew wolności, spadają praktycznie do zera. Nie ma szans. Nie ma kozaka.

Paradoksalnie, kibiców nie interesuje ani prędkość, ani moc pod tyłkiem rajdera. Fani chcą emocji, wyprzedzeń, walki. Nie tylko start i gęsiego. Atrakcyjność widowiska nijak się nie ma do osiągów maszyn. Tłumienie skumulowanej mocy, czy sztuczne ograniczanie możliwych i osiąganych obrotów nie przynosi najmniejszych, oczekiwanych efektów, pozostając bez wpływu na „więcej, wyżej, dalej, szybciej". Nie w tym miejscu szukamy problemu. To jakby wodę szczelnie zamknąć w butelce, potem nagazować do bólu, wzburzyć i liczyć, że tym razem wyjątkowo i wspaniałomyślnie – nie wybuchnie. Dajmy zamiast gazowanej kranówę i nie eksploduje, a ugasić pragnienie można z jednakowym skutkiem. Z silnikami identycznie. Nabuzowane od wewnątrz do granic, gdzieś muszą się tej mocy „pozbyć". A tłumik puszcza najwyżej tyle, co odpowietrznik kaloryfera. To musi wybuchać. Przegrzewać się. Zwyczajnie – niszczyć.

Przy tym moc i obroty. Sprawiają, że serce „bajka" momentalnie się zbiera. Porównajcie auta o mocy 80 i 140 koni. Spróbujcie przyspieszyć, choćby wyprzedzając marudera – jest odczuwalna różnica w czasie i dystansie do przejechania, by „łyknąć" zawalidrogę? To oczywistość. **Tylko w żużlu nie potrzeba aż „takiego zapasu" pod siodełkiem. Jest zbędny i nieuzasadniony, zaś skutkiem ubocznym – nudne zawody i zero/trójkowe starty ścigantów, zależnie od dobrze dopasowanej lub przestrzelonej fury. Grajek i jego umiejętności nie mają znaczenia. Wszystko, albo nic. Start i gęsiego. A, że zbyt mocno kręci i driftuje? Trochę musi, wszak to żużel i na tym polega. Byle nie za prędko i za łatwo. Do kompletu nieszczęść nawierzchnie. Wymagane. Niezbędne wręcz zważywszy „przedawkowanie" mocy. Twarde, równe. Jak w F1.**

Silniki ewoluowały na przestrzeni kilkunastu lat. Pionowe. Dwa zawory. Urazowe. Docierane. To początki. Potem cztery zawory. Wersja „leżąca". To też był rozwój. Nie tak jednak radykalny i wpływający na osiągi, jak wprowadzenie powszechnych dziś modeli z krótkim skokiem. W tych tłok „głupieje" i sam już nie wie, czy jest u góry, czy na dole. Moc rośnie zastraszająco. Limiter? Ponad 14.000 obrotów – kosmos. Po co? Do czego? Nie potrzeba „aż tyle". A po mniej więcej 100 przejechanych kilometrach przynajmniej odbudowa, albo… na złom.

Lata temu utrwaliło się, że na wynik zawodów składa się w 30% motocykl, zaś w 70% żużlowiec. Technika, umiejętności, kondycja, wydolność, odwaga, nawet nutka szaleństwa. Współcześnie te proporcje odwracają się diametralnie. Nawet grajek o najwyższej brawurze, ułańskiej fantazji, genialnych umiejętnościach – pokroju Bartka Zmarzlika, bez dopasowanej fury nie istnieje. Owszem. Zamiast trójek przywiezie dwójeczki, bo to kozak. Wyciśnie więcej niż fabryka dała. Rzadko trafi się śliwka. Jednak o szczytach i triumfach może tylko pomarzyć. **Idziemy niebezpiecznie w kierunku beczki śmierci igrając z życiem współczesnych gladiatorów. Na szczęście ich czasy (podobno) bezpowrotnie minęły.**

Jeśli mamy raczyć zmysły bezpiecznym, acz ekscytującym i widowiskowym ściganiem, to dajmy szanse sobie i ścigantom. **Silniki przy długim skoku będą słabsze, ale znacznie tańsze. W zakupie i eksploatacji. Wpływ tuningu – znikomy, więc dostępność wzrośnie, proporcjonalnie do spadku cen i kosztów. Kartofliska nikomu nie będą straszne. Mżawka w prognozie długoterminowej nie sprawi odwołania zawodów. Takoż śrubokręt wbity w tor na ponad 2mm. A młodzież?** Dostanie wędkę. Fura do równorzędnego ścigania w cenie jednej, średniej pensji. Tak było i nie ma powodu, by nie wróciło. Dalej to już „tylko" talent, pokora i praca. **Śmiało możemy myśleć o powrocie do bazowych proporcji – 70% wyniku – jeździec. Dlaczego nie chcemy? O monopolu w branży silników nie wspomnę. To jasne, że ów jest dobry, pod warunkiem, że trzymasz go w garści. Od „zawsze" na rynku było przynajmniej dwóch producentów (Rudge, JAP, Weslake, Jawa, Godden itd.). Od kilkunastu lat mamy tylko GM i to również… nie jest dobre. Problem jest jednak znacznie bardziej złożony i nie miejsce, by go rozbierać na czynniki pierwsze.**

Idźmy dalej drogą wyobraźni. Tańsze, dostępne silniki, więc areny. Takie jakich chce PZM. Krawężnik „slik", a po balotach „grip". Nie, że równy na całej długości i szerokości – pomijając ten oczywisty fakt, iż w praktyce takie parametry pozostają nieosiągalne. Sterowny motocykl, zatem błotniste kartoflisko do okiełznania. Może przy okazji przydałoby się „odkorkować" silniki, wracając (wbrew „ochronie środowiska") do… nieograniczonych decybeli. Przynajmniej nie tak „wyżyłowanych" jak obecnie. Bez rekompensat za siłę wiatru. Wówczas to nawet dmuchana banda będzie przydatna. Odwodnienie liniowe nie zawadzi, acz nie będzie koniecznością. Da się ścigać skutecznie i bezpiecznie nawet po polu. Umorusani grajkowie zaś będą szczerzyć białe zębiska zza umorusanych, ubłoconych lic, ku uciesze gawiedzi. Nawet w takim Glasgow da się powojować o wynik, nie o życie. Nie wspominając o żużlowych opłotkach, dla których przygotować równiutki beton, bez kolein, odparzyn i wyrw, przez całe zawody – to wyzwanie ponad siły takoż możliwości. Te opłotki odżyją, przynajmniej raz do roku, dając szansę sobie i speedway`owi. Publice się przypomną. Lokalny matador wystąpi. Powszechność dyscypliny wzrośnie (wróci), z dostępnością, czytaj – radykalnym obniżeniem kosztów, przy jednoczesnym wzroście bezpieczeństwa.

No i błagam. Nie idźmy w kierunku elektryków. Zabrano nam, w imię „ekologii" muzykę dla duszy – przerażający hałas. Zabrano doznania aromatyczne (zapach przepalonego oleju na bazie rycyny, wyrzucanego bezpośrednio na tor – tak często nazywanego zapachem bezwonnego metanolu), na rzecz zbieranych do butli syntetyków. Teraz jeszcze basowy, choć ostatnio jakby tenorowy, nieco przed mutacją, ryk silników, ma być zastąpiony dziewczęcym, niesłyszalnym piskiem młynka do kawy? Oby nie. Czas przestać wydziwiać, romansując z pogodynkami i śrubokrętami, a zacząć pożytecznie działać. Pytanie tylko: kto miałby tego dzieła dokonać?

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 7460d6b387



Szarpany junior. Piąty garnitur, ale radocha jest. Baron ma lepszą końcówkę niż Magiczny. Poznań przyKozaczył. Wiecie - Unia na bankiecie, tylko „Zengiego" żal. Machniom - byk ci to, czy hiena? Krezusi i żebracy. Znowu strachy na Lachy

***Ooooostatki żużlowe. MEP. Patrząc na końcowe punkty, to defekt Lebedevsa w wyścigu ze słabymi Włochami sprawił w ostatecznym rozrachunku, że w Grudziądzu - przy prawie pustych trybunach - to polscy juniorzy zostali mistrzami Europy par seniorów w tej nudnawej procesji, w niektórych przypadkach piątych garniturów. Ależ była u nas radocha, bo Narodowy Stasiek Chomski wreszcie coś wygrał!**

Szkoda, że np. Duny - podobnie jak Angole - w sumie olały tę imprezę. Wynik ich słabiutki. U nas lekkopółśrednio pojechał Maks Pawełczak i z wielkim powodzeniem zmienił go miejscowy Małkiewicz, który nas uratował. Przyjemski właśnie z przytupem skończył wiek juniora, a dzięki bardzo dobrym startom - ucz się tego Maks! - w ostatnich latach był najlepszym U21 na świecie. Gdyby nie kontuzje, to miałby na koncie trzy tytuły IMŚJ. Czasem traci kontrolę nad sobą, chce pojechać za ostro - a niby taki przyjemniaczek i nudziarz na torze - stąd część z tych upadków. Ale żużlowiec z szybkim startem zawsze ma szansę tak jak bokser z silnym ciosem. **Pawełczak posiada większy talent do szlaki i jest wszechstronniejszym ścigantem od Wiktora, lecz bez błyskawicznych startów za wiele nie ugra na światowym poziomie. Gollobowie zimą się naumieli z kasety Nielsena, to i on może.**

- Kieruję to do kibiców z całej Polski. Miałem już dwie sytuacje, w których kibice będąc po procentach zaczynali mnie szarpać. Dziś w Grudziądzu to znów się zdarzyło, więc kieruję apel do wszystkich. Proszę, szanujcie nas, bo my zmagamy się niekiedy z kontuzjami, a ja mam w tej chwili uraz ręki i gdyby ktoś mi ją pociągnął, kto wie, jak to by się skończyło **- żalił się na antenie TVP Sport Maks Pawełczak.**

Przykro to powiedzieć, ale zbyt wielu naszych żużlowych kibiców to idioci, niestety. A do tego, jeśli się napiją...

***Złoty, niesamowity coach Baron i jego Apator Toruń. Anioły, co to jeżdżą jak diabły, szybko obroniły w wyjazdowym rewanżu na Olimpico mistrzowską koronę DMP na żużlu.** Pokazały miejscowej, wyraźnie zdemotywowanej, niewierzącej Betard Sparcie Wrocław miejsce w szeregu - drugie miejsce. Ale srebro też piękne. Gratki dla obu finalistów zatem. **Anioły - jak podano - wygrały na Olimpico pierwszy raz od 12 lat! Baron ma więc lepszą końcówkę niż „Magic" Janowski, który kompletnie zawalił ten finał. Sparta od lat nie trzyma ciśnienia w najważniejszej bitwie, lecz trzeba oddać, że wielokrotnie do takich batalii przystępowała osłabiona kontuzjami.**

Tym razem złoto pogrzebała ona już w Toruniu, przegrywając tam trzy ostatnie wyścigi po 1 do 5. Mając takie armaty! Niepojęte. A twierdzę, że gdyby nie plandeka i tor od początku byłby jak na domowych treningach „Aniołów", to Wrocek w tak słabej dyspozycji może nie wyszedłby na Moto Arenie nawet z trzydziestki!

W rewanżu na Olimpico Sparta postanowiła uruchomić swoich juniorów... ponoć wyłączając szeroką. Co za piramidalna głupota! To gdzie mieli jechać orbitowcy Łaguta, Bewley Kurtz, a nawet Janowski?!

Po X wyścigu we Wrocku było już wszystko jasne i - jak czytam - część miejscowych kibiców sukcesu, nie czekając na dekorację, opuściła stadion. Szczerze? Nie chciałbym, żeby ci *kibice* kiedykolwiek wrócili na Olimpico!

Ponoć wrocławskim fanom najbardziej pasowałby taki wariant składu Betard Sparty na sezon 2027... Artiom Łaguta, Maciej Janowski, Brady Kurtz, Dan Bewley, Francis Gusts, Krzysztof Harendarczyk, Paweł Sitek. Ale czy to jest na złoto?

Po przyznaniu „dzikusów" na GP, Betard Sparta będzie miała tam aż trzech swoich ścigantów, łącznie z Janowskim. I co druga sobota to stan przedzawałowy u prezesa Andrzeja Rusko.

No właśnie, dzięki temu nowoczesnemu, sprawnemu menedżerowi we wrocławskim żużlu jest na bogato, kasa tam nieprzytomna, tylko tytułu DMP od lat nie ma. Syndrom tłustych kotów?

Andrzej Rusko od zarania stara się ze swojej żużlowej Sparty stworzyć profesjonalny Real Madryt. U niego jest nowocześnie, jak nigdzie indziej w speedwayu. Miałem porównanie, gdyż byłem menago drużyny w Sparcie właśnie i w Ostrowie, a miałem być też w Opolu. Czytam na SF.PL, że wrocławski klub co roku bije rekordy finansowe - od siedmiu lat notuje wielomilionowe zyski. Raport finansowy za 2025 rok ujawnił... 22,5 mln złotych jego oszczędności odłożonych na lokatach. Stać byłoby go więc na to, by wziąć udział w przyszłorocznych rozgrywkach nawet bez żadnych przychodów, ani bez konieczności dopłacania do interesu. Oszczędności Sparty przekraczają obecnie budżety większości jej ligowych rywali. Niektórzy upierają się, że ta kasa jest zbierana na przyszły wieloletni kontrakt... Bartosza Zmarzlika, który wreszcie miałby dać Betardowi Sparcie upragniony od 2021 roku tytuł DMP. Ponoć propozycja już jest na stole. Na razie nasz mistrz nie skorzystał. Pamiętam, że wiele lat temu Andrzej Rusko wymarzył sobie w Sparcie Tomka Golloba. Wtedy nie wydało.

***Zadłużony Gorzów - ksywa Bankrut - i słaby bez Jacka Holdera oraz Palucha młodszego, rzutem na taśmę uratował cztery litery po w sumie zaciętym barażowym meczu u siebie z PSŻ Poznań i zostaje w Ekstralidze. I znów będziemy męczeni newsami o jego długach. Media będą miały pożywkę.** Ambitny Poznań - postawił się - ma przed sobą przyszłość, lecz na razie to nie jest jeszcze drużyna, stadion, finanse, doświadczenie i wiedza na Ekstraligę. Kiedyś jak najbardziej. Dostrzegam potencjał tego dużego przecież ośrodka i doceniam chęci.

***Wielu miejscowych kibiców nie kryło emocji żegnając Grzegorza Zengotę. To właśnie do tego zawodnika ustawiła się najdłuższa kolejka podczas spotkania żużlowej drużyny Unii Leszno z jej kibicami przed Starą Gazownią. Wcześniejsze odejścia - nie wszystkie z własnej woli - Chorosia, Barona, Rusieckiego, czy teraz Zengoty - to są strzały w swoje kolana ze strony Byków. Kołodziej nadal nie mówi otwartym tekstem, czy jeszcze pojedzie, czy już nie. To już są jaja i fani - dotąd w nim zakochani - są tym zniecierpliwieni. Gorzko żartują, że to ciągnie się niczym mydlana opera.**

To jeden z najlepszych i najbardziej widowiskowo jeżdżących żużlowców, jakich widziałem na torze na własne oczy. Pomnikowa postać dla Leszna. Jakże zasłużony. Sympatyczny kolega, mój team Mate, ale...

Jak już Wam pisałem... - Janusz Kołodziej zbyt szybko zdecydował się zakończyć swój występ w Lublinie. W meczu o medal! On teraz decyduje *na starość*, które biegi i które spotkania mu pasują, a które odpuszcza. Monumentalna postać „Byków", lecz żużel toczy się dalej i tak nie może być! Że stary i porozbijany, że stoi na końcu swej pięknej kariery? To już czas stanąć też w prawdzie przed lustrem i odpowiedzieć sobie na egzystencjalne pytanie „co dalej"? Jedziemy na full, czy jednak pasujemy? „Koldi", z całym szacunkiem dla niego, nie może bowiem hamować Unii. Czas wreszcie na decyzję - w tę lub wewtę!

Zengota w swoim stylu na pożegnanie uczył Parnitskyiego kibicowskich przyśpiewek Unii Leszno. Tylko słynnego megafonu było brak, ha, ha! „Zengi" będzie teraz bardzo szybki przy W69 w Zielonce, bo zawsze tam taki jest.

Z kibicami to przed Starą Gazownią, ale potem uroczysty bankiet na zakończenie sezonu dla drużyny, oficjeli i sponsorów odbył się już w klimatycznych wnętrzach owej Starej Gazowni. Widziałem foty stamtąd, np. prezesa Piotra Rusieckiego z Polcoppera z Benem Cookiem, Keynanem Rewem, Nazarem Parnickim oraz cudnie wyglądającą w czarnej sukni panią mecenas Anną Trocką. Prawie rodzinnie.

Media napisały o wręcz szokującej propozycji jaką rzekomo Unia Leszno w desperacji złożyła Falubazowi - zrobimy machniom, wy nam Kuberę, my wam Manię i Koniecznego.

A rzeczonego Kubka będzie można przecież wyjąć jedynie w przypadku, gdy Mysza z powodu swego zadłużenia - ona mówi o 4 bańkach, media o sześciu, ale idzie kasa z ligi i od miasta - albo zostanie wykopana na niższy poziom rozgrywek, względnie kontrakt Dominika unieważnią z braku pokrycia. Byki więc zachowują się tu trochę jak... hieny, czekające na nieszczęście rywala.

Protestowałem przeciwko temu (tzn. przeciwko odebraniu Unii tytułu) na łamach „Sportowca" w 1984 roku, bo nikogo za rękę nie złapano, nikt do niczego się nie przyznał. Nawet zorganizowano wówczas w Lesznie spotkanie kibiców Byków ze mną. Sala pękała w szwach. Nie tak dawno napisałem w tej sprawie do Ekstraligi i do PZM. Ekstraliga moje pismo życzliwie przekierowała do PZM i czekam na odpowiedź, na którą wciąż liczę, wszak szefem GKSŻ jest pan Igielski, który przecież pracował w Unii Leszno. Nie odpuszczę!

*Bo to zła kobieta była. Czy kobiety naprawdę łagodzą obyczaje? Nie wszystkie. Taka Lempartowa z pewnością nie. Także szefowa żużlowej Stali Rzeszów. Pawełczaka poszarpali kibice, a ona innego juniora - własnego Franka Majewskiego. Werbalnie. Pojawiło się nagranie z ich rozmowy. **Wynajęte papugi od razu chciały je zablokować w mediach w ramach cenzury prewencyjnej, lecz portal SF.PL nie wymiękł, tylko rzecz opisał. Zatem poczytajmy:**

*19-letni zawodnik z zaplecza najlepszej żużlowej ligi świata Franciszek Majewski upomniał się o wypłaty w Stali Rzeszów. W rewanżu usłyszał, że to on jest oszustem i szantażystą. Prezeska klubu mówiła mu: „Nie zrób nas w chu** [...] Nie zmarnuj tej szansy, bo ci wpier****!".*

Tak, padały tam groźby, posądzenia i obelgi typu: „Chuwej baletnicy przeszkadza rąbek od spódnicy". Psycholog sportowy jest oburzony doniesieniami o przebiegu tej rozmowy. Szef związku zawodników Cegielski załamuje ręce, wspomina, że taka presja i sposób trakowania doprowadzał w przeszłości do ogromnych problemów, łącznie z próbami samobójczymi. Wodzowie ligi żużlowej zapewniają zaś, że bardzo poważnie potraktują ten przypadek:** - *Rozważymy kroki dyscyplinarne wobec klubu z Rzeszowa.*

Powiem tak - żużel to nie kościół, ale czy to usprawiedliwia język z rynsztoka?

*** Baju, baju. Ekstraliga znowu pohukuje i artykułuje strachy na Lachy, że tą razą proces licencyjny będzie bardziej restrykcyjny.** Falubaz, Gorzów i Metalkas w strachu. Bankruci mogą wylecieć piętro niżej, a w ich miejsce przy zielonym stoliczku - nakryj się! - zostanie dowołana na zasadzie „dzikiej karty" inna ekipa i to wcale nie z kolejki w tabeli. Będzie konkurs ofert? No, ale co wtedy ze składem takiej drużyny potrzebnym na wyższy poziom? **Jak znam życie, wszystko jednak skończy się na groźnych minach żużlowej centrali, a długi klubów zostaną zrolowane na przyszłość i kabarecik poleci dalej. Jak zwykle.**

***Gruby Harris w Ekstralidze. To on jako pierwszy zasłynął z używania wybuchowej kamizelki ochronnej, która podczas upadku nadyma się i robi z żużlowca grubasa. Ale ratuje go od złamań. Od przyszłego sezonu będzie ona obowiązkowa dla wszystkich żużlowców w klasach 500cc i 500R, jak to jest np. w szosowej Moto GP.**

I dobrze, żebra chronione. Ale co z szyją, skoro ochronne kołnierze będą zabronione, jako ponoć niekompatybilne z Airbagiem? Tamto rozumiem, tego nie.

***Janek Kvech wygrał Złatą Prilbę i dostał w nagrodę czeski żużlowy motor Eso z Opavy - to blisko Polski - z nowym... silnikiem Eso. Ciekawe czy ta nowa konstrukcja się przyjmie. To następca jawy, choć historycznie przecież... najpierw był Eso, czyli po naszemu As, a dopiero potem przejęła go jawa z Divisowa.**

***Czy flat track w Europie kiedyś wyprze klasyczny speedway? Całkiem możliwe.** Motocykle są tam napędzane powszechnie dostępną benzyną, a żeby kupić metanol do żużlówek to trzeba mieć zgodę SANEPiD-u, wszelakie pozwolenia na składowanie itd. Motocykle we flat tracku to marki, które można nabyć w motoryzacyjnym salonie. Nowej żużlówki tak się kupić nie da. **W speedwayu mamy monopol GM-a, we flat tracku są różne marki – koncerny, które mogą zainwestować w ten sport. Pożyjom, uwidim.**

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI



eprasa.pl 7460d6b387

Teraz Mini Ute pick-up

Turniej pożegnalny Tai'a Woffindena w Northampton okazał się ogromnym sukcesem. Zawody z trybun oglądało około pięć tysięcy kibiców, co jest znakomitym wynikiem, szczególnie biorąc pod uwagę, że Northampton to nowy punkt na żużlowej mapie Wielkiej Brytanii.

Woffinden podczas imprezy ogłosił nie tylko rozbrat z żużlem, ale również przesiadkę z dwóch na cztery kółka. Od teraz Brytyjczyk ma brać udział w wydarzeniach Monster Energy za kierownicą Mini Ute pick-upa. Samochód dysponuje mocą 440 koni mechanicznych i rozpędza się do 140 km/h w cztery i pół sekundy.

- Monster Energy nadal będzie zaangażowane w moje projekty. Samochód wyślę do Australii, bo właśnie tam będę mieszkał. Niewykluczone jednak, że zbudujemy drugi egzemplarz, z którego będę mógł korzystać w Europie. Mini Ute pick-up będzie pojawiał się na imprezach Monster Energy, między innymi podczas rund Grand Prix w Europie, a także na innych wydarzeniach wspieranych przez Monstera, w tym podczas rund V8 Supercars w Australii. Ten samochód to kompletne szaleństwo! Staje na dwóch kołach, pali gumę, potrafi nawet wykonać obrót o 360 stopni podczas jazdy na dwóch kołach, a do tego wszystkiego dochodzą jeszcze płomienie. Totalny obłęd! Z tyłu samochodu jest też fajna naklejka z napisem: „Z wiekiem przychodzi klatka". Wielkie podziękowania dla Anta Rossa, który prowadził ten projekt wspólnie z Monster Energy, Leverack UK, Autographic Creative i Rosco's Race Shop. Bez ich zaangażowania nie udałoby się go zrealizować **- skomentował Woffinden.**

Zawody wygrał Nick Morris. Obok niego na podium stanęli Sam Masters i Scott Nicholls.

KRZYSZTOF DZIAMSKI



Tai Woffinden.

Fot. archiwum zawodnika

Poważne problemy szwedzkiego klubu. Nie przystąpią do rozgrywek!

Griparna Nyköping przez lata była jednym ze stałych elementów szwedzkiego żużla. Klub od 2005 roku nieprzerwanie występował w Allsvenskan League. Ta seria zostanie jednak przerwana. Władze klubu poinformowały kibiców, że w sezonie 2027 drużyna nie przystąpi do rozgrywek. Nie chodzi przy tym o decyzję sportową. Za wycofaniem stoją przede wszystkim problemy finansowe, które mocno ograniczyły możliwości dalszego funkcjonowania Griparny.

Sytuacja jest na tyle poważna, że działacze nie mogą obecnie koncentrować się wyłącznie na przyszłorocznych rozgrywkach. Priorytetem stało się odbudowanie podstaw funkcjonowania klubu. **Griparna chce przede wszystkim zgromadzić środki na uruchomienie programu szkolenia młodzieży. Ważne będzie również utrzymanie toru, który ma pozostać otwarty dla zawodników chcących trenować w Nyköping.**

Plan zakłada także organizację w przyszłości wydarzeń związanych z żużlem i innymi sportami motorowymi. Do tego potrzebne są jednak pieniądze nie tylko na działalność sportową, ale również na bieżące utrzymanie stadionu i całego terenu.

W 2026 roku barwy Griparny reprezentowali: Anton Karlsson, Patrick Kruse, Noel Wahqlvist, Dimitri Buch, Slater Lightcap, Eddie Bock, Isak Lundqist, Celina Liebmann, Sebastian Johansson Glimfjall, Nicklas Aagard, Adam Karlsson i William Fogelin.

KONRAD CINKOWSKI

Z klubów w telegraficznym skrócie

Jak podają media społecznościowe drużyny z Lublina, Bartosz Zmarzlik w barwach „Koziołków" przekroczył granicę 900 punktów, a ma ich na swoim koncie dokładnie 903. Pracował na nie przez ostatnie cztery sezony.

***

Falubaz Zielona Góra w swoich mediach podsumował występy tamtejszego zespołu w Ekstralidze do lat 24. Najwięcej turniejów zaliczył Oskar Hurysz, a było ich 11. Ten zawodnik również wywalczył najwięcej punktów (100) i miał najwyższą średnią biegopunktową na poziomie 2,465, która pozwoliła mu uplasować się na czwartym miejscu wśród najskuteczniejszych w „U-24E". Z kolei najczęściej na torze pojawiał się Australijczyk Mitchell McDiarmid, który stanął pod taśmą startową 44 razy.

***

17 października na torze mini-żużlowym przy ulicy Brzegowej w Częstochowie odbędzie się turniej o „Puchar Prezydenta Miasta Częstochowy". Początek zawodów zaplanowano na godzinę 11:00, a kibice będą je mogli obejrzeć za darmo.

***

Młodzieżowiec „Lwów" Szymon Ludwiczak przekazał w serwisie klubowym kilka zdań na temat stanu zdrowia. – *„Czuję się dobrze i wracam do zdrowia oraz pełnej sprawności. Jestem już po pierwszych badaniach kontrolnych i według lekarzy wszystko dobrze się goi. Z okresu rekonwalescencji przeszedłem do etapu rehabilitacji. Pod okiem specjalistów zacząłem ćwiczyć aby wrócić do formy sprzed wypadku."* **– poinformował 19-latek.**

***

Media społecznościowe Stali Gorzów Wielkopolski przekazały kibicom, iż miejscowy zawodnik Anders Thomsen popisał się w sezonie 2026 nie lada wyczynem. W każdym z 19 meczów, w których wystąpił zapisał przy swoim nazwisku dwucyfrową zdobycz bez punktów bonusowych. Dzięki tak wyrównanej postawie wywalczył 228 punktów. Dorzucił do tego 11 bonusów (wliczone mecze barażowe).

***

Kolejna porcja statystyk została dostarczona przez media społecznościowe „Rekinów". Tym razem na tapetę został wzięty wychowanek Kacper Tkocz. W trakcie sześciu sezonów startów wystąpił w 206 wyścigach zdobywając w nich 97 punktów i 17 bonusów. W klasyfikacji wszechczasów rybnickiego speedwaya daje mu to 113 lokatę.

***

Wychowanek ROW-u Rybnik Kacper Tkocz żegna się z macierzystym klubem po sześciu latach startów. – *„Jestem bardzo wdzięczny za czas spędzony w tym klubie — za wspólne emocje, zwycięstwa, trudniejsze chwile i momenty, które na długo zostaną w mojej pamięci. To dla mnie ważne, że mogłem być częścią Innpro ROW Rybnik."* **– przekazał 21-latek w mediach społecznościowych.**

***

Ryan Douglas żegna się z PSŻ-em Poznań po trzech sezonach. W tym czasie wystąpił w 52 meczach i 266 wyścigach. Wywalczył w nich 584 punkty i 28 bonusów zostając w tegorocznej kampanii najskuteczniejszym żużlowcem zaplecza Ekstraligi. W każdym wyścigu przywoził dla „Skorpionów" przeciętnie 2,301 punktu.

***

W mediach Startu Gniezno o sytuacji w klubie opowiedział członek zarządu Tomasz Adamski. Zwrócił uwagę na dwie bardzo ważne kwestie dotyczące finansów: *„Sportowo sezon zakończyliśmy, ale mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia przed zimą. Najważniejszą sprawą jest jednak rozliczenie się z zawodnikami. (…) Coraz większym problemem jest ściągalność pieniędzy od sponsorów"* **– zasugerował chyba dość niespodziewanie w tym drugim aspekcie.**

***

Jevgenijs Kostygovs został indywidualnym mistrzem Łotwy na żużlu. Srebro wywalczył Francis Gusts, a na najniższym stopniu podium stanął Patryk Wojdyło. Swój pierwszy medal w karierze zdobył także Gregs Laguta (syn Grigorija), który zajął drugą lokatę w czempionacie juniorów. Złoto zgarnął Dmitrijs Reuka, a brąz zawisł na szyi Emilsa Rimicansa.

***

Kolejnym mini-żużlowcem z licencją został Edward Gebauer. Swoją przygodę z żużlem rozpoczynał w barwach Kolejarza Opole, natomiast certyfikat zdobył reprezentując klub z Rędzin, gdzie rozwija swoje umiejętności.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Prosimy informować

Otrzymujemy wiele sygnałów od naszych Czytelników, że w niektórych miejscowościach mają problemy z kupnem naszego Tygodnika.

Przypominamy, że kolportażem zajmują się dwie firmy: Kolporter i Garmond. Tygodnik w sieci sprzedaży w całym kraju winien zawsze być we wtorek - Kolporter, lub w środę - Garmond.

Zatem prosimy o informowanie redakcji, gdzie są problemy z zakupem Tygodnika. Prosimy o podanie miejscowości, ulicy oraz kto dostarcza prasę. Będziemy interweniować w tej sprawie.

Informacje prosimy przesyłać na adres redakcji:

redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
Ul. Ogińskiego 12, 64-100 Leszno. Tel. 605 350 327

Redakcja

eprasa.pl 7460d6b387

Historyczny sezon to dopiero początek.

“Skorpiony” nie chcą schodzić z obranej ścieżki. PSŻ Poznań ma za sobą najlepszy sezon w historii klubu, a choć marzenie o PGE Ekstralidze ostatecznie nie zostało spełnione, w stolicy Wielkopolski nikt nie zamierza burzyć tego, co udało się zbudować. Eryk Jóźwiak i Jacek Kannenberg poprowadzą zespół również w sezonie 2027. To jasny sygnał, że tegoroczny sukces nie był przypadkiem.

W Poznaniu długo czekano na sezon, który pozwoliłby uwierzyć, że PSŻ może naprawdę namieszać w walce o najwyższe cele. W 2026 roku ta granica została przekroczona. **“Skorpiony” nie tylko zajęły drugie miejsce po rundzie zasadniczej, ale przede wszystkim po raz pierwszy w historii zameldowały się w finale Speedway 2. Ekstraligi.**

Za tym wynikiem stoi oczywiście cała drużyna, ale trudno pominąć ludzi odpowiedzialnych za funkcjonowanie zespołu w parku maszyn. Eryk Jóźwiak i Jacek Kannenberg stworzyli duet, który zdał jeden z najtrudniejszych egzaminów, nie tylko sportowy, lecz także mentalny. Dlatego decyzja o kontynuowaniu współpracy nie jest szczególnym zaskoczeniem.

— Dobrze mi się tu pracuje, dobrze się czuję, więc wszystkie okoliczności podpowiadały, że przedłużenie współpracy było najlepszym rozwiązaniem **— mówił Jóźwiak w rozmowie z “Przeglądem Sportowym”.**

Trudno o bardziej konkretną deklarację. Tym bardziej, że w Poznaniu mają za sobą sezon, który jeszcze kilka miesięcy wcześniej mógł wydawać się scenariuszem z gatunku science fiction.

Od sześciu punktów straty do finału

Jednym z najważniejszych momentów sezonu był półfinałowy dwumecz z ROW-em Rybnik. PSŻ przyjeżdżał do rewanżu z sześciopunktową stratą, ale Golęcin ponownie okazał się miejscem, w którym Poznaniacy potrafili wznieść się na wyżyny swoich możliwości.



Eryk Jóźwiak poprowadzi zespół również w sezonie 2027. To jasny sygnał, że tegoroczny sukces nie był przypadkiem. Eryk Jóźwiak (z prawej) w rozmowie z Kacperem Pludrą.

Fot. Rafał Paszek

Zwycięstwo 51:39 pozwoliło odwrócić losy rywalizacji i wygrać cały dwumecz 93:87. “Skorpiony” znalazły się w finale, osiągając najlepszy wynik w historii klubu. Tam czekała już Polonia Bydgoszcz. Pierwszy mecz na Golęcinie miał niemal wszystko, czego kibic może oczekiwać od finału. Bydgoszczanie długo kontrolowali sytuację, prowadzili nawet 35:25, ale później gospodarze ruszyli do odrabiania strat. W końcówce PSŻ był o włos od zwycięstwa, a ostatecznie spotkanie zakończyło się remisem 45:45. **Defekt motocykla Dimitriego Berge na ostatnich metrach piętnastego wyścigu pozbawił Poznaniaków szansy na wygraną.**

W rewanżu historia była już zupełnie inna. Polonia na własnym torze nie pozostawiła złudzeń, wygrywając 51:27. Tym samym Bydgoszczanie zapewnili sobie bezpośredni awans do PGE Ekstraligi, a PSŻ musiał zadowolić się drugim miejscem. I właśnie wtedy zaczęła się kolejna historia.

Jeszcze jeden krok, jeszcze jedna szansa

Przegrany finału nie kończył bowiem sezonu. Na Poznaniaków czekał mecz ze Stalą Gorzów. Pierwszy na Golęcinie zakończył się zwycięstwem PSŻ-u 47:43 i przed rewanżem pojawiła się

Koniec ery mistrzów świata w Ostrowie. Klub zmienia całą koncepcję składu

Ostrovia Ostrów przeżyła w 2026 roku potężne rozczarowanie. Zespół budowany z myślą o walce o awans do PGE Ekstraligi do ostatnich metrów sezonu drżał o utrzymanie. Koncepcja oparta na doświadczeniu i wielkich nazwiskach nie wypaliła, dlatego w Ostrowie szykuje się wyraźny zwrot. Tai Woffinden zakończył karierę, Chris Holder ma odejść, a miejsce byłych mistrzów świata zajmą zawodnicy będący w zupełnie innym momencie swoich karier. Tak może wyglądać nowa Ostrovia.

Ostrowianie mieli w tym sezonie bardzo prosty cel, walczyć o awans. Nazwiska w składzie rzeczywiście mogły robić wrażenie. Tai Woffinden, Chris Holder, Gleb Czugunow, Frederik Jakobsen, do tego Jakub Krawczyk i młodzieżowcy. **Dwóch byłych indywidualnych mistrzów świata miało dać zespołowi doświadczenie, spokój i punkty w najważniejszych momentach. Rzeczywistość okazała się jednak brutalna.**

Ostrovia zamiast bić się o czołowe miejsca zakończyła rundę zasadniczą w dolnej części tabeli, a później musiała walczyć o pozostanie w Speedway 2. Ekstralidze. **Utrzymanie zostało wywalczone dopiero w dramatycznym dwumeczu z Polonią Piła. Po zwycięstwie 58:32 u siebie Ostrowianie w rewanżu byli o krok od katastrofy. Polonia wygrała 55:35, ale nie zdołała odrobić całej straty.**

I choć w domowym meczu barażowym w Ostrowie Chris Holder pojechał znakomicie, zdobywając 12 punktów i bonus, jego przyszłość w Ostrowie była już wcześniej przesądzona.

Wielkie nazwiska nie wystarczyły

To właśnie ten sezon może być dla Ostrowa momentem zmiany myślenia. Przed rozpoczęciem rozgrywek klub zdecydował się na niezwykle doświadczoną konstrukcję. Woffinden i Holder mieli za sobą mistrzowskie sezony, wieloletnią jazdę w PGE Ekstralidze i ogromne doświadczenie z najważniejszych imprez. Speedway Ekstraliga jeszcze przed startem sezonu zwracała uwagę, że w 2. Ekstralidze znalazło się aż pięć tytułów indywidualnych mistrzów świata, a wśród nich właśnie Holder i Woffinden. Tyle że nazwisko nie jedzie.

Woffinden, który po problemach zdrowotnych nie był już tym zawodnikiem co kilka lat wcześniej, ostatecznie zdecydował się zakończyć karierę. Holder również nie spełnił oczekiwań, choć w samej końcówce sezonu pokazał, że w odpowiednich warunkach nadal potrafi pojechać na bardzo wysokim poziomie.

Już wiosną pojawiały się zresztą sygnały, że cierpliwość w Ostrowie wobec obu mistrzów świata zaczyna się kończyć. Po słabym początku rozgrywek pojawiały się pytania o przyszłość zarówno Woffindena, jak i Holdera. Teraz odpowiedź jest już znana. Woffindena w składzie nie będzie, bo Brytyjczyk zakończył karierę. Holder ma natomiast pożegnać się z klubem. To oznacza koniec pewnej koncepcji.

Ostrovia Ostrów chce być młodsza, ale nie chce być słabsza

Nowy skład ma wyglądać zupełnie inaczej. Zamiast budowania zespołu na podstawie nazwisk z imponującym CV, działacze chcą postawić na zawodników, którzy mogą być jeszcze przed najlepszym okresem swojej kariery. **Pierwszym filarem pozostanie Frederik Jakobsen.**

Duńczyk był zdecydowanie najważniejszym punktem zespołu w 2026 roku. Jego średnia przekroczyła dwa punkty na wyścig, a w decydujących meczach pokazywał cechy prawdziwego lidera. **W rewanżu w Pile zdobył 14 punktów i był jednym z głównych powodów, dla których Ostrovia ostatecznie obroniła ligowy byt.**

Co istotne, Jakobsen zrobił w ostatnim sezonie kolejny krok do przodu. Rok wcześniej legitymował się średnią 1,866, natomiast w 2026 roku znalazł się w ścisłej czołówce całej Speedway 2. Ekstraligi. Oficjalna klasyfikacja Speedway Ekstraligi daje mu 2,062 pkt./wyścig. Ostrovia nie musi więc szukać lidera. Ma go już u siebie.

Lucke Becker ma odzyskać dawną wersję siebie

Drugim bardzo ważnym elementem ma być Luke Becker. Amerykanin wraca do Ostrowa po rocznej przerwie i ten transfer może być jednym z najbardziej interesujących ruchów na całym rynku 2. Ekstraligi.

W 2025 roku Becker był jednym z najlepszych zawodników ligi. W barwach zespołu z Wielkopolski osiągnął średnią 2,186 pkt./wyścig, co plasowało go w ścisłej czołówce rozgrywek. Później zmienił klub na Wilki Krosno. Tam nie potrafił jednak nawiązać do wyników z Ostrowa. Jego średnia spadła do około 1,74 pkt./wyścig. Różnica jest ogromna.

Adam Ellis wraca do Daugavpils.

Lokomotiv pozyskał jednego z najlepszych zawodników KLŻ

Lokomotiv Daugavpils nie zamierza czekać z budową składu na sezon 2027. Łotysze wykonali kolejny konkretny ruch i sięgnęli po zawodnika, który w ostatnich latach na stałe zadomowił się w czołówce Krajowej Ligi Żużlowej. Adam Ellis po dwóch sezonach spędzonych w Gnieźnie, a wcześniej Pile i Opolu wraca do Daugavpils. Dla Brytyjczyka będzie to jednocześnie powrót do klubu, który reprezentował już w 2022 roku.

Rynek transferowy na najniższym szczeblu rozgrywek zaczyna nabierać tempa, a Lokomotiv wysłał właśnie jasny sygnał dotyczący swoich ambicji. **Po przedłużeniu współpracy z Davidem Bellego łotewski klub ogłosił pozyskanie Adama Ellisa. Brytyjczyk był jednym z najbardziej rozchwytywanych zawodników po zakończeniu sezonu 2026, a jego nazwisko pojawiało się w kontekście kilku klubów. Ostatecznie wybór padł jednak na Daugavpils. Transfer został oficjalnie potwierdzony.**

Nie jest to przypadkowy ruch. Adam Ellis ma za sobą kolejny sezon, w którym należał do ścisłej czołówki KLŻ. W barwach Startu Gniezno wystąpił w 61 wyścigach, zdobywając 130 punktów i sześć bonusów. Dało mu to średnią 2,230 punktu na bieg i szóste miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całych rozgrywek.

Dla Lokomotivu to bardzo wartościowe wzmocnienie. Tym bardziej że mówimy o zawodniku, który nie jest jednosezonową sensacją.

Od kilku lat w ścisłej czołówce

Jeśli spojrzeć na ostatnie sezony El**lisa w Krajowej Lidze Żużlowej, widać coś więcej niż pojedynczy bardzo dobry wynik. Brytyjczyk od kilku lat regularnie znajduje się wysoko w klasyfikacjach najskuteczniejszych zawodników.**

W sezonie 2023 zakończył zmagania ze średnią 2,085, co dało mu siódme miejsce. Rok później poszedł jeszcze wyżej. Średnia 2,273 pozwoliła mu zakończyć sezon na czwartej pozycji wśród najskuteczniejszych zawodników KLŻ.

Sezon 2025 był dla niego nieco słabszy. Ellis wykręcił wówczas średnią 1,942 i znalazł się na 14. miejscu w klasyfikacji. W 69 biegach zdobył 124 punkty oraz 10 bonusów.

Nie był to jednak początek tendencji spadkowej. Brytyjczyk odpowiedział w najlepszy możliwy sposób, wrócił do ścisłej czołówki już w kolejnym sezonie.

W 2026 roku jego średnia wyniosła 2,230, co dało mu szóste miejsce w całej lidze. Co istotne, Ellis znalazł się w klasyfikacji tuż za takimi zawodnikami jak Jacob Thorssell, David Bellego, Timo Lahti, Kim Nilsson czy Mateusz Tonder. To pokazuje, jak wyglądała jego ostatnia ligowa historia. 2023, siódme miejsce, 2024, czwarte, 2025, czternaste, 2026, szóste.

Wyniki nie są więc idealnie równe, ale trudno nie zauważyć, że przez kilka ostatnich sezonów bardzo często znajdował się w grupie zawodników, którzy stanowili o sile KLŻ.

W Starcie zrobił swoje

Ostatnie dwa sezony Brytyjczyk spędził w Gnieźnie. W 2025 roku nie osiągnął poziomu, do którego wcześniej przyzwyczaił kibiców, ale klub zdecydował się kontynuować z nim współpracę. W 2026 roku decyzja ta się obroniła.

Ellis ponownie stał się jednym z najważniejszych punktów zespołu. Średnia 2,230, szóste miejsce w lidze i 130 punktów zdobytych w 61 startach pokazują, że wrócił do poziomu, który prezentował przed słabszym sezonem 2025.

Nic więc dziwnego, że na rynku transferowym pojawiło się zainteresowanie jego osobą. Według informacji pojawiających się przed oficjalnym ogłoszeniem Brytyjczykiem interesowały się m.in. Lokomotiv Daugavpils, Śląsk Świętochłowice oraz Orzeł Łódź.

eprasa.pl 7460d6b387

PSŻ Poznań zachowuje swoich ludzi

realna szansa na coś, co jeszcze niedawno wydawało się odległym marzeniem, awans do PGE Ekstraligi. **Cztery punkty przewagi nie dawały jednak żadnego komfortu. Jacek Kannenberg doskonale zdawał sobie z tego sprawę.**

— *W kontekście walki o awans ta zaliczka jest nieduża* — mówił **przed rewanżem menedżer PSŻ-u, wskazując jednocześnie, że jego zespół musi w Gorzowie zdobyć 44 punkty, aby zapewnić sobie awans.**

I rzeczywiście, wszystko ważyło się niemal do samego końca. Stal wygrała rewanż 49:41, ale poznaniacy długo byli w grze. Dopiero końcówka spotkania przechyliła szalę na stronę gospodarzy. Ostatecznie gorzowianie zwyciężyli w dwumeczu 92:88 i pozostali w PGE Ekstralidze.

PSŻ przegrał, ale trudno było mówić o rozczarowaniu całym sezonem. Wręcz przeciwnie. Poznaniacy otarli się o elitę, a jeszcze kilka tygodni wcześniej nikt nie mógł być pewien, czy w ogóle znajdą się w finale.

PSŻ Poznań zachowuje ludzi, którzy napisali tę historię

Dlatego pozostawienie Jóźwiaka i Kannenberga jest czymś więcej niż zwykłym przedłużeniem kontraktów. To decyzja o zachowaniu kierunku, który w 2026 roku przyniósł klubowi historyczny wynik.

Tym bardziej, że szkoleniowcy nie będą pracowali w próżni. Klub już wcześniej zaczął układać przyszłoroczny skład, a jednym z elementów tej układanki jest pozostanie Dimitriego Berge. W Poznaniu trzeba będzie jednak również poradzić sobie z odejściem Ryana Douglasa, który w 2026 roku został najlepszym zawodnikiem Speedway 2. Ekstraligi i swoją postawą zapracował na szansę w PGE Ekstralidze.

Kannenberg po zakończeniu sezonu nie ukrywał, że pozostał pewien niedosyt, ale jednocześnie patrzył już w przyszłość.

— *Będziemy się starali zrobić niespodziankę i sprawić, żeby rok 2027 również był udany* **— zapowiadał menedżer.**

To zdanie dobrze oddaje sytuację PSŻ-u. Poznaniacy już wiedzą, że mogą walczyć z najlepszymi. W tym sezonie nie tylko zapukali do drzwi PGE Ekstraligi, ale momentami byli naprawdę blisko ich otwarcia.

Nie tylko Eryk Jóźwiak i Jacek Kannenberg

W klubie zachowana zostanie również ciągłość organizacyjna. Swoje funkcje nadal pełnić będą dyrektor Weronika Kęsy oraz toromistrz Jan Choroś. To ważny element całej układanki, bo w żużlu wynik nie zaczyna się i nie kończy na piętnastym wyścigu.

PSŻ Poznań pokazał w tym roku, że dobrze poukładany klub może zrobić wynik ponad oczekiwania. Drugie miejsce po rundzie zasadniczej, historyczny finał, walka z Polonią Bydgoszcz, a później baraż, w którym o wszystkim decydowały ostatnie wyścigi — tego nie da się sprowadzić do jednego udanego miesiąca.

To był sezon, który zmienił postrzeganie PSŻ-u.

Jeszcze niedawno pytaniem było, czy "Skorpiony" mogą znaleźć się w play-offach. Dziś pytanie brzmi: czy mogą w końcu awansować do PGE Ekstraligi? Na odpowiedź trzeba będzie poczekać. Jedno jest natomiast pewne, w Poznaniu nie zamierzają zaczynać od zera. Zachowują ludzi, którzy poprowadzili ich do historycznego wyniku, wyciągają wnioski z przegranego finału i barażu, a jednocześnie budują kolejną drużynę.

Być może właśnie to jest najważniejsza wiadomość po sezonie 2026. PSŻ przegrał walkę o PGE Ekstraligę, ale wygrał coś równie ważnego, przekonał sam siebie, że naprawdę może tam być. Teraz czas sprawdzić, czy historia "Skorpionów" dopiero się rozpędza.

W następnym wydaniu artykuł o odejściu Nielsa Kristiana Iversena z PSŻ Poznań

W Ostrowie wierzą jednak, że Becker jest zawodnikiem, którego można odbudować. Zna tor, klub, środowisko i przede wszystkim wie, że potrafi być jednym z liderów tej ligi. Jeśli wróci do poziomu z 2025 roku, Ostrovia może zyskać zawodnika będącego realnym drugim liderem obok Jakobsena.

Gleb Czugunow również zostaje

Trzecim ogniwem ma być Gleb Czugunow. Tutaj również mamy do czynienia z zawodnikiem, którego najlepsza wersja jest zdecydowanie lepsza niż pokazują ostatnie statystyki. W 2024 roku Czugunow był trzecim najskuteczniejszym zawodnikiem 2. Ekstraligi ze średnią 2,241 pkt./wyścig. Później podjął próbę rywalizacji w PGE Ekstralidze w Rybniku, a ostatni sezon był dla niego znacznie trudniejszy.

W 2026 roku osiągnął około 1,714 pkt./wyścig, ale na jego dyspozycję wpływały również liczne upadki i problemy zdrowotne, w tym kłopoty z barkiem. **Jeżeli uda mu się wrócić do zdrowia i stabilnej formy, Ostrów może mieć trzeciego zawodnika, który zna smak dużych meczów i nie potrzebuje czasu na naukę ligowego żużla.**

Antoni Mencel zamiast Jakuba Krawczyka

Zmiana koncepcji jest bardzo dobrze widoczna także na pozycji U-24. Jakub Krawczyk po okresie wypożyczenia ma wrócić do Betard Sparty Wrocław. W jego miejsce Ostrów ma postawić na Antoniego Mencela. To ruch pokazujący, że klub chce inwestować w zawodnika z potencjałem, zamiast budować pozycję wyłącznie na gotowym nazwisku. Mencel w sezonie 2026 osiągnął średnią 1,400 pkt./wyścig będąc szóstym juniorem rozgrywek, ale jego możliwości są większe niż wskazuje sama statystyka.

W PSŻ Poznań potrafił już pokazywać momenty, w których było widać, że może regularnie uzyskiwać większe zdobycze. Dla Ostrowa kluczowe będzie jednak to, czy z zawodnika mającego przebłyski uda się zrobić stabilnego punktującego. **Wstępne porozumienie między Mencelem a ostrowskim klubem jest już zawarte.**

Paweł Sitek zostaje. Ostrovia nie chce oddać swojego talentu

Ważnym elementem pozostanie również Paweł Sitek. Młodzieżowiec wzbudza zainteresowanie Betard Sparty Wrocław, ale na ten moment wszystko wskazuje na to, że zostanie w Ostrowie. Klub mocno wierzy w jego rozwój i nie zamierza łatwo oddawać zawodnika, który może w kolejnych sezonach stać się jednym z jego najważniejszych wychowanków.

To także pasuje do nowej filozofii. Ostrowianie nie chcą już tylko kupować nazwisk. Chcą również rozwijać zawodników, którzy mogą dać zespołowi coś więcej w przyszłości.

Mathias Nielsen zamiast Seiferta-Salka?

Ostatni element układanki stanowi Matias Nielsen. I tutaj sprawa wygląda bardzo ciekawie, bo Duńczyk w 2026 roku reprezentował właśnie Polonię Piła. Był najskuteczniejszym zawodnikiem zespołu i zakończył sezon ze średnią 1,763 pkt./wyścig.

W decydującym meczu z Ostrowem Nielsen zdobył aż 12 punktów i bonus. Paradoksalnie więc zawodnik, który mocno przyczynił się do tego, że Ostrowianie drżeli o utrzymanie, może w przyszłym sezonie znaleźć się po drugiej stronie barykady. **Nielsen jest obecnie wymieniany jako bardzo realny kandydat do składu Ostrovii. Drugą opcją pozostaje Andreas Lyager.**

Sześć nazwisk, które mają stworzyć nową Ostrovię

Jeżeli wszystkie obecne informacje się potwierdzą, prawdopodobny skład Ostrovii Ostrów na sezon 2027 wygląda następująco: Frederik Jakobsen, Luke Becker, Gleb Czugunow, Matias Nielsen, Antoni Mencel — U-24, Paweł Sitek — junior.

To zespół zupełnie inny od tego, który oglądaliśmy w 2026 roku. Nie ma w nim Woffindena. Nie ma Holdera. Nie ma również pomysłu, aby budować drużynę przede wszystkim na zawodnikach, którzy najlepsze lata mają za sobą.

Jest za to Jakobsen, który dopiero wchodzi na coraz wyższy poziom. Jest Becker, którego Ostrów chce odbudować. Jest Czugunow, który również szuka powrotu do swojej najlepszej wersji. Jest Nielsen, będący jednym z ciekawszych zawodników drugiego poziomu, oraz Mencel i Sitek, czyli młodsza część projektu.

To ma być Ostrovia po lekcji z 2026 roku

I być może właśnie to jest najważniejsza zmiana. Ostrovia przekonała się, że samo zgromadzenie wielkich nazwisk nie gwarantuje wielkiego wyniku. W 2026 roku na papierze miał zespół, który miał walczyć o awans. W praktyce znalazł się w rozpaczliwej walce o utrzymanie.

Woffinden zakończył karierę, Holder odchodzi, a klub zmienia kierunek. Nowa Ostrovia ma być młodsza, bardziej perspektywiczna i przede wszystkim, mniej zależna od nazwisk z przeszłości. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z ambicji. Wręcz przeciwnie. Ostrovia nadal chce mieć drużynę zdolną walczyć o najwyższe cele, ale tym razem fundamentem mają być zawodnicy, którzy dopiero mogą napisać najważniejsze rozdziały swoich karier.

Jeśli Becker wróci do poziomu z 2025 roku, Czugunow odzyska dawną skuteczność, a Jakobsen utrzyma tendencję wzrostową, może się okazać, że po bardzo bolesnej lekcji z 2026 roku w Ostrowie wyciągnięto właściwe wnioski.

Na papierze nie będzie już tak efektownie jak przed rokiem. Ale być może właśnie o to chodzi. Mniej mistrzowskich medali w gablocie, więcej zawodników głodnych udowodnienia swojej wartości.

Właśnie na takim pomyśle ma zostać zbudowana Ostrovia Ostrów na sezon 2027.

Ostatecznie to oferta z Łotwy okazała się dla niego najbardziej interesująca. I jest w tym pewna historia.

Ellis nie będzie bowiem poznawał Daugavpils od podstaw. Brytyjczyk startował już w barwach Lokomotivu w sezonie 2022. Wtedy jego średnia wyniosła 1,966. Od tamtego czasu przeszedł jednak sporą drogę i wraca do Łotwy jako zawodnik zdecydowanie bardziej doświadczony i ugruntowany na polskim rynku.

Cztery lata po pierwszym pobycie w Daugavpils Lokomotiv pozyskuje więc już nie zawodnika szukającego swojego miejsca, ale żużlowca, który ma na koncie kilka sezonów na poziomie ścisłej czołówki KLŻ.

David Bellego i Adam Ellis, Lokomotiv zaczyna od mocnych nazwisk

Transfer Ellisa nabiera dodatkowego znaczenia, jeśli spojrzymy na wcześniejszy ruch łotewskiego klubu. Lokomotiv wcześniej potwierdził pozostanie Davida Bellego.

Francuz w sezonie 2026 był drugim najskuteczniejszym zawodnikiem całej Krajowej Ligi Żużlowej ze średnią 2,361. Przedłużenie z nim umowy było więc dla Łotyszy bardzo ważnym elementem budowy drużyny. Teraz do Bellego dołącza Ellis, szósty zawodnik tegorocznej klasyfikacji ze średnią 2,230.



Adam Ellis był jednym z najbardziej rozchwytywanych zawodników po zakończeniu sezonu 2026, a jego nazwisko pojawiało się w kontekście kilku klubów.

Fot. Tomasz Rosochacki

Na papierze jest to bardzo mocny początek budowy zespołu

Lokomotiv w minionym sezonie nie zdołał awansować do fazy play-off. Łotysze długo pozostawali w grze o czołową czwórkę, ale ostatecznie zabrakło im miejsca pozwalającego na walkę o awans. Teraz najwyraźniej chcą uniknąć podobnego scenariusza.

Pozyskanie Ellisa pokazuje, że klub nie zamierza jedynie uzupełniać składu. Chodzi o stworzenie zespołu, który będzie miał zawodników zdolnych do regularnego zdobywania dużych zdobyczy punktowych. A Brytyjczyk doskonale pasuje do takiej koncepcji.

Powrót po czterech latach

Historia Ellisa w Daugavpils zatacza więc koło. W 2022 roku reprezentował już barwy łotewskiego klubu, ale jego wynik, średnia 1,966, był wyraźnie słabszy od tego, co prezentuje obecnie.

Potem przyszły kolejne sezony w Polsce i stopniowe umacnianie pozycji.

2023 — 2,085 i siódme miejsce.
2024 — 2,273 i czwarte miejsce.
2025 — 1,942 i czternasta pozycja.
2026 — 2,230 i szóste miejsce.

Warto spojrzeć na te liczby właśnie w **szerszym kontekście. Ellis nie jest zawodnikiem, który raz znalazł się wysoko, a później zniknął z czołówki. Jego nazwisko od kilku sezonów regularnie przewija się wśród zawodników, których można wymieniać jako liderów KLŻ.**

Tegoroczny sezon tylko to potwierdził

Dla Lokomotivu szczególnie istotne będzie to, czy Ellis zdoła utrzymać poziom z 2026 roku. Jeżeli tak się stanie, Łotysze otrzymają zawodnika zdolnego nie tylko do wygrywania biegów z ligowym zapleczem, ale przede wszystkim do regularnego dostarczania dużych zdobyczy punktowych w najważniejszych spotkaniach. A właśnie takich **żużlowców potrzebuje zespół, który chce zaatakować czołówkę.**

Wybór Daugavpils oznacza dla Ellisa powrót do przeszłości, ale jednocześnie wejście w ten rozdział kariery z zupełnie innej pozycji. Cztery lata temu przychodził do Lokomotivu ze średnią poniżej dwóch punktów na wyścig. Teraz wraca jako szósty zawodnik ostatniego sezonu KLŻ i to właśnie może być największą wartością tego transferu.

Lokomotiv ma już Bellego, teraz dołożył Ellisa. Dwa nazwiska z pierwszej szóstki najskuteczniejszych zawodników tegorocznej KLŻ znalazły się zatem w jednym zespole. Łotysze bardzo szybko pokazali, że po nieudanym dla nich sezonie 2026 chcą napisać zupełnie inną historię w przyszłym roku.

Artykuły na stronie 18 i 19

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 7460d6b387

Oświadczenie Franciszka Majewskiego

Drodzy kibice,

Decyzją Komisji Orzekającej Ligi mój kontrakt z Klubem H69 Speedway S.A. został dziś rozwiązany z winy Klubu. Nie będę ukrywał, że w ostatnim czasie z niecierpliwością czekałem na ten moment, ale winny jestem Wam słowo wyjaśnienia i prawdy.

Chciałbym zaznaczyć, że skierowałem wniosek o rozwiązanie kontraktu z winy Klubu ze względu na działania odwetowe Pani Prezes Katarzyny Marszałek. Cała sytuacja rozpoczęła się po meczu Dakar Development Stal Rzeszów – Innpro ROW Rybnik, a punktem kulminacyjnym okazała się rozmowa telefoniczna z Panią Prezes Katarzyną Marszałek dwa dni po zawodach. Rozmowa miała charakter jednostronnego monologu, którego treść i sposób prowadzenia odebrałem jako poniżające i agresywne. Najbardziej dotkliwe były dla mnie zarzuty sabotowania meczów (!) oraz słowa Pani Prezes, że w dalszej części sezonu (a także w kolejnym roku) widzi mnie wyłącznie na „ławie". Pani Prezes nie wysłuchała żadnych moich argumentów.

To prawda, że wysłałem do Klubu wezwanie do zapłaty pod rygorem rozwiązania kontraktu. Chcę jednak podkreślić, że wcale nie chodziło tylko o pieniądze. Zgodnie z Regulaminem Przynależności Klubowej miałem prawo do wystosowania takiego wezwania. Zrobiłem to pod wpływem impulsu, bo poczułem się poniżony, zaszczuty i całkowicie niepotrzebny. W każdym meczu starałem się dawać z siebie wszystko, byłem na każdym treningu, dbałem też o kondycję fizyczną, która jest obecnie najlepsza w całej mojej dotychczasowej karierze żużlowej. W żużlu nie zawsze wszystko wychodzi tak, jak by się chciało. Postawa Pani Prezes utwierdziła mnie jednak w przekonaniu, że nie chce mnie w składzie.

Zostałem odsunięty od składu pierwszej drużyny, otrzymałem zakaz treningu przedmeczowego oraz zawodów młodzieżowych DMPJ, na które Klub musiał specjalnie ściągać juniorów „gości" z Rybnika. Skład na mecze ligowe awizowano, wpisując mnie jako „kevlar", bez słowa wyjaśnienia. Odebrano mi to, co kocham najbardziej - możliwość jazdy na żużlu.

Bardzo zależało mi na tym, aby w końcu dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, ponieważ w mojej ocenie to, co robił Klub pozostawało niezgodne z Regulaminem Przynależności Klubowej i z obowiązkami wynikającymi z kontraktu. Czułem się zdołowany i bezradny. Nie trafiały do mnie tłumaczenia managera Krzysztofa Kasprzaka, że z dnia na dzień stałem się najsłabszy. Po meczu w Ostrowie Wielkopolskim usłyszałem, że Maksym Borowiak schudł i lepiej przepracował okres przedmeczowy. Podczas spotkania online z Zarządem i kapitanem Oskarem Fajferem, które odbyło się po meczu w Ostrowie Wielkopolskim i miało mieć charakter ugodowy, usłyszałem wreszcie szczerze od Pani Prezes Katarzyny Marszałek, że odsunięcie mnie od żużla jest wynikiem mojego wezwania do zapłaty i że to jej decyzja. Efektem rozmowy były niestety kolejne zarzuty i dalsze poniżanie mnie jako zawodnika. Padły m.in. słowa: „To Ci Franiu powiem, odwieś Kevlar do stodoły i zapomnij o żużlu", „Franek już nie wyjedzie w tym sezonie". To tylko dwa z wielu cytatów z tej rozmowy, które decyduje się tu przytoczyć.

Nie rozumiem tylko, dlaczego tłumaczenia Klubu były ze sobą tak sprzeczne. Wypowiedzi Krzysztofa Kasprzaka w wywiadach i programach telewizyjnych brzmiały dla mnie abstrakcyjnie. Przecież usłyszałem już, że to „kara" i decyzja Pani Prezes Katarzyny Marszałek. Po co więc manager uparcie powtarzał, że jestem słaby i mam skupić się na jeździe, skoro nawet nie dawano mi takiej możliwości? Takie wypowiedzi odbierałem jako poniżające. Kiedy na oficjalnej grupie drużyny Stali Rzeszów pytałem, czy pojadę w danym meczu lub zawodach, manager usuwał moje wiadomości.

Chciałbym odnieść się także do DMPJ szkoleniowych w Tarnowie, ponieważ to, co o nich mówiono, było dla mnie bardzo dotkliwe. Nie, nie bałem się wyjechać na tor. Każdy, kto choć trochę mnie zna, wie, że to teorie wyssane z palca. Zostałem powołany na te zawody jako rezerwowy. Aby dobrze się do nich przygotować, zapytałem na oficjalnej grupie drużyny, czy pojadę. Kierownik drużyny odpowiedział, że rezerwowy wyjedzie na tor w przypadku taśmy lub niezdolności do jazdy kolegi z drużyny. Uznałem, że to kolejna „kara" od Klubu – mam się stawić na zawodach, ale w nich nie wystartować. Pojechałem. Tego samego dnia odbyło się Kolegium Żużlowe, w którym uczestniczyła Pani Prezes Katarzyna Marszałek. 45 minut przed zawodami mój mechanik (tak – mechanik) przekazał mi, że sztab szkoleniowy nakazuje mi wyjechać na tor w dwóch biegach. Nagła zmiana – po niej poprosiłem na oficjalnej grupie drużyny o wskazanie osoby odpowiedzialnej za mój wyjazd na tor po 2,5-tygodniowej przerwie w treningach. Nie odmówiłem i nie bałem się. Chciałem, aby ktoś w Klubie zdał sobie sprawę z konsekwencji tych działań i wziął odpowiedzialność za swoje decyzje.

W poczuciu bezradności złożyłem do podmiotu zarządzającego wniosek o rozwiązanie kontraktu o profesjonalne uprawianie sportu żużlowego. Dzięki ogromnej pomocy Pana Krzysztofa Cegielskiego oraz mojego prawnika, adw. Daniela Recka, odzyskałem nadzieję, że jeszcze mogę robić to, co kocham. Odwetowe i poniżające działania Pani Prezes zaszły za daleko. Wszystkie dowody przekazałem KOL.

Od dziś jestem wolnym zawodnikiem.

Chciałbym szczególnie podziękować kibicom Dakar Development Stali Rzeszów za trzy wspólne sezony, w których dzięki Wam zawsze czułem się tu jak w domu. Od samego początku przyjęliście mnie jak „swojego", a ja wiedziałem, że zdobywam punkty dla znakomitej rzeszy kibiców. Zdaję sobie sprawę, że wylano na mnie wiadro pomyj, ale mam nadzieję, że to oświadczenie pozwoli Wam zrozumieć moją motywację. Rzeszów zawsze pozostanie w moim sercu.

Dziękuję H69 Speedway S.A., bo to właśnie ten Klub w sezonie 2024 uwierzył w moje możliwości i umożliwił mi regularną jazdę. Dużo tu przeżyłem i mocno się rozwinąłem. Ostatnia, bardzo bolesna dla mnie sytuacja nie sprawi, że zapomnę o tych wszystkich dobrych chwilach w drużynie Stali Rzeszów.

Dziękuję Panu Krzysztofowi Cegielskiemu, który pomógł mi, kiedy byłem zdruzgotany i załamany, i dzięki któremu zyskałem odwagę, by walczyć o swoje prawa. Jestem ogromnie wdzięczny za poświęcony czas i bezcenne rozmowy, dzięki którym jestem dziś w tym miejscu.

Dziękuję Panu Adwokatowi Danielowi Reckowi oraz Pani Radcy Prawnej Monice Gnacy-Witt, którzy od samego początku prowadzą moją sprawę i wykazali się ogromnym profesjonalizmem. To także ich sukces, dzięki któremu mogę być wolnym i szczęśliwym człowiekiem, który rozpoczyna przygodę z żużlem na nowo.

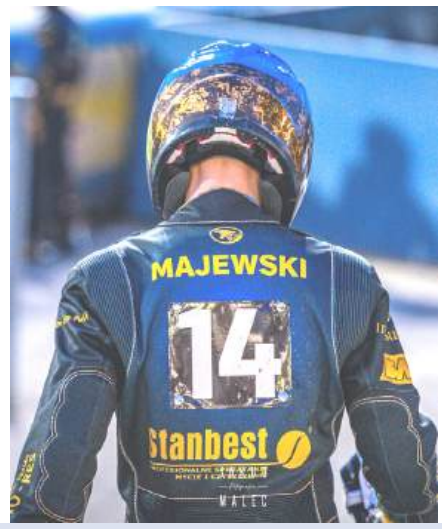
Dziękuję moim najbliższym, w tym szczególnie mojej partnerce Angelice, która była ze mną każdego dnia i ani na moment nie pozwoliła mi zwątpić w siebie. Zdaję sobie sprawę, że życie z czynnym żużlowcem, któremu uniemożliwia się jazdę, nie jest proste. W każdym jednak momencie czułem ogromne wsparcie, dzięki któremu wytrwałem do końca.

Na koniec chciałbym podziękować wszystkim, którzy wspierali mnie w tych trudnych chwilach. Wiem, że nie było to łatwe, kiedy jedna ze stron długo milczała i nie chciała szczegółowo komentować sprawy, a wokół krążyło wiele negatywnych komentarzy, wywiadów i wypowiedzi. Dzielę się z Wami wyjaśnieniami i prawdą, bo na to zasługujecie.

Do zobaczenia wkrótce na torach żużlowych.

Do sprawy sporu Franciszek Majewski - Stal Rzeszów powrócimy w następnym wydaniu.

Koniec sporu. Kontrakt **FRANCISZKA MAJEWSKIEGO** rozwiązany!



Franciszek Majewski stał się wolnym zawodnikiem i w okienku transferowym zwiąże się z nowym pracodawcą.
Fot. Franciszek Majewski #76

Franciszek Majewski z początkiem sierpnia stracił miejsce w składzie Stali Rzeszów. Krzysztof Kasprzak swoją decyzję argumentował koniecznością sprawdzenia czegoś nowego i docenieniem pracy, jaką wykonywał Maksym Borowiak. Rzeczywistość była jednak nieco inna. Na jaw wyszły nowe fakty.

Powodem odsunięcia miały być kwestie pozasportowe. 19-latek miał wysłać pismo do swojego klubu z prośbą o uregulowanie płatności, które przekroczyły regulaminowe terminy. **Stal miała dość szybko przelać zawodnikowi wszystkie pieniądze, po chwili wykluczając go z drużyny, czy treningów. Niedługo później do Komisji Orzekającej Ligi trafił wniosek o rozwiązanie kontraktu.**

Junior odmówił także startu w zawodach młodzieżowych na które otrzymał powołanie, bowiem przez dwa tygodnie nie siedział na motocyklu i brakowało mu objeżdżenia. **Każdy dzień tak naprawdę zaostrzał konflikt, który swój finał znalazł w Komisji Orzekającej Ligi.**

Wydawało się, że sprawa szybko będzie zakończona, ale ostatecznie nie w połowie sierpnia, a dopiero z początkiem października zapadł ostateczny werdykt. Komisja Orzekająca Ligi rozwiązała kontrakt Franciszka Majewskiego z H69 Speedway S.A. z winy klubu! Ponadto zasądzono od klubu zwrot całości uiszczonej przez żużlowca opłaty za złożenie wniosku.

Tym samym Franciszek Majewski stał się wolnym zawodnikiem i w okienku transferowym zwiąże się z nowym pracodawcą.

KONRAD CINKOWSKI

TURNIEJ SZKOLENIOWY O PUCHAR PREZESA JERZEGO KANCLERZA. BYDGOSZCZ (07.10.2026)

Bartosz Derek z Pucharem Prezesa!

Zwycięstwem Bartosza Derka z KS Toruń zakończył się Turniej szkoleniowy o Puchar Prezesa Jerzego Kanclerza. Pozostałe miejsca na podium zajęli Kacper Andrzejewski z Polonii Bydgoszcz oraz Eryk Kamiński z Wybrzeża Gdańsk.

Zawody, które odbyły się według tradycyjnej dwudziestobiegowej tabeli były ostatnimi w Bydgoszczy w tym sezonie. Turniej był skierowany do młodych zawodników, którzy niedawno zdali licencje stąd w obsadzie pojawiło się trzech nowych zawodników Polonii: Dominik Jendrzejewski, Mikołaj Teske czy Kacper Tereszczuk, czy utalentowani bracia Wawrzynowicz z PSŻ Poznań.

Kibice zobaczyli ciekawe zawody, w których bezbłędny okazał się wspomniany już Bartosz Derek. Zawodnik zapewnił sobie zwycięstwo w bezpośrednim starciu z Kacprem Andrzejewskim w wyścigu szesnastym.

KLASYFIKACJA: 1. Bartosz Derek (KS Toruń) 15 (3,3,3,3,3), 2. Kacper Andrzejewski (Polonia Bydgoszcz) 14 (3,3,3,2,3), 3. Eryk Kamiński (Wybrzeże Gdańsk) 12 (2,3,3,3,1), 4. Emil Maroszek (Polonia Piła) 11 (3,3,2,3,0), 5. Damian Miller (GKM Grudziądz) 11 (2,1,3,3,2), 6. Alan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 10 (3,2,1,1,3), 7. Stanisław Ignaszak (PSŻ Poznań) 10 (2,2,2,2,2), 8. Jakub Malina (Wybrzeże Gdańsk) 8 (2,0,2,2,2), 9. Dominik Jendrzejewski (Polonia Bydgoszcz) 6 (1,2,2,1,0), 10. Mikołaj Teske (Polonia Bydgoszcz) 5 (1,1,0,2,1), 11. Kacper Tereszczuk (Polonia Bydgoszcz) 5 (1,1,1,1,1), 12. Rafał Romaniak (PSŻ Poznań) 4 (1,d,0,w,3), 13. Tomasz Buła (Polonia Piła) 4 (0,2,1,0,1), 14. Milan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 2 (0,w,d,-,2).

Wyścig po wyścigu: I. DEREK, Ignaszak, Romaniak; II. MAROSZEK, Malina, Jendrzejewski, M. Wawrzynowicz; III. A. WAWRZYNOWICZ, Miller, Tereszczuk, Buła; IV. ANDRZEJEWSKI, Kamiński, Teske; V. MAROSZEK, Buła, Teske; VI. KAMIŃSKI, Jendrzejewski, Tereszczuk, Romaniak; VII. ANDRZEJEWSKI, Ignaszak, Miller, Malina; VIII. DEREK, A. Wawrzynowicz, M. Wawrzynowicz (w); IX. MILLER, Jendrzejewski; X. ANDRZEJEWSKI, Maroszek, A. Wawrzynowicz, Romaniak; XI. KAMIŃSKI, Ignaszak, Buła, M. Wawrzynowicz (d); XII. DEREK, Malina, Tereszczuk, Teske; XIII. KAMIŃSKI, Malina, A. Wawrzynowicz; XIV. MILLER, Teske, Romaniak (w/2min.), M. Wawrzynowicz (ns); XV. MAROSZEK, Ignaszak, Tereszczuk; XVI. DEREK, Andrzejewski, Jendrzejewski, Buła; XVII. ANDRZEJEWSKI, M. Wawrzynowicz, Tereszczuk; XVIII. ROMANIAK, Malina, Buła; XIX. A. WAWRZYNOWICZ, Ignaszak, Teske, Jendrzejewski; XX. DEREK, Miller, Kamiński, Maroszek.

Czasów nie mierzono. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński z Torunia. Widzów. około 200.

MARCIN MOLENDA

Treść komunikatu Zarządu H69 Speedway S.A.

Zarząd Spółki H69 Speedway S.A. informuje, że w dniu dzisiejszym (5 października 2026 r.) złożył formalny wniosek o sporządzenie i doręczenie pisemnego uzasadnienia orzeczenia Komisji Orzekającej Ligi w sprawie KOL 48-2026.

Niezwłocznie po otrzymaniu pisemnego uzasadnienia przedmiotowego orzeczenia, Spółka skorzysta z przysługującego jej prawa i wniesie odwołanie do Trybunału Związku.

Zarząd H69 Speedway S.A. podejmuje wszelkie przewidziane prawem kroki w celu ochrony interesów Klubu oraz Jego Kibiców. O kolejnych etapach sprawy będziemy informować w osobnych komunikatach.

Zarząd H69 Speedway S.A.

eprasa.pl 7460d6b387

POLACY CZEKALI PIĘĆ LAT!

Maksymilian Pawełczak najlepszy w Zlatej Stusze (Złota Wstęga). To pierwsze polskie zwycięstwo w tym klasyku od pięciu lat. W 2021 roku najlepszy był Mateusz Świdnicki.

Pawełczak jak burza przeszedł przez ćwierćfinały. W półfinale już tak nie było, bo w drugim starcie przyjechał dopiero czwarty, ale i tak wygrał grupę półfinałową. W finale nie miał już sobie równych. Drugie miejsce zajął Nicolai Heiselberg, a trzecie William Cairns.

Polacy niewiele razy jak na 52 edycje zdobywali „Wstęgę". Jako pierwszy zrobił to dopiero w 2014 roku Krystian Pieszczek. Potem mieliśmy trzy polskie triumfy z rzędu. W 2019 wygrał Mateusz Bartkowiak, w 2020 Jakub Miśkowiak, a w 2021 Mateusz Świdnicki. Przed rokiem wygrał Mario Hausl (Niemcy), a dwa lata temu Adam Bednar (Czechy).

Ćwierćfinały

Grupa 1

1. Maksymilian Pawełczak (Polska) - 10 (5,5,5), 2. Patrick Hyjek (Niemcy) - 7 (3,3,4), 3. Mitchell McDiarmid (Australia) - 7 (u,4,3), 4. Janek Konzack (Niemcy) - 6 (4,1,2), 5. Bruno Belan (Czechy) - 4 (2,2,1), 6. Gregor Zorko (Słowenia) - 1 (1,0,w).

Grupa 2

1. Nicolai Heiselberg (Dania) - 10 (5,5,-), 2. William Cairns (Wielka Brytania) - 9 (4,4,5), **3. Radosław Kowalski (Polska) - 7 (3,2,4),** 4. Mario Hausl (Niemcy) - 5 (2,3,2), 5. Zoltan Lovas (Węgry) - 4 (1,1,3), 6. Jan Hlacina (Czechy) - 1 (0,0,1).

Grupa 3

1. Kacper Andrzejewski (Polska) - 9 (4,5,4), 2. Tyler Haupt (Niemcy) - 9 (5,4,3), 3. Luke Killeen (Wielka Brytania) 8 - (3,3,5), 4. Nicolas Hohlbein (USA) - 4 (2,1,2), 5. Adam Nejezchleba (Czechy) - 3 (u,2,1), 6. David Hofman (Czechy) - 1 (1,0,0)

Grupa 4

1. Villads Pedersen (Dania) - 10 (5,4,5), 2. Brady Landon (USA) - 9 (4,5,3), 3. Hannah Grundwald (Niemcy) - 6 (0,2,4), 4. Jan Jenicek (Czechy) - 6 (3,3,2), 5. Freddy Hodder (Wielka Brytania) - 2 (2,-,-), 6. Petr Kvech (Czechy) - 1 (1,w,-).

Półfinały

Grupa 1

1. Maksymilian Pawełczak (Polska) - 7 (5,2), 2. William Cairns (Wielka Brytania) - 6 (1,5), 3. Villads Pedersen (Dania) - 6 (2,4), 4. Tyler Haupt (Niemcy) - 6 (3,3), 5. Mitchell McDiarmid (Australia) - 5 (4,1), 6. Hannah Grunwald (Niemcy) - 0 (0,0).

Grupa 2

1. Patrick Hyjek (Niemcy) - 9 (4,5), 2. Nicolai Heiselberg (Dania) - 8 (5,3), **3. Radosław Kowalski (Polska) - 6 (2,4), 4. Kacper Andrzejewski (Polska) - 3 (3,0),** 5. Brady Landon (USA) - 2 (0,2), 6. Luke Killeen (Wielka Brytania) - 2 (1,1)

Finał

XX. PAWEŁCZAK, Heiselberg, Cairns, Pedersen, Hyjek, Kowalski

Widzów: 7000. Punktacja 5:4:3:2:1:0. W ćwierćfinałach liczyły się po dwa najlepsze starty. Z każdej dalej awansowało po trzech zawodników

JIRI KOTEK



Na podium od lewej: Nicolai Heiselberg, Maksymilian Pawełczak i William Cairns.
Fot. Jarosław Pabijan

CZESI W KOŃCU SIĘ DOCZEKALI. PECH DOYLE'A

Jan Kvech w wielkim stylu najlepszy w 78. Zlatej Prilbie –najstarszym turnieju na świecie. W finale Kvech miał ułatwione zadanie, bo wielki faworyt Jason Doyle miał defekt motocykla na starcie. Gdyby wyścig finałowy liczył cztery okrążenia jak poprzednie, to wygrałby Lebedevs. Ale finał rozgrywany jest na dystansie sześciu okrążeń. Na piątym Kvech wyprzedził Łotysza.

Dziewięć lat gospodarze czekali na zwycięstwo. W 2017 roku wygrał Vaclav Milik. Potem blisko sukcesu był Kvech (drugi w 2020) i Milik (drugi w 2022). W ostatnich trzech latach Czechów w ogóle nie było na podium.

Ogromną ochotę na czwarty sukcesu w karierze miał Jason Doyle. Australijczyk wygrywał Prilbę w latach 2018, 2019 i 2020. W 2021 był blisko czwartego triumfu z rzędu, ale był drugi, bo pokonał go Patryk Dudek.

W klasyfikacji wszech czasów prowadzi Ole Olsen (7 triumfów) przed Jiri Stanclem (5) i Leigh Adamsem (4). Doyle i Tony Rickardsson mają na koncie po trzy zwycięstwa. Doyle mógł więc wejść do trójki. Być może tak by się stało, bo w Pardubicach był bardzo szybki. W finale pokonał go jednak pech.

Polacy tym razem mało widoczni. Jakub Jamróg wszedł do półfinału, ale tam zdefektował mu motocykl i wycofał się z rywalizacji.

Tytułu bronił Dimitri Berge, ale Francuz po pierwsze był kontuzjowany, a nawet jakby nie był, to by jeździł, ale w barażu Stal Gorzów – PSŻ Poznań, który odbywał się w tym samym czasie.

Eliminacje

Grupa 1

1. Timo Lahti (Szwecja) - 10 (5,3,5), 2. Mads Hansen (Dania) - 9 (4,5,-), 3. Zoltan Lovas (Węgry) - 7 (3,4,2), 4. Sam Masters (Australia) - 6 (2,2,4), 5. Cristian Zubillaga (Argentyna) - 4 (1,0,3), 6. Matic Ivacic (Słowenia) - 2 (0,1,1), R1. Jaroslav Petrak (Czechy) - 0 (0).

Grupa 2

1. Jan Kvech (Czechy) - 10 (5,5,5), **2. Robert Chmiel (Polska) - 8 (3,4,4),** 3. Sebastian Koessler (Austria) - 7 (4,1,3), 4. Nicolas Covatti (Włochy) - 4 (1,3,d), 5. Oliver Berntzon (Szwecja) - 4 (2,2,2), 6. Mika Meijer (Holandia) - 1 (0,0,1)

Grupa 3

1. Jakub Jamróg (Polska) - 10 (5,5,4), 2. Mario Hausl (Niemcy) - 8 (3,1,5), 3. Nicolai Heiselberg (Dania) - 7 (2,4,3), 4. Matej Zagar (Słowenia) - 7 (4,3,2), 5. William Cairns (Wielka Brytania) - 3 (1,2,d), 6. Jan Macek (Czechy) - 1 (0,0,1).

Grupa 4

1. Adam Ellis (Wielka Brytania) - 9 (4,2,5), 2. Michele Castagna (Włochy) - 9 (2,5,4), 3. David Bellego (Francja) - 9 (5,4,-), 4. Troy Batchelor (Australia) - 6 (3,3,3), 5. Daniel Klima (Czechy) - 3 (1,1,2), 6. Hannah Grunwald (Niemcy) - 1 (0,0,1), R1. Jaroslav Petrak (Czechy) - 0 (0).

Ćwierćfinały

Grupa 1

1. Nicolai Heiselberg (Dania) - 10 (5,2,5), 2. Nicolai Klindt (Dania) - 8 (3,5,1), 3. Jason Doyle (Australia) - 7 (2,3,4), 4. Timo Lahti (Szwecja) - 7 (4,1,3), **5. Robert Chmiel (Polska) - 5 (1,4,0),** 6. Thomas Brennan (Wielka Brytania) - 2 (0,d,2).

Grupa 2:

1. Adam Ellis (Wielka Brytania) - 10 (5,5,-), 2. Mads Hansen (Dania) - 8 (3,1,5), 3. Vaclav Milik (Czechy) - 8 (4,0,4), 4. Luke Becker (USA) - 6 (2,4,d), 5. Sebastian Koessler (Austria) - 6 (1,3,3), 6. Leon Flint (Wielka Brytania) - 4 (0,2,2), R1. Jaroslav Petrak (Czechy) - 1 (1).

Grupa 3

1. Kai Huckenbeck (Niemcy) - 9 (4,5,-), **2. Jakub Jamróg (Polska) - 8 (1,3,5),** 3. Kim Nilsson (Szwecja) - 8 (2,4,4), **4. Maksymilian Pawełczak (Polska) - 7 (5,2,1),** 5. Michele Castagna (Włochy) - 6 (3,1,3), 6. Zoltan Lovas (Węgry) - 2 (d,0,2), R1. Jaroslav Petrak (Czechy) - 0 (0)

Grupa 4

1. Jan Kvech (Czechy) - 10 (5,3,5), 2. David Bellego (Francja) - 9 (4,5,-), 3. Andżejs Lebedevs (Łotwa) - 8 (0,4,4), 4. Rohan Tungate (Australia) - 5 (3,2,1), **5. Przemysław Pawlicki (Polska) - 5 (2,d,3),** 6. Mario Hausl (Niemcy) - 3 (1,u,2). R1. Jaroslav Petrak (Czechy) - 0 (0)

Półfinały

Grupa 1

1. Jason Doyle (Australia) - 10 (1,5,5), 2. Andżejs Lebedevs (Łotwa) - 9 (5,4,3), 3. Jan Kvech (Czechy) - 8 (4,3,4), 4. Mads Hansen (Dania) - 5 (3,1,2), 5. Nicolai Heiselberg (Dania) - 4 (2,2,1), **6. Jakub Jamróg (Polska) - 0 (d,-,-).**

Grupa 2

1. Kim Nilsson (Szwecja) - 9 (5,3,4), 2. Kai Huckenbeck (Niemcy) - 9 (4,5,-), 3. Nicolai Klindt (Dania) - 8 (3,1,5), 4. David Bellego (Francja) - 6 (2,4,1), 5. Vaclav Milik (Czechy) - 5 (1,2,3), 6. Adam Ellis (Wielka Brytania) - 2 (d,0,2).

Mały finał (o miejsca 7-12)

XXXI. HEISELBERG, Bellego, Hansen, Milik, Ellis (d), Jamróg (ns)

Wielki finał (o miejsca 1-6)

XXXII. KVECH, Lebedevs, Huckenbeck, Nilsson, Klindt, Doyle (d/start)

Widzów: 14 000. Punktacja 5:4:3:2:1:0. W grupach liczyły się po dwa najlepsze starty. Z każdej dalej awansowało po trzech zawodników.

JIRI KOTEK

SPORT ŻUŻLOWY NA ŚWIECIE 2026

WIELKA BRYTANIA

PREMIERSHIP
PÓŁFINAŁY PLAY-OFF

BELLE VUE – IPSWICH 58:32 (28.09) (rewanż, I mecz 52:38)

Rewanż był formalnością. Z pięciu pierwszych wyścigów miejscowi cztery wygrali dubletem i objęli prowadzenie 21:9. Brady Kurtz jedyną porażkę poniósł z Brennanem.

BELLE VUE: Brady Kurtz 10 (3,3,1,3), Norick Bloedorn 9+1 (2*,1,3,3), Peter Kildemand 8+1 (1,3,2*,2,0), Zach Cook 7+2 (0,2*,3,1*,1), Jason Doyle 11+1 (3,3,3,2*), Tate Zischke 7 (3,1,1,2), William Cairns 6+3 (2*,2*,1,1*).

IPSWICH: Richard Lawson 3 (d,1,2,0), Scott Nicholls 0 (w,0,0,0), Daniel King 9+2 (2*,2,0,3,2*), Thomas Brennan 11 (3,0,2,3,3), **Tobiasz Musielak 5 (1,2,1,1),** Kevin Juhl Pedersen 1 (1,0,0,0), Jason Edwards 3 (1,0,0,2,0).

LEICESTER – SHEFFIELD 57:33 (1.10) (rewanż, I mecz 33:57, dodatkowy bieg 3:6)

Po 10 wyścigach gospodarze odrobili 24 punkty straty z pierwszego meczu! Było 42:18. Potem mecz się wyrównał. Ostatecznie taka przewaga utrzymała się do samego końca. W efekcie rozegrano wyścig dodatkowy punktowany 4:3:2:0. W nim goście wygrali 6:3 (Fricke, Douglas, Pickering, Morris). Max Fricke w całym meczu przegrał tylko raz. Wdrugim starcie 5:1 pokonała go para Masters – Morris.

LEICESTER: Ryan Douglas 13+1 (1*,3,2,3,2,2), Drew Kemp 7+1 (2,1*,3,1), Sam Masters 9+1 (1,3,1,3,1*), Daniel Thompson ZZ, Nick Morris 11+4 (2*,2*,3,2,1*,1*), Michele Castagna 3+1 (2*,1,0), Joe Thompson 14+1 (3,3,2*,3,1,2).

SHEFFIELD: Max Fricke 13 (3,1,3,3,3), Anders Rowe 2 (0,0,1,1), Chris Holder 6 (2,2,w,2), Leon Flint 5 (d,0,2,3), Josh Pickering 5 (0,3,2,0,0), Jye Etheridge 0 (0,0,0), Luke Killeen 2 (1,1,0,0,0).

MIŁOSZ LIPPKI

SŁOWENIA

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA SŁOWENII.

II RUNDA – LENDAVA (27.09)

Mamy nowego mistrza Słowenii. Nowego jak najbardziej dosłownie. Od sześciu lat złoto zdobywał bowiem Matic Ivacic. Teraz jego serię przerwał Anze Grmek. W klasyfikacji mistrzostw sklasyfikowano 7 zawodników (w tym Chorwat Vugrines, który jeździ z licencją Słowenii), w tym 3 juniorów. Warto przypomnieć, że w mistrzostwach od dłuższego czasu nie bierze udziału Matej Zagar. W drugim i ostatnim finale na torze pojawiło się aż czterech Polaków, ale z wyjątkiem Gryzły wszyscy byli statystami.

1. Sven Cerjak (Słowenia) 17 (3,3,2,3,3,3), 2. Anze Grmek (Słowenia) 16 (3,3,3,2,3,2), 3. Daniel Gappmaier (Austria) 10+2 (1,1,3,3,2,1), 4. Michael West (Australia) 11+3 (2,3,2,1,3,0), 5. Valentin Grobauer (Niemcy) 11+1 (2,2,3,2,2), 6. Matic Ivacic (Słowenia) 12+d (3,3,3,3,w), 7. Gregor Zorko (Słowenia) 10 (2,2,2,3,1), **8. Igor Gryzło (Polska) 6 (0,1,2,2,1),** 9. Kevin Melato (Włochy) 6 (1,2,1,1,1), 10. Petr Kvech (Czechy) 5 (2,u,d,0,3), 11. Tilen Bracko (Słowenia) 5 (1,1,1,u,2), 12. Patricia Erhart (Niemcy) 5 (1,1,1,2), 13. Nicolas Vicentin (Włochy) 3 (3,u,0,-,-), **14. Nikodem Mikołajczyk (Polska) 3 (w,d,1,2,0),** 15. Dario Vugrinec (Chorwacja, lic. słoweńska) 3 (1,0,w,1,1), **16. Sebastian Szostak (Polska) 2 (d,2,-,-,-), 17. Jan Heleniak (Polska) 0 (d,-,-,-,-).**

Klasyfikacja końcowa IM Słowenii 2026:

1. Anze Grmek (AMTK Ljubljana) 38 (20,18), 2. Matic Ivacic (ST Lendava) 30 (18,12), 3. Sven Cerjak (AMD Krsko) 29 (9,20), 4. Gregor Zorko (AMD Krsko) 16 (7,9), 5. Tilen Bracko (AMTK Ljubljana) 5 (0,5), 6. Dario Vurginec (AMD Krsko) 1 (-,1), 7. Luka Omerzel (AMD Krsko) 1 (1,-)

Klasyfikacja końcowa IM Słowenii Juniorów 2026:

1. Sven Cerjak (AMD Krsko) 29 (9,20), 2. Gregor Zorko (AMD Krsko) 16 (7,9), 3. Tilen Bracko (AMTK Ljubljana) 5 (0,5).

ML

SPORT GNIEZNO.pl
PISZEMY O ŻUŻLU ORAZ INNYCH WYDARZENIACH SPORTOWYCH W GNIEŹNIE I POWIECIE GNIEŹNIEŃSKIM
www.sportgniezno.pl www.facebook.com/SportGnieznoPL/

eprasa.pl 7460d6b387

Lisy z miasta szewców.

Czy Northampton uratowało brytyjską ligę?

Brytyjski żużel ma swój własny, ponury rytuał. Co roku, mniej więcej w listopadzie, kibice Premiership powinni już znać kształt kolejnego sezonu, czyli liczbę drużyn, terminarz, składy. Tymczasem od kilku lat listopad przynosi niepewność oraz pytania. A zima 2025/2026 była pod tym względem wyjątkowo okrutna.

Najpierw z najwyższej klasy rozgrywkowej wypadły dwa kluby: Oxford Spires wycofał się, a Birmingham przestało istnieć po tym, jak buldożery zrównały z ziemią Perry Barr Stadium. Potem na sprzedaż trafili obrońca tytułu Ipswich oraz Sheffield. Włodarze ligi przez wiele tygodni nie potrafili powiedzieć kibicom nic ponad ostrożne zapewnienie, że „tak czy inaczej" wystartuje co najmniej pięć zespołów. Wszyscy wiedzieli jednak, że to liczba awaryjna, liga okrojona do granic przyzwoitości, z play-offami dla trójki najlepszych.

To właściwy punkt wyjścia każdej rozmowy o brytyjskim żużlu w 2026 roku: nie wyniki, nie transfery, lecz pytanie, ile drużyn w ogóle stanie pod taśmą. Sport, który w epoce Wembley zapełniał trybuny sześćdziesięcioma tysiącami widzów, dziś co sezon zaczyna od liczenia, czy uda się złożyć ligę z pełną garścią klubów. A jednak, wbrew wszystkiemu, szósta drużyna się znalazła. I to nie reaktywacja, nie przeniesiona skądinąd licencja, lecz praktycznie zupełnie nowy klub: Northampton Foxes.

Nowy adres na mapie

Obiekt leży tuż przy piętnastym zjeździe z autostrady M1, w Brafield niedaleko Northampton. To nie jest miejsce przypadkowe. Northampton International Shaleway, należący do Spedeworth Motorsports, od dekad gości wyścigi stock carów na żużlowym torze, a przed sezonem 2026 przeszedł renowację, by dostosować tor do wymogów speedwaya. Jest zaplecze gastronomiczne, są bary i parking. **Słowem: infrastruktura, której w polskich realiach nie nazwalibyśmy może stadionem z prawdziwego zdarzenia, ale która w obecnej Brytanii uchodzi za atut.**

Skład Foxes zaskakuje doświadczeniem jak na beniaminka. Liderem został Australijczyk Jaimon Lidsey, a obok niego pojawiła się aż trójka byłych uczestników cyklu Grand Prix: Niels-Kristian Iversen, Matej Žagar i Troy Batchelor. Całością kieruje Chris Adams, syn legendarnego szefa Wolverhampton, Petera Adamsa. **Niebiesko-pomarańczowe kevlary i nazwa „Foxes" to ukłon w stronę przeszłości: w latach 1954–1955 w Brafield startowali Flying Foxes z Southern Area League. Historia żużla w tym miejscu jest więc cienka jak pajęczyna, ale jednak istnieje.**

Skoro mowa o tożsamości nowego klubu, warto spojrzeć szerzej, bo Northampton zasługuje na coś więcej niż wzmiankę o zjeździe z autostrady. To, bez przesady, światowa stolica szewstwa. Rzemiosło kwitnie tu od niemal dziewięciu stuleci; mówi się, że już w 1213 roku król Jan bez Ziemi kupił w Northampton parę butów za dziewięć pensów. W obu wojnach światowych tutejsze warsztaty dostarczyły brytyjskiemu wojsku miliony par, a do dziś marki takie jak Church's, Crockett & Jones czy Trickers w którego fabryce kręcono film „Kinky Boots" wysyłają stąd obuwie w świat. Lokalny klub piłkarski wciąż nosi przydomek „The Cobblers", czyli „Szewcy", a tutejsze muzeum szczyci się największą kolekcją obuwia na świecie.

Jest tego więcej. Nad miastem góruje National Lift Tower. Wieża do testowania wind, zwana „latarnią morską Northampton", dziś wpisana do rejestru zabytków. Kilka kilometrów dalej leży Althorp, dom dzieciństwa i miejsce spoczynku księżnej Diany. To także kraina motoryzacyjnie kluczowa: w hrabstwie Northamptonshire leży Silverstone, kolebka Formuły 1, a na jego granicy Santa Pod, mekka brytyjskiego dragstera. Czy w regionie tak nasyconym prędkością i benzyną żużel zdoła wreszcie zapuścić korzenie? To pytanie nadaje przygodzie Foxes dodatkowy smak.

Fundament czy plaster?

Entuzjazm trzeba jednak zważyć z chłodną oceną. Z jednej strony Northampton to realny zastrzyk świeżej krwi w części kraju, która straciła Peterborough, Coventry i Birmingham. Sześć drużyn zamiast pięciu oznacza powrót do normalnego formatu play-offów dla najlepszej czwórki, pełnowartościowy Knockout Cup i -co najważniejsze -sygnał, że dyscyplina potrafi jeszcze przyciągać nowe ośrodki. To nie jest mało.

Z drugiej strony nie sposób udawać, że problem zniknął. Cała konstrukcja ligi wciąż opiera się na tym, że w ostatniej chwili znajdzie się jeden nowy klub, który zaceruje dziurę po dwóch, które odpadły. To nie model rozwoju, lecz model przetrwania. **Northampton wjechało do Premiership niejako z marszu, z opóźnionym startem domowych spotkań, bo obiekt wymagał jeszcze pracy. Gdyby w przyszłym roku odpadł kolejny zespół, znów zaczęlibyśmy zimę od liczenia do pięciu.**

W lidze zaledwie sześciu drużyn każdy słabszy wieczór rzuca cień na całe rozgrywki i właśnie dlatego Northampton Foxes to zarazem najlepsza wiadomość, jaką brytyjski żużel dostał w zimie, i najlepszy dowód na to, jak kruchy stał się ten sport.

Lisy z miasta szewców okazały się prawdziwym fundamentem. Ośrodkiem, który za pięć lat będziemy wymieniać jednym tchem z Belle Vue. Mogą też być tylko plastrem na ranie, która w listopadzie znów się otworzy. Różnica między tymi scenariuszami nie rozstrzygnie się na torze w Brafield, lecz w gabinetach, w których zapada decyzja, czy brytyjski żużel chce wreszcie budować czy nadal tylko przetrwać do następnej zimy?

ŁUKASZ CHRZANOWSKI

FINAŁ EUROPEAN INDIVIDUAL AMATEUR SPEEDWAY CHAMPIONSHIP 2026. PIŁA – 19.09.2026

W rolach głównych Polacy

Dwudziestu sześciu zawodników rywalizowało na pilskim torze o europejskie, mistrzowskie tytuły. W zawodach wystartowali zawodnicy z Polski, Niemiec, Holandii, Węgier i Ukrainy. Walczono w dwóch kategoriach: Weteran Group i Amateur Group. W sumie odbyło się 30 wyścigów, rozgrywanych przy sztucznym oświetleniu, co dodało imprezie dodatkowego uroku.

W rolach głównych wystąpili nasi reprezentanci. W Weteran Group rywalizowało dwóch biało-czerwonych i obaj uplasowali się na czołowych lokatach. Zwyciężył Dawid Wiwatowski, a drugi miejsce zajął pilanin Oskar Rowecki. Jeszcze większa dominacja Polaków była w Amateur Group, w której trzy czołowe lokaty wywalczyli nasi żużlowcy. Zwyciężył Waldemar Burnat, przed Damianem Gancarzem i Robertem Żygalskim. Warto dodać, że nikt ze startujących na Asta Arenie nie zdołał wywalczyć kompletu punktów.

KLASYFIKACJA

WETERAN GROUP: 1. Dawid Wiwatowski (Polska) 14 (2,3,3,3,3), 2. Oskar Rowecki (Polska) 11 (3,3,3,w,2), 3. Fabian Gaschka (Niemcy) 9 (3,1,1,3,1), 4. Henk Koonstra (Holandia) 9 (2,2,2,w,3), 5. Ronny Weber (Niemcy) 7 (1,2,2,1,1), 6. Tommy Schwalb (Niemcy) 5 (1,0,d,2,2), 7. Jordan Kulwicki (Niemcy) 1 (0,1.-,-,-), 8. Christian Endrich (Niemcy) 0 (w,ns).

AMATEUR GROUP: 1. Waldemar Burnat (Polska) 13 (2,3,2,3,3), 2. Damian Gancarz (Polska) 12 (2,3,2,3,2), 3. Robert Żygalski (Polska) 11 (3,3,3,2,w), 4. Tamas Szaniszlo (Węgry) 11 (2,2,3,1,3), **5. Maciej Wąsik (Polska) 10 (3,1,2,2,2), 6. Marcin Boniowski (Polska) 10 (1,3,3,0,3), 7. Bartosz Ćwik (Polska) 8 (3,w,3,w,2), 8. Patryk Koreń (Polska) 7 (w,1,w,3,3),** 9. Marcel Belling (Niemcy) 7 (d,2,2,3,0), 10. Arian Bahlke (Niemcy) 7 (3,0,1,1,2), **11. Dariusz Sosnowski (Polska) 7 (1,2,1,2,1), 12. Grzegorz Filipowicz (Polska) 6 (2,2,1,w,1),** 13. Miklos Danku (Węgry) 5 (1,1,0,1,2), 14. Volodymyr Suschko (Ukraina) 2 (w,0,1,1,0), **15. Wojciech Marciniak (Polska) 2 (0,0,0,1,1),** 16. Thomas Flemming (Niemcy) 1 (0,1,w,0,0), **R1. Rafał Maciejewski (Polska) 2 (0,0,2,0), R2. Andrzej Wielgosz (Polska) 2 (1,0,1,0).**

WIESŁAW SZMAGAJ



TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik, Sebastian Zwiewka - Grudziądz.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna
TYGODNIK ŻUŻLOWY
ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE
ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 7460d6b387



BEZ METY...

Słodko i gorzko

Lecą liście z drzew, powoli, przyroda przygotowuje się do zimy, czeka nas jeszcze czas ciepłych dni, jest nadzieja. Powoli też sezon żużlowy dojeżdża do końca, taśmy nie będzie, lecz tradycyjnie Gala Ekstraligi i Canal + w warszawskim Hiltonie. Tam zbierze się gromada ludzi, którzy zasłużyli na wyróżnienia, tam zaistnieje okazja podsumowania dyskusji na temat sezonu anno 2026. Zawodnicy, szkoleniowcy, szefowie klubów i działacze różnej rangi, sędziowie, inni funkcyjni, święto żużlowego środowiska bez alkomatów, luz i ubiory jakie nadają takiej imprezie prestiż. Kobiety i mężczyźni, doświadczeni i tacy, dla których takie spotkanie będzie na pewno przyjemnym wydarzeniem i także natchnieniem, żeby za rok dzięki sukcesom znów pojawić się w warszawskim hotelu. Liczy się towarzyska aura.

Wyróżnienia i rozdanie Szczakieli, najważniejszej nagrody imienia pierwszego mistrza świata opolanina Jerzego Szczakiela, który w 1973 roku na Stadionie Śląskim, który jako pierwszy Polak na żużlu wywalczył w efektownym stylu mistrzostwo świata. Długo czekał Jerzy na następnego złotego żużlowca, którym został Tomasz Gollob, a potem już poleciał hurt Bartosza Zmarzlika, który zebrał 6 tytułów mistrza świata i na tym nie poprzestanie… **Nie udało się w tym roku, choć bardzo liczył na taki laur, Bartek ma 31 lat i karierę przed sobą. Jego talent i doświadczenie, efektowne jazdy skłaniają, aby myśleć z nadzieją na wyśrubowanie rekordu singlowych złotych medali w MŚ. Co się odwlecze, nie uciecze, zatem Bartoszu łap szczęście i walcz z rywalami, których grono rośnie z takim samym apetytem na zwycięstwo jak ty; nie będzie łatwo, jednak wierzymy na blask złota nr 7.**

Finał GSP odbył się w Toruniu. Miasto znaczące na żużlowej mapie Polski i świata, za rok finisz serialu Grand Prix poleci na Antypody, do australijskiej Adelajdy. Dwa turnieje ostatnie będą ważnym wydarzeniem pod każdym względem, ciekawi mnie frekwencja, europejscy kibice liczą na czarterowe samoloty i łagodne ceny, miejscowi fani, choć speedway pojawił się na świecie w kraju kangurów, nie szaleją za obecnością na stadionie. **Nowy mistrz świata Anglik Robert Lambert nie jest piłkarzem, tylko żużlowcem, na Wyspach Brytyjskich ta dyscyplina jest w kryzysie, nie będzie lepiej mimo sukcesu Lamberta i niech wreszcie dotrze do komentatorów w Polsce, że ten sport na Wyspach zapadł w śpiączkę. Speedway jest niszowy absolutnie, a polska frekwencja ciągle zaciemnia normalną ocenę. Regres widoczny ma globalny charakter a Międzynarodowa Federacja Motocyklowa nie ma pomysłu na sanację jazd na torach żużlowych.** Polska animacja trzyma średni poziom, utalentowana młodzież pojawia się udanie, przodujemy i na rynku. Zatrudnianie weteranów żużlowego rzemiosła w polskich klubach ma deficyt rozsądku i blokuje starty, naturalne szybkie dorastanie „małolatów”. **Ustawienie polskiego teamu w finale drużynowych mistrzostw świata na Stadionie Narodowym w Warszawie było dużym błędem, bez kreacji młodych zawodników i szczęśliwie zespół wydrapał się na trzecie miejsce. Takie zarządzanie narodowym teamem jest emerytalnej słabości. Koniec, kropka. Błędy bolą, brak wniosków mści się okrutnie.**

W Toruniu i okolicy szał ciał! Oto miejscowy zespół Pres Grupa Developerska wygrał wysoko u siebie finał Ekstraligi a za 2 tygodnie we Wrocławiu na Olimpijskim Stadionie potwierdził klasę podopiecznych coacha Piotra Barona. **Torunianie wygrali elegancko, po walce bez ceregieli i odebrali z wielką radością złote medale. Brawo państwo Ilona i Przemysław Termińscy kierujący i finansujący klub, oto po raz drugi świętowali sukces odniesiony brawurowo, w stylu, jaki wypracował z drużyną Piotr Baron.** On „czyta” jazdy trafnie i dociera do dusz zawodników z autorytetem, Piotr wie co robi, stworzył drużynę cierpliwie, ciężką pracą. Jak to się mówi, najważniejszym w każdym działaniu jest początek. Baron jest baronem w środowisku szkoleniowym opiera się na kolektywie, ma instynkt w tym sporcie. **Toruń kopernikowskie miasto jest zakochane w żużlu, ma tradycję mistrzów ścigania się na żużlu, przykładem weteran Jan Ząbik, wychowawca młodzieży. Kuźnia made in Toruń wzorem naśladowania, trudna sztuka w polskiej przestrzeni zazdrości i zawiści. Piotr Baron ma w CV kluby z którymi wygrywał mistrzostwa Polski. Zna „patent i recepty” zwycięstw, buduje koleżeńską atmosferę z autorytetem, który promieniuje na wykonawców jazd. No i każdy sukces rodzi apetyt na kolejne, powtórka zwycięstwa po raz drugi w Ekstralidze PGE potwierdza, że nie ma przypadków. Liczę, że toruński przykład zmobilizuje innych.**

Brązowy medal Ekstraligi zdobył Motor Lublin. Lublinianie wygrali ten medal pokonując zdecydowanie Unię Leszno, beniaminka, który ma sumieniu mistrzostwa Polski, jest zasłużony, jednak na finiszu rozsypał się kompletnie. **Prezes Józef Dworakowski z Leszna trafnie ocenił wynik, jest doświadczonym działaczem i jak powtarza trzeba więcej pracować. Tak, racja, nic nie spada z nieba i tłumaczenia zawodników doświadczonych i zwalanie winy na złe ustawienia silników, są infantylnym wykrętem. Gwiazdy w walce bez przygotowania się na wszystko spadają z hukiem. Kokietowanie i lukrowanie asów na wyrost przynosi gorycz porażki.** Srebrny medal dla Sparty Wrocław po porażce z Toruniem jest chroniczną pigułką dla władców tego zasłużonego tego klubu. Kadrowe błędy są ewidentne, wiara w ignorancję, że się XYZ się skoryguje za rok, dwa mści się finansowo i sportowo, kibice są zawiedzeni. A Wrocław ma bardzo wiernych fans tłumnie przychodzących na Stadion Olimpijski.

Popieranie się kolesiów na antenie TV wygląda kabaretowo, na torze w jazdach widać gołym okiem, gdzie sens jest pogrzebany. Nadmuchani ego eksperci miętolą to samo i czasem lepiej wyłączyć głos. Nic tak nie uzdrawia jakości jak konkurencja, ludzie lubią konkretne wypowiedzi, lans „wierny, ale mierny” dawno już przez mądre osoby odjechał w nieznane. I oby nie wracał. Rutyna nie kształcona, nie wzbogacana „nowym” obniża kardynalnie poziom.

Gala i koniec sezonu, zapach święta sportowego i wiara, że na wiosnę 2027 wjazd w sezon będzie objawieniem lepszej koniunktury. Atrakcyjny - bez bagażu długów i złych nawyków.

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

POLECAMY CENY SPECJALNE NA NIEKTÓRE POZYCIE KSIĄŻKOWE FIRMY WYDAWNICZEJ „DANUTA” DOBRUSZEK



Seria: „Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu”

Pięć tomów – cena za każdy tom 34 złote.
Za dwa tomy 60 zł, za trzy 82 zł, za cztery 100 zł, za pięć 115 zł

Seria: „Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów”

Pięć tomów – cena za każdy 32 złote
Za dwa tomy 59 zł, za trzy 80 zł, za cztery 98 zł, za pięć 110 zł

Specjalnie polecamy:
Seria „Legendarne mecze żużlowe – BARAŻE”

Trzy części Baraży – każda 34 złote
Za dwie części 60 zł, za trzy 80 zł

W super cenie:
Seria: „Prawie jak derby. Żużlowe boje Leszno - Wrocław”



Trzy części – każda – 30 zł
Za dwie 58 zł, za trzy 75 zł
„Żużlowe losy rodzinny Kowalskich” - 30 zł
„Na żużlowym torze – Henryk Bem” - 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy” tom XV – 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy” Tom XVI – 30 zł
Za dwie z tych pozycji 58 zł, trzy 77 zł, za cztery 95 zł

Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (każde cena zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

TYGODNIK ŻUŻLOWY

Zostań naszym korespondentem!

Jeżeli dobrze znasz specyfikę sportu żużlowego, jeżeli masz łatwość w nawiązywaniu kontaktów, jeśli chcesz przyczynić się do rozwoju naszej dyscypliny, jeżeli chcesz zostać jednym z korespodentów i członków zespołu „Tygodnika”.

Skontaktuj się z nami:

redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

CZEKAMY NA OFERTY WSPÓŁPRACY!

eprasa.pl 7460d6b387

Mistrzowskie Produkty

Grupa MARMA

MARMA® POLSKIE FOLIE 35 LAT

TKANINY DO ŚCIÓŁKOWANIA







SIATKI OSŁONOWE







AGROWŁÓKNINY

FOLIE TUNELOWE





EKRANY DACHOWE MWK

www.marma.com.pl

eprasa.pl 7460d6b387